

JENNIFER GREENE

Noc myśliwego



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż * Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystko trwało w bezruchu. Błady świt oświetlał nagie drzewa, puste pola i białą jak prześcieradło pokrywą śnieżną. Słupek rtęci wskazywał zero stopni, ale silny wiatr sprawiał, że temperatura wydawała się dobre dwadzieścia stopni niższa. Z trudem można było oddychać. Każdy ruch sprawiał ból. Tanner czuł się piekielnie zmęczony i przemarznięty... i to wszystko z powodu sowy.

Przeklął w duchu, widząc, jak ptak po raz kolejny odskoczył pięć metrów dalej. Sowa świetnie wiedziała, że próbował ją podejść i nie miała zamiaru wpaść mu w ręce. Mimo ran potrafiła utrzymać taki dystans, że nie mógł jej dopaść. Rakiety śnieżne i ponad półmetrowa warstwa świeżego puchu utrudniały mu szybkie ruchy.

Co za noc. Tanner przywykł do wyczerpania i mrozu, nie znosił natomiast upokorzeń. Już od czternastu godzin bezskutecznie próbował przechytrzyć wielkiego ptaka. Choć sowa nie mogła latać - na jej uszkodzonym skrzydle widać było plamy zmarzniętej krwi - i tak bez trudu z nim wygrywała. Gdyby nie była tak nieprawdopodobnie piękna, dawno dałby jej spokój.

Na jej czysto białej szacie widać było tylko parę karmelkowych cętek. Kulista głowa przylegała do równie kulistego tułowia, szyja ginęła w pierzu. Rozłożone skrzydła miały co najmniej półtora metra rozpiętości. Półtora metra śnieżnobiałej, królewskiej szaty z piór, półtora metra piękna, dumy i potęgi.

Spojrzała na niego ogromnymi, nieustraszonymi, żółtymi oczami. Czekala, aż spróbuje się zbliżyć, wyzywała go.

Zdołał wypłoszyć ją z ostatniego zagajnika na otwarte pole. Teraz nie miała gdzie się ukryć. Przyjęła to z obojętnością. Unosiła swą beczkowatą pierś w ciężkim oddechu. Była wyczerpana. Mimo to mrugnęła na niego szyderczo. Dzika i dumna, nie miała zamiaru poddać się żadnej słabości. Wolała zginąć, niż dać się schwytać.

A jednak musiał ją złapać, inaczej z pewnością by zdechła.

W oddali dostrzegł ogrodzone pastwisko i budynki gospodarcze - dwie stajnie oraz dom z przyległościami. Farma leżała przy granicy z Kanadą. Rzeka Rainy stanowiła naturalną linię graniczną. W pościgu za wiewą Tatuas dwMkęotoia ją ptz&ksocŁYl- Nie. obawiał się, że zabłądzi, znał tę okolicę jak własną kieszeń. Polował teraz na prywatnym terenie, lecz niewiele się tym przejmował. Śnieg szybko zasypywał ślady, a o tej porze i przy tej temperaturze nie było wokół żywej duszy.

Nie mógł kontynuować pościgu w nieskończoność. Nie chodziło tylko o odmrożenie. W płucach czuł ból - wywołany oddychaniem mroźnym powietrzem. Coraz gorzej widział. Z trudem poruszał się na sztywniejących nogach, a prawe udo zaczynały chwytać skurcze. Tanner odczuwał już swe trzydzieści siedem lat.

Mięśnie wcześniej niż kiedyś odmawiały mu posłuszeństwa. Wydawało mu się, że karabin na ramieniu waży tonę.

Mimo to ruszył naprzód, równie cicho i bezlitośnie, jak prześladowany przezeń drapieżnik. Zbliżył się. Straszyl ptaka swym ludzkim zapachem.

Sowa cofnęła się jeszcze bardziej. Od rogu stajni dzieliło ją tylko jakieś pięć metrów. Jej ostry dziób,

wyraźnie widoczny nawet z takiej odległości, nie budził w nim obaw.. Myślał raczej o ukrytych w śniegu szponach. Sowy nie używają w walce dziobów, ich bronią są szpony, zdolne do zabijania i rozdzierania. Chwycone nimi zwierzę ma mizerne szanse ucieczki. Od strony stajni doleciał powiew wiatru. Sowa zamarła. Wprawdzie Tanner nie poczuł jeszcze zapachu koni, ale ona na pewno je wyczuła. Konie i sowy żyją w pokoju, lecz mimo to instynktownie zareagowała na nieoczekiwany zapach, jak na nowe zagrożenie. Z wściekłością spojrzała na Tannera.

- Siedź spokojnie, kochana. Siedź spokojnie...
- Tanner, niczym kochanek, wyszeptywał czułe słowa, choć ledwo mógł poruszać zdrętwiałymi wargami. Nie przestając mówić, zdjął z ramienia karabin i oparł go o ścianę stajni. Włóczenie się po lasach północy bez broni byłoby głupota lecz w tej chwili karabin tylko kępował mu ruchy.

Na szczęście zapach koni zdeorientował sowę. Nie uciekała. Tanner zbliżył się o krok w jej kierunku, po chwili zaryzykował jeszcze jeden.

- No dobrze, kochana. Siedź spokojnie, jeszcze tylko chwilę. Przecież wcale się mnie nie boisz, prawda? Jesteś ranna, kochanie...

Gdy pokonał kolejne pół metra, sowa z determinacją nastroszyła się i rozłożyła szeroko skrzydła.

Wyszeptał jej, co myśli o durnych, upartych babach z mózgiem wielkości ziarnka grochu i wyraził wątpliwość co do jej szlachetnego pochodzenia oraz moralności. Przeklinał w trzech językach równocześnie - po angielsku, hiszpańsku i francusku - cały czas używając najczulszego i najbardziej pociągającego tonu, na jaki potrafił się zdobyć.

Zakłęcia niewiele mu pomogły, ale nagle zza stajni wyszła jakaś kobieta. Nie dostrzegł jej przedtem. Usłyszał tylko śnieg skrzypiący pod butami i zauważył

blady cień nadchodzący z odległego krańca stajni. Nie zwracał na nią uwagi, w tej chwili obchodziła go tylko sowa. Teraz miał szansę. Sowa zwróciła głowę w kierunku, z którego dochodził nowy zapach, i w tym parnym momencie Tanner rzucił się na nią.

Chwycił ją mocno pod skrzydła i unióśł do góry. Starał się trzymać jak najdelikatniej, lecz sowa skrzeczała z wściekłością i próbowała wydziobać mu oczy. Szpony przebiły rękawiczki i wbiły się w ciało. Usiłował trzymać ją tak, by nie uszkodzić zranionego skrzydła jeszcze bardziej, lecz skutek tego nie mógł sobie z nią poradzić. Zdołała uwolnić jedną nogę i pazurami zaczęła drzeć w strzepy jego puchową Kurtkę. Z piskiem miotła się na wszystkie strony. Mimo swego ogromu wydawała się leciutka. Puste Kości i masa pierza ważyły niewiele. Choć tak lekka, Stawiała zdecydowany ocót, zhyt duży jak. na jedną parę rąk.

- Powiedz, jak ci pomóc!

Usłyszał głos tej kobiety, lecz wciąż nie mógł jej dostrzec. Spokój w jej głosie uderzył go dopiero później. W tej chwili walczył z szamoczącym się, dzikim kłębem pierza.

- Zdejmij płaszcz! - krzyknął do niej ostrym tonem.

- Płaszcz?

- Szybciej! Zdejmij płaszcz i zarzuć jej na głowę. Tylko delikatnie. No szybciej, do cholery!

Zrobiła, co chciał, i jak chciał - „do cholery” - szybko. Sowa uspokoiła się natychmiast, ale serce Tannera w dalszym ciągu waliło jak oszalałe. Z trudem łapał oddech. W nagłej ciszy miał wreszcie okazję przyjrzeć się nieznajomej.

Wydawała się wysoka i koścista. Bez płaszcza trzęsła się z zimna. Mocno zacisnęła splecione ramiona. Miała na sobie różowy sweter z koronkowym kołnierzem, całkowicie nie pasujący do roboczych dżinsów

i wysokich do pół łydki butów. Pod swetrem wyraźnie rysowały się okrągłe piersi. Długie nogi robiły miłe wrażenie, lecz brakowało jej tyłka. Dobiegała pewnie trzydziestki. Na kremowej skórze nie pojawiły się jeszcze zmarszczki, ale twarz nie uderzała już pierwszą młodością. Ot, taka sobie, zdecydował Tanner.

Zupełnie zwyczajna. Wzdłuż pleców zwiisał gruby, jasny warkocz. Ściągnięte do tyłu włosy w najmniejszym stopniu nie łagodziły ostrych rysów twarzy. Jasne brwi wysokimi łukami przekreślały wypukłe czoło. Szerokie usta, kwadratowy podbródek. Twarz zdradzała inteligencję i charakter, lecz z pewnością trudno byłoby ją nazwać piękną. Tylko oczy uderzały pięknnością. Migdałowy wykrój powiek i złotawozielony kolor oczu każdemu musiały na długo utkwąć w pamięci.

Pod wpływem jej spojrzenia odwrócił wzrok. Wpatrywała się w niego ze szczerym zainteresowaniem. Inne Jcobiety zazwyczaj inaczej na niego patrzyły. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i zbudowany był niczym drwal. Nie sprawiał wrażenia człowieka czarującego, budził natomiast respekt. Gdy wchodził do baru, inni zazwyczaj ustępowali mu miejsca. Kiedyś usłyszał, jak ktoś powiedział o nim, że ma zimne oczy drapieżcy, oczy człowieka zawsze gotowego do walki.

Tym razem jednak jego wygląd nie zrobił wrażenia na nieznajomej kobiecie. Pod spojrzeniem jej zielonych oczu poczuł się niezręcznie. Przyjrzała się jego twarzy.

- Krwawi pan.

Na Boga, cóż go to mogło obchodzić?

- Muszę skorzystać z pani stajni - rzucił w odpowiedzi i nie czekając na pozwolenie, skierował się do bramy. W innych okolicznościach zapewne pamiętałby, by wpierw zapytać o zgodę, jednak nie w takiej sytuacji. W prawym udzie czuł bolesne kurcze, palce zeszywniały mu od mrozu, a ślady po

szponach sowy paliły jak ogień. Na dokładkę jej niski, słodki głos działał mu na nerwy. Do diabła, w tej chwili wszystko działało mu na nerwy.

- Niech pani lepiej idzie do domu, nim przemarznie pani na śmierć - szorstko rzucił przez ramię.

- Musi pan ją gdzieś ulokować. Tata hodował kiedyś gołębie pocztowe, na strychu stodoły jest pusty gołębnik.

- Znajdę go - dalej szedł do stajni.

- Przecież nie wejdzie pan na strych w rakietach. Jeśli potrzebuje pan pomocy..

- Dam sobie radę.

- Jak? - choć szczękała zębami, w głosie jej słychać było rozbawienie. - Jak pan zamierza odpiąć wiązania trzymając jednocześnie sowę? Nie przypuszczam, żeby chciał pan ją wypuścić. Na litość boską...

Nim zdołał ją powstrzymać, wyprzedziła go i uknęła na śniegu. Przez chwilę walczyła z wiązaniami. Rzemienie zeszywniały od mrozu i lodu. Tanner umiał z pogodą znosić zamieć i nigdy nie cofał się przed walką, ale widok kobiety klęczącej u jego stóp wprowadził go z równowagi.

- Sam to zrobię - upierał się ze złością.

- Co pan plecie? Oczywiście, że z sową na rękę sam pan nie da rady. Lepiej niech pan spokojnie stoi.

Po chwili kopnięciami zrzucił rakiety. Kobieta stała obok, ze skrzyżowanymi ramionami, chowając zmarzniete palce pod pachami. Ponownie przyjrzała się jego twarzy i ponownie go zirytowała. Mimo swego praktycznego i zwyczajnego wyglądu spoglądała na niego niewątpliwie z kobiecym zainteresowaniem. Wydawała się przy tym tak bezbronna. Może dlatego znów warknął na nią.

- Dzięki, teraz może jednak pójdzie pani do domu się ogrzać.

- Nieźle pan sobie poczyną, jak na nieznanego
- odparła, jednak posłusznie skierowała się do domu. Już wchodził do stajni, gdy znowu usłyszał jej głos.
- Nawiasem mówiąc, nazywam się Charly Erickson.

Wpuścił to jednym uchem, drugim wypuścił. W stajni panował mrok, pachniało końmi, sianem i skórą. Nie zawracał sobie głowy szukaniem światła, po prostu poczekał chwilę, aż jego źrenice przywykną do ciemności.

Konie powitały go rzeniem. Sądząc po tuzinie zajętych boksów, hodowała amerykańską odmianę koni belgijskich. Zapewne żaden z tych bułanych i kasztanów nie musiał w życiu ciągnąć pługa. Nie patrząc nawet na wiszące na ścianie kokardy i inne trofea, z łatwością rozpoznał szlachetną rasę. Dostrzegł trzy ogiery, cztery żrebne klacze i dwa żrebaki.

Wyczuł zapach słodkiej melasy. Przestronne boksy, w żłobach świeże siano, główne przejście pedantycznie czyste. Tanner nie miał więcej czasu na zaspokojanie pustej ciekawości. W końcu stajni zobaczył jeszcze odgrodzone pomieszczenie. Na pewno trzymała tam środki opatrunkowe. I na to będzie czas później.

Niezgrabnie wdrapał się na strych, częściowo z powodu kurczy, lecz przede wszystkim z powodu trudności z utrzymaniem ładunku. Bez trudu znalazł duży gołębnik. Był starannie wyczyszczony, brakowało tylko jedzenia i wyściółki.

Tanner uważnie wyswobodził prawą rękę i otworzył drzwi klatki. Ta kobieta chyba ma męża, pomyślał przy tym. Od razu poczuł do niego niechęć. Prawdziwy mężczyzna nie wysyła kobiety wczesnym rankiem, by sprawdziła, kto włóczy się po obejściu.

Posadził nakrytą kurtką sowę na najbliższej grzędzie. Jej szpony natychmiast zacisnęły się na poprzeczce. Pisnęła.

- Co, wciąż jesteś na mnie wściekła, kochanie? No,

ilic złość się z powodu starego zapachu paru gołębi. Jeśli jesteś godną przedstawicielką swej rasy, to powinno być ci wszystko jedno, gdzie śpisz. Jak i mnie, do diabła. Jesteśmy do siebie podobni, moja droga.

Przez moment wahał się, co zrobić. Zakrywająca jej łeb kurtka przeszkadzała w nastawieniu skrzydła, jednak nie miał ochoty jej zdejmować. Sowa siedziała teraz spokojnie i grzecznie. Dla jej i swojego dobra yvolał, by jak najdłużej zachowywała spokój.

Powoli, centymetr po centymetrze, uniósł kurtkę. Drugą ręką wymacał jej brzuch, sprawdzając, czy nie odniosła jakichś ran.

- Dogadajmy się, kochana. Jeśli tylko grzecznie wysiedzisz przez cały czas, gdy będę nastawiał skrzydło, to natychmiast, jak skończę - obiecuję - będziesz mogła rzucić mi się do gardła. Chciałabyś, co? No... 40 diabła - rzucił w kąt zdjętą kurtkę i roześmiał się. Sowa wlepiła w niego chciwe spojrzenie złotych oczu.- Może się mylę, ale ty chyba nie masz czym znosić jajek, George. Dość tych czułości. To dlatego byłeś taki obrażony. Gdybym wiedział, że mam do czynienia z mężczyzną, inaczej by to wyglądało.

Od pierwszej chwili poczuł sympatię do wielkiej sowy, lecz George nie śpieszył się z uznaniem powinowactwa. Nie próbował atakować, lecz jego postawa zdradzała dumę i poczucie dystansu. W ognistych oczach bez trudu odczytał ostrzeżenie: zbliż się tu tylko człowieku, tylko spróbuj...

Tanner nie spuszczał wzroku z ptaka. Zdjął rękawice. Chuchał w dłonie, starając się je rozgrzać. Przed nabraniem się za ptaka musiał odzyskać sprawność palców. Minęło dobrych parę minut, nim mógł poruszać nimi bez bólu.

- No dobra, teraz pójde po wodę i po coś do nastawienia ci skrzydła, George. Tymczasem postaraj

się mnie polubić. Inaczej obaj będziemy mieli ciężkie życie - zamknął drzwi klatki i jeszcze raz spojrzął na sowę.

W pokoiku w końcu stajni paliło się światło. To widocznie ta kobieta - pomyślał. Usiłował przypomnieć sobie jej imię. Charly. Zatrzymał się w drzwiach do pakamery. Miała teraz na sobie starą, męską kurtkę z grubego płótna, pod którą zniknął różowy sweter i koronki. Nie wydawała się już tak delikatna i bezbronna. Szybko i zdecydowanie poruszała się wśród białych półek.

- Przyniosłam termos kawy - powiedziała jedwabistym altem. - Jeśli nie lubi pan kawy, to może pan przynajmniej rozgrzać palce od kubka. Włączyłam zresztą piecyk - wskazała go ręką. - Nie wiem, co panu potrzeba, żeby pomóc sowie. Widziałam jej skrzydło. Mam środki dezynfekujące i antybiotyki dla koni, ale nie wiem, czy nadają się dla sowy. Mogę zadzwonić po weterynarza... Wes Smali częściowo przeszedł na emeryturę, ale świetnie sobie radzi z takimi dzikimi kalekami. Sęk w tym, że mieszka dość daleko, a drogę zasypał wczoraj śnieg. Musiałby przyjechać na saniach motorowych... to długa wyprawa.

- To nie ona, a on. George - musiał coś wtrącić, by przerwać jej monolog.

- Aha - na chwilę oderwała wzrok od przerzucanych fiolek i torebek. Uśmiech zmienił wyraz jej twarzy, zmiękczył ostrość rysów i dodał jej urody. - Nic dziwnego, że ptaszysko tak fatalnie się zachowywało.

Rozśmieszyłby go ten żarcik, gdyby nie jej spojrzenie. Wciąż go obserwowała. Niepokoiliła go. Nie mógł jej rozgryźć. Na pierwszy rzut oka przypominała wszystkie kobiety z okolicy - rzeczowe, silne i rozsądne. Inne nie miały szans w tym północnym kraju.

Zupełnie nie pasowała do niej pewna nieśmiałość widoczna na twarzy. Rumieńce na policzkach z pew-

ności nie miały nic wspólnego z niską temperaturą. W wieku trzydziestu siedmiu lat Tanner umiał już rozpoznawać seksualne napięcie. Gdzie, u diabła, podziewał się jej mąż?

- Proszę pani - powiedział niecierpliwie - nie potrzebuję żadnego weterynarza, a i pani nie jest tu potrzebna. Niech pani lepiej idzie do kuchni się ogrzać. Sam znajdę wszystko, czego potrzebuję. Za wszystko zapłacę.

- Hmm - przytaknęła, a mimo to dalej przerzucała różne maście i proszki. Wreszcie znalazła jodynę.

- Nie chce pan kawy?

- Nie.

- A pana ręce są gorące jak grzanki. Czy zawsze jest pan uparty jak osioł, czy tylko we wtorki rano?

- Jeśli martwi się pani, że mogę sprawić kłopoty, to proszę się uspokoić. Naprawdę nie jest tu pani potrzebna.

Nie miał wątpliwości, że Charly traktowała go po przyjacielsku, ale jemu nie przychodziło to tak łatwo.

- Z czego zrobimy szynę? - nie zwróciła uwagi na jego słowa. - Przypuszczam, że chce pan unieruchomić to skrzydło. Mam dużą praktykę z psimi łapami i końskimi kopytami, ale ptak to coś nowego...

- potrząsnęła głową. - Czemu nie naleje pan sobie kawy i nie odpocznie? Proszę mi tylko powiedzieć, co będzie potrzebne. Ja wiem, gdzie co jest, a pan nie. I lepiej się z tym pośpieszmy, bo i pan jest na liście rannych. Pańskie ręce i policzek są w oplakany stanie.

- Nic mi nie jest - przerwał jej niecierpliwie.

- Wciąż pan to powtarza. Jak pan się właściwie nazywa?

- Tanner. Carson Tanner - wszedł do środka i przyjrzał się półkom.

Jej ręce na moment znieruchomiały. Zerknęła na

niego, po czym natychmiast wróciła do swych poszukiwań. Domyślił się, że już o nim słyszała. W tej okolicy sąsiadów dzieliły od siebie duże odległości. Gdy zdarzało się rzadkie spotkanie, wymieniali wszystkie plotki. Skoro o nim słyszała, to nie mogła ucieszyć się z tego spotkania, nawet gdyby była w zatłoczonym pokoju pod czyjąś opieką. Tymczasem byli tu sami.

- Czy mogę użyć jakiejś chusteczki męża? Potrzebuję czegoś, by zrobić kaptur, czegoś lekkiego i niedużego.

- Nie mam ani męża, ani chusteczki. Znajdzie się natomiast parę czystych szmat - pochyliła się, szperając w kredensie.

Patrzył na nią spod oka. Na pewno była zamężna. W tym kraju wszystkie kobiety w jej wieku były mężatkami. Tak nakazywały względy praktyczne. Życie tutaj nie należało do łatwych i wymagało wiele wysiłku. Zimą śnieg padał czasem całymi tygodniami. Tanner lubił samotność i izolację od ludzi, ale nie mógł sobie wyobrazić, by taki tryb życia mógł odpowiadać jakiegokolwiek kobiecie, a co dopiero w miarę młodej.

Pokoik był zbyt ciasny dla dwóch osób. Już dwukrotnie zderzyła się z nim, raz stuknęła go w ramię, raz otarła się o nadgarstek. Choć oba kontakty były najzupełniej przypadkowe, za każdym razem na jej policzkach wykwiwały rumieńce.

- Mam już wszystko, czego potrzebuję. Może pani wracać do domu - jednocześnie chciał i nie chciał, by sobie poszła.

- Może się panu coś przypomnieć.

- To wtedy sam znajdę. Sowa jest już dostatecznie zdenerwowana moim widokiem. Pani tylko pogorszy sytuację.

- Będzie pan potrzebował latarni - strzeliła palcami, zupełnie nie zwracając uwagi na jego słowa. - Tam na górze prawie nie ma światła. Przypomniałam sobie też, gdzie tata schował naczynia na wodę dla gołębi.

Nie mógł się jej pozbyć. Z rękami pełnymi środków opatrunkowych i lekarstw wdrapał się po schodach. Charly szła za nim. Choć chciał, nie mógł jej zmusić do opuszczenia stajni. Nie przywykł do przyjaznego zachowania ze strony innych, szczególnie kobiet, a na dokładkę był wściekle zmęczony. Nie chciał wyładować się na niej, lecz brakowało mu już cierpliwości i energii.

Miała przynajmniej dość rozsądku, by nie wchodzić z nim do klatki. Teraz skoncentrował się całkowicie na swej sowie. Czując ludzki zapach, ptak nastroszył się i otworzył oczy. Wydawał się równocześnie dziki, groźny i bezbronny.

Tanner poczuł wzruszenie, a rysy jego twarzy nieco zmiękły. Na Boga, jaki to piękny ptak! - pomyślał. Nie rozumiał, dlaczego wszystkie najwspanialsze i najtrudniejsze do oswojenia zwierzęta trafiały nieuchronnie na listę gatunków zagrożonych wymarciem?

- Będiesz żyć, wiesz? W żadnym wypadku nie pozwoliłbym ci zdechnąć - włączył latarnię i położył na podłodze wszystkie przyniesione rzeczy. Zaczął cicho i spokojnie przemawiać, by uspokoić sowę, ale po chwili zorientował się, że w rzeczywistości mówi do Charly.

- Wszyscy myślą, że orły, jastrzębie i sokoły to najlepsi myśliwi wśród ptaków. Zapominają o sowach, a to one są najlepsze, mimo że muszą pokonać wiele trudności. Sokoły mogą zobaczyć zdobycz w świetle dziennym, sowy muszą jej szukać w ciemnościach. Orły są w stanie szybować bardzo wysoko i dzięki temu mogą dostrzec zdobycz nawet z odległości wielu kilometrów. Sowy tego nie potrafią.

Tanner zakrył lekką szmatą głowę sowy. Ptak zatrzepotał jednym skrzydłem i znieruchomiał. Pozwolił Tannerowi rozchylić złamane skrzydło. Zakrzepła

kręwa robiła okropne wrażenie, lecz w rzeczywistości złamanie było równe i nieskomplikowane. Tylko gęste upierzenie utrudniało właściwe ustawienie i unieruchomienie złamanych kości.

Wśród zgromadzonych przez Charly leków Tanner znalazł środki przeciwbólowe. Nie śmiał ich użyć. Serce sowy i tak biło nierówno i z przerwami. Jak często w życiu bywa, życzliwość musiała przybrać postać okrucieństwa. Nie mógł pomóc sowie bez sprawiania jej bólu.

- Sowy potrafią fruwać, a nawet szybować, ale nigdy nie wlatują bardzo wysoko. Nie potrafią. Natura stworzyła je inaczej niż inne ptaki. Wszystkie ptaki z wyjątkiem sowy mają bardzo sztywne pióra w skrzydłach. Pióra sowy są miękkie, co umożliwia im bezgłośnie zbliżenie się do ofiary. Również dzięki temu są takie piękne. Ale miękkie skrzydła nie dają tyle siły, co sztywne: z tego powodu sowy nigdy nie wlatują pod niebo.

Zrezygnował z usztywnienia skrzydła szyną. Zamiast tego zdezynfekował ranę i unieruchomił skrzydło plastrem w pozycji złożonej. Pod masą piór i pierza wyczuwał rękami niewielkie i kruche ciało ptaka. Tanner wielokrotnie przysięgał, że nic go już nigdy nie wzruszy, a jednak teraz odczuwał wzruszenie. Poruszyła go odwaga, duma i siła woli rannej sowy.

Równie delikatnie, co zdecydowanie Tanner założył jej rodzaj temblaka z gazy, żeby miała co dziobać. Spodziewał się, że George skoncentruje swoją energię na temblaku i zostawi ukrytą pod nim taśmę w spokoju.

- Sowy są najlepszymi myśliwymi. Są sprytnie i nieustraszone. Zamieszkują takie pustkowia, że szukać muszą zdobyczy, której nikt inny nie pragnie i nikt inny nie szuka. Bez zastanowienia atakują zwierzęta

dwa razy większe od siebie, szczególnie w obronie młodych. Wtedy nigdy się nie cofają.

Skończył już ze skrzydłem, ale pozostawił jeszcze szmatę na głowie sowy. Zamierzał najpierw założyć jej smycz z linki. To zadanie wydawało się raczej proste, a jednak przez parę sekund Tanner nie był w stanie nawet zacząć. Czuł walenie tętna w skroniach. Zbyt długo był na nogach. Gonił resztkami sił.

- Skąd pan wie tyle o sowach?

Charly odezwała się do niego po raz pierwszy od dłuższej chwili. Pod wpływem jej słów zmobilizował się i otworzył szerzej oczy.

- W dzieciństwie miałem sowę pójdkę. A reszta, to sam nie wiem. Jakoś tak się nzebierało.

- Jak pan myśli, ile czasu minie, nim skrzydło się wygoi?

- Może miesiąc, może sześć tygodni - starannie uwiązał jeden koniec linki do poprzeczki w klatce, a drugi do nogi ptaka. - Pora roku komplikuje nieco sprawę. Teraz jest początek grudnia. Nawet jeśli skrzydło się zrośnie, nie wiem, czy należy wypuścić sowę w samym środku zimy.

- Mam tu naczynie z wodą...

- Już biorę - wściekł się na siebie, że sam o tym nie pamiętał.

- Bardzo jest pan dla niej dobry.

- Jest cholernie osłabiona. To moja wina, goniłem ją po całej okolicy - nie przyjął komplementu. George rzeczywiście ledwo dyszał. Tanner zdjął mu szmatę z głowy, lecz ptak dalej siedział na grzędzie, cały drżąc.

- Jest osłabiony z powodu rany - poprawiła go Charly. - Z pewnością! wkrótce by zdechł, nie mogąc ani latać, ani polować. Uratował mu pan życie.

- Niech pani nie robi ze mnie jakiegoś bohatera - rzucił jej ostre spojrzenie. - Pewnie byłoby mu lepiej na wolności. Złamanie nie jest takie straszne, a niektóre

z tych stworzeń po prostu nie potrafią żyć w niewoli. Tracą chęć do życia, są niespokojne i nie jedzą. Według mnie, chyba więcej mu zaszkodziłem, niż pomogłem.

- Czy robi pan sobie wyrzuty po każdym dobrym uczynku? Na wolności nie miał żadnych szans, dzięki panu może przeżyje. Niewielu zrobiłoby tyle co pan. No, dość tego. Proszę zostawić to wszystko na zewnątrz klatki, później posprzątam. Pan pada z nóg. W domu jest wolna sypialnia. Nim się pan położy, dam panu śniadanie, no i trzeba coś zrobić z pańską ręką. Nieźle pana poszarpał, prawda? No i policzek...

- Zniknę z pani farmy za piętnaście minut - przeciął potok jej słów, nim gościnność zawarta w tej wypowiedzi osiągnęła epickie wymiary. - Wezmę ze sobą ptaka. Gdy będę upychał to wszystko w pani pakamerze, chętnie wypiję kubek kawy, ale to wszystko.

Przemawiając takim tonem zmuszał zwykle wszystkich do posłuszeństwa, jednak na niej nie zrobił najmniejszego wrażenia. Uniosła lekko brwi, jakby patrzyła na krnąbrne szczenię.

- Chwieje się pan na nogach i oczy się panu same zamykają, panie Tanner.

- Tanner, nie pan Tanner.

- A nie Carson?

- Nikt mnie tak nie nazywa.

Otrzymał imię po ojcu, z którym nie chciał mieć nic wspólnego. Stara historia, nie warta wspomnienia. Kogo to mogło obchodzić? Nie wiedział nawet, czemu ją poprawił. Czuł pulsowanie w skroniach i nie mógł o niczym myśleć.

- No dobra, Tanner, nie wyjdiesz stąd w takim stanie, może więc przestań się jeżyć i rozluźnij się trochę - podeszła do schodów. - Oczywiście możesz tu posprzątać. Przez ten czas przygotowuję parę kotletów i jajecznicę.

- Nie zostaję.
- Nie zamierzam tracić czasu na dyskusje z upartym osłem - rzuciła mu przez ramię. - Wezmę do kuchni twój karabin i rakiety śnieżne, muszą odtajać.
- Nie ruszaj mojego karabinu.
- Jak wejdiesz, umyj ręce w przedpokoju.
- Do diabła, ja nie zostaję!
- Zobaczymy.

Z trudem dosłyszał ostatnie słowo, Charly zniknęła z pola widzenia. Przez chwilę wpatrywał się w puste schody, niepewny, czy bardziej go zirytowała, czy ubawiła. Jego matka mówiła „zobaczymy” w taki sam sposób. „Zobaczymy” oznaczało w praktyce „zrobisz to, co ci powiedziałam.”

Podobieństwo Charly do matki rozśmieszyło go na chwilę. Szybko spowaźniał. Z całą pewnością nie była jego matką, a on nie był już dzieckim, lecz trzydziestosiedmioletnim, stukilowym mężczyzną o nie najlepszej reputacji. Człowiekiem, któremu ludzie nie ufali, którego unikali i bali się. I to z uzasadnionych powodów.

Skoro znała jego nazwisko, powinna wykazać więcej ostrożności i nie zapraszać go do kuchni. Może i był śmiertelnie zmęczony, ale bywał już nie raz. Najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić, to posprzątać po sobie, wziąć ptaka i zjeżdżać z farmy. Wiedział z doświadczenia, że z łatwością zatrze za sobą wszelkie ślady.

To była najrozsądniejsza decyzja i należało ją tylko wykonać.

Piętnaście minut później musiał zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Gdzie jest mój karabin?

Nie bacząc na furie, z jaką zadał pytanie, Charly nawet nie oderwała wzroku od patelni.

- Stoi oparty o twoje krzesło. Ale ostrzegam cię, że jeśli wejdiesz tu w ośniezonych buciorach, to nie omieszkać go użyć.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Nagle usłyszała huk buta spadającego na linoleum, potem drugi. Czterolatek w stanie hysterii nie narobiłby tyle hałasu. Odwróciła na drugą stronę przysmażane kartofle. Spojrzała w stronę korytarza, starannie maskując ślady uśmiechu.

Jeszcze jeden atak. Stał przed nią w szerokim rozkroku, z rękami na biodrach. Wydawał się słodki, niczym rozdrażniony niedźwiedź.

- Nie brak pani bezczelności!

- Tanner?

- Co?

- Zamknij się i siadaj do stołu.

Nie miał zamiaru. Przyszedł po broń, nie po jedzenie. A jednak zawahał się. Może podziałał zapach świeżej kawy i wiśniowego dżemu? Jego spojrzenie, niczym ćma do światła, uporczywie powracało do patelni z kotletami i ziemniakami. Spojrzał na Charly, a potem znów na patelnię.

Z pochyloną głową przerzucała kotlety. Zaraz ją oceni - pomyślała - i jak wszyscy mężczyźni prędko wyciągnie wniosek: brzydula.

- Czy mam to wyrzucić? Sama nie dam rady tyle zjeść - przerwała w końcu ciszę.

- Wcale nie chciałem, byś sobie zawracała głowę.
- Może rozważysz ten problem myjąc ręce?

Gdy skończył się myć i przeniósł karabin oraz kurtkę do przedpokoju, czekała już na niego z dzbankiem kawy w ręce.

Usiadł do stołu. Nalała mu kawy, przy okazji starannie go obserwując.

Charly żyła w tym surowym kraju już dostatecznie długo, by nauczyć się rozpoznawać, jak wygląda mężczyzna u kresu wytrzymałości. Wyczerpanie nie usprawiedliwiało złych manier Tannera, ale przynajmniej jakoś je wyjaśniało. Miał podkrążone oczy, czerwone od mrozu ręce i płonące rumieńce.

Nawet w tak oplakanyim stanie wydawał się wspinałym mężczyzną. Flanelowa koszula i kamizelka z jeleniej skóry podkreślały potężną klatkę piersiową i barki. Wystłużone dżinsy obciskały długie uda. Poruszał się jak ryś, lekko, zwinnie i bezszelestnie. Był niezwykle pociągający.

Jego twarz wydała się jej równie urzekająca. Głęboko osadzone oczy koloru przydymionego srebra, których wyraz zdradzał dzikość i samotność. Gęsta czupryna przypominała sobole futro. Z jego twarzy emanowała powaga, królewska duma, siła i zdecydowanie. Najwyraźniej jeszcze nikt nie utarł mu nosa. Zapewne dotąd nikt nie ośmielił się spróbować.

Z wprawą dobrej gospodyni postawiła przed nim talerz i nałożyła jedzenie.

- Zapłacę ci za posiłek - powiedział szorstko.

Podsunęła mu sól i pieprz, myśląc przy tym, o jego chrapliwym głosie., o tym, że jego usta musiały wiele kobiet przyprawić o zawrót głowy.

- Jeśli potrafisz mówić wyłącznie bzdury, to lepiej siedź cicho. Gdy się wścieknę, mogę spłoszyć konie, żeby cię stratowały. Możesz mi wierzyć, że już niewiele brakuje.

Udało jej się dostrzec cień uśmiechu, ale Tanner pochylił nisko głowę i skupił całą uwagę na talerzu. Był głodny jak wilk.

- Myślałem, że też coś zjesz.

- Jadłam już śniadanie - wstawiła do zlewu patelnię, by odmokły. Nienawidziła zmywania, a patelnie były najgorsze.

- Sprawdziłeś już, czy nie uszkodziłam twojego karabinu? Może zanieczyściłam go perfumami? Przecież wniosłam go do domu, to mogło mu zaszkodzić.

- Chyba jestem nadmiernie wrażliwy na punkcie mojej broni.

- Nie żartuj! - starła okruchy z kredensu, zamknęła szafkę i szufladę. Zawsze lubiła porządek w kuchni.

- Czy jajka są dostatecznie wysmażone?

- Bardzo dobre - odkasznął. - Nie dobre, a wspaniale. Dziękuję.

- Oczywiście łyżesz. Wszyscy w okolicy wiedzą, że wysmażam jajecznicę na stary rzemień.

Niemal się udławił i przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

- Kotlety są wspaniale.

- To wiem - odrzekła ze śmiertelną powagą, po raz pierwszy wywołując uśmiech na jego twarzy, która na moment zmiękła i przybrała bardziej zmysłowy wyraz. Charly przysiadła z przeciwnego końca stołu. Białoczerwone zastony chroniły ich przed widokiem ponurego, grudniowego poranka, wisząca lampa świeciła za to jasnym, pogodnym światłem. Otoczyła dłońmi kubek i obserwowała Tannera, starając się zgłębić, kim właściwie był i co robił.

Wychowała się nad granicą kanadyjską, na zachód od International Falls. Wiedziała, że rodzina Tannera żyła jakieś dwadzieścia kilometrów na wschód od ich farmy. Słyszała, jak wszyscy, że jego ojciec porzucił rodzinę, gdy Tanner był jeszcze bardzo młody. Matka

sama prowadziła farmę. Po skończeniu średniej szkoły, Carson dostał pracę w służbie celnej i opuścił okolicę. Pani Tanner zmarła na zapalenie płuc trzy lata temu, zaś Tanner, przynajmniej pozornie, zrobił karierę. Awansował, podróżował do San Francisco, Miami i Nowego Jorku.

Powrócił do domu w tajemniczych okolicznościach, mniej więcej rok temu. Niektórzy twierdzili, że przeszedł na emeryturę. Ale z uwagi na jego młody wiek, musiał to być eufemizm. Na pewno został zwolniony. Wszyscy przecież wiedzieli, że służbę celną opuścił szybko i w niejasnych okolicznościach.

Zamieszkał w starym domostwie Tannerów, ale nie brał się za farmerkę. Zasiał parę akrów żyta, to wszystko. Posiadał hydroplan, lecz nie próbował zarabiać na życie lataniem. Od czasu do czasu brał udział, w spławach, tatutibawych, w pobliskich, parkach narodowych, ale robił to jako ochotnik, za darmo. Najwyraźniej nie przejmował się brakiem stałych dochodów. Nie zjednywał sobie przyjaciół, co widocznie mało go obchodziło.

Trudno nie przyjaźnić się z ludźmi w północnej Minnesocie. Charly nie miała nadmiernie pochlebnej opinii o swoich stronach, jednak wiedziała, że jej krajanie należeli do najserdeczniejszych i zarazem najbardziej samotnych ludzi na świecie. Pragnęli tylko, by z nimi rozmawiać i chętnie wybaczała błędy oraz nietakty. Tanner z nikim nie rozmawiał. Z nikim nie zadarł, ale jego izolacja budziła niepokój i ostrożność. Ludzie po prostu trochę się go bali, a Tanner nie próbował rozwiązać ich niepokoju.

Charly z natury była raczej ostrożna, a jednak zupełnie się go nie obawiała. Może to prawda, co wszyscy mówili, że był twardy i niebezpieczny, ale przecież nikt prócz niej nie widział, jak opiekował się sową. Zajmował się ptakiem z ojcowską cierpliwością

i czułością. Nigdy nie widziała delikatniejszych rąk i bardziej współczujących oczu.

Teraz Tanner zachowywał się poprawnie. Właśnie kończył grzankę i ziemniaki. Głód z pewnością zaostrzył jego maniery. Nasycony, wydawał się już tylko zmęczony i wyczerpany. Jednak w dalszym ciągu bez przerwy rozglądał się uważnie na boki, jak człowiek przyzwyczajony do życia wśród nieustannych niebezpieczeństw. Jak dotąd Charly nigdy nie wywołała w nikim niepokoju. Rozbawiła ją myśl, że kiedykolwiek mogłoby tak być. Raz jeszcze wstała, by dolać mu kawy.

- Czym będziemy karmić naszą sowę, Tanner?

- Na swobodzie żywi się głównie gryzoniami - na chwilę znieruchomiał słysząc słowo „naszą”, ale odpowiedział na pytanie. - Łapie szczury, myszy, nornice. Latem płazy i gady. Czasem króliki. Czy mieszkasz tu sama? - najwyraźniej gryzło go to pytanie.

- Tak, moi rodzice przenieśli się do Arizony jakieś trzy lata temu. Tata miał kłopoty z płucami, a tutejsze zimy były już dla nich zbyt surowe.

- Nie kusilo cię, by pojechać z nimi?

- Moje konie wolą chłodny klimat. Wątpię, by polubiły upały. Rodzice mnie nie potrzebują, a wszystko, co kocham, jest tutaj - konie, ziemia, przyjaciele. To mój dom... Mogę go tu przechować - dodała po chwili.

- Przechować kogo? - Tanner nagle przestał masować skronie.

- George'a. To chyba logiczne. W stodole mam wiele pułapek na myszy, więc nie będę miała kłopotu z karmieniem. Ty zapewne nie masz klatki, prawda? Tutaj już siedzi w gołębniku. No i mieszkasz przecież ponad dwadzieścia kilometrów stąd...

- To nie ma żadnego związku z sową.

- Oczywiście, że ma. Jest przecież ranna. Po co ją

męczyć? To kiepski pomysł wlec ją taki kawał drogi. Jestem tu cały czas i mogę się nią zająć.

- Nie - Tanner przerwał jej ostro. - Wydziobałby ci oczy, jak tylko weszłabyś do klatki. W ciągu paru dni odzyska siły, a na pewno nie spodoba mu się ani bandaż, ani siedzenie za kratkami.

- Zajmowałam się już w życiu dzikimi stworzeniami.

- Nie będziesz musiała zawracać sobie nim głowy. Wezmę go ze sobą. Dziękuję za ofertę, ale muszę odmówić.

- Nie jesteś w stanie spokojnie pomyśleć, jesteś zbyt zmęczony - delikatnie zasugerowała.

Ta uwaga nie przypadła mu do gustu. Charly poszperała w kredensie i wyjęła apteczkę, co spodobało mu się jeszcze mniej.

- Połóż ręce na stole - nakazała.

Popatrzył na nią tak, że ciarki przeszły jej po plecach. W jego spojrzeniu nie było nic zmysłowego ani erotycznego. Mężczyźni nigdy nie patrzyli na nią w ten sposób. Raczej dawał jej do zrozumienia, że nie powinna wywoływać wilka z lasu.

Charly dobrze zrozumiała to spojrzenie, ale nigdy nie uważała się za owieczkę.

- Na deser mam herbatniki z czekoladą i biszkoty. Nic nie dostaniesz, jeśli natychmiast nie położysz rąk na stole - napomniała go surowo. Sądząc po minie Tannera, niewielu ludzi odważyło się mu rozkazywać, a co dopiero dokuczać.

- Czy komenderujesz wszystkimi, których spotykasz, czy tylko mną? - spytał oschłym tonem i powoli położył na stole prawą rękę.

- Wszystkimi. Nie przebieram - wyjęła plaster, gazę, nożyczki i jodynę. Przytrzymała jego dłoń. - To naprawdę piękna rana, Tanner. Ładnie byś wyglądał, gdybyś nie miał rękawic.

Jego ciepła dłoń była twarda i usiana odciskami.

Samo dotknięcie wystarczyło, by Charly poczuła falę podniecenia. Zignorowała je zupełnie. Przez całe życie cierpiała z powodu wybujałej wyobraźni i wiedziała już, jak opanować jej podszepty.

- To nie będzie bolało. Zawsze uważałam, że kuracja nie powinna sprawiać bólu. Jeśli nie masz w domu środków antyseptycznych, to lepiej weź ten słoik. Jutro będziesz musiał zmienić opatrunek. Z ranami zadanyimi przez zwierzęta nie należy żartować.

- Dziękuję, pani zrzędo.

Zachichotała. Puszczając jego rękę przypomniała sobie o zadrapaniu na policzku.

- Nie - Tanner dostrzegł, gdzie skierowała spojrzenie.

- Czy ty musisz klócić się o wszystko, Tanner? Pochyl głowę.

Siedział nieruchomo, więc wsunęła mu palce pod brodę i pochyliła się nad nim. Zadrapanie nie było głębokie, ale należało je zdezynfekować. Pod palcami czuła świeży zarost. Znowu ogarnęła ją fala erotycznego podniecenia, którego tym razem nie potrafiła zignorować. Małe fantazje nie są groźne, ale umarłaby ze wstydu, gdyby dostrzegł, co się z nią dzieje.

- Dobra, skończone - szybko odsunęła się od niego i zaczęła składać wszystko do apteczki. - Z pewnością ucieszy cię, że mam zamiar wydać jeszcze tylko jedną komendę. Sądząc po twoim wyglądzie, byłeś na nogach przez całą noc, albo nawet dłużej. Dopóki drogi są zasypane, nie mogę odwieźć cię do domu, a nie ma mowy, żebym puściła cię pieszo. To byłby czysty idiotyzm. Masz trzy wolne sypialnie do wyboru.

- Nie, dziękuję.

Oczekiwała odmowy, więc nie zwróciła na nią uwagi. Schowała apteczkę i zaczęła zmywać.

- W tym kraju nie wyrzucamy podrutków, Tanner. Przechowywałam tu już zbląkane psy i ludzi. Raz

nawet przyjął na nocleg kotkę i skończyłam z całym miotem na moim ulubionym fotelu.

- Charly...

- Bardzo dawno temu gościłam jakiegoś turystę, który jeździł na saniach motorowych. Całkowicie błędnie pojął zasady gościnności. Prawdę mówiąc, bardziej mnie rozbawił niż zdenerwował. Większość mężczyzn nie reaguje w ten sposób na mój widok. No, ale to nie ma znaczenia. Jesteś z tych stron, zatem powinieneś znać reguły gościnności i może masz jeszcze trochę oleju w głowie. Ślaniaś się na nogach.

- Właśnie wypilem kawę.

- Jeśli liczysz, że kofeina sprawi cuda, to muszę cię rozczarować. Zaparzyłam kawę bez kofeiny. W twoim stanie, posiłek podziała jak pigułka nasenna, sam się o tym przekonasz.

- Nie zostaję - mówił już bardzo niewyraźnie.

- Dobra, dobra. Pierwsza sypialnia po lewej stronie korytarza jest wolna. Łazienka naprzeciwko. Rury wyją, kiedy puszczasz gorącą wodę, ale poza tym wszystko jest w porządku. Masz poduszkę i pierzynę. Sama sprawdzę, co z sową - zebrała ze stołu talerze i sztućce.

- Charly, ja nie zostaję - bełkotał jak pijany. Charly nie przerywała zmywania. Nawet nie odwróciła się słysząc skrzypienie krzesła. Czuli na plecach jego wściekły wzrok. Gdy wreszcie rzuciła okiem przez ramię, zobaczyła, jak włókł się w kierunku sypialni.

Skończyła zmywać i założyła ciepłe ubranie. Pora na czyszczenie stajni i koni.

Pół godziny później dwa boksy lśniły już czystością, a wszystkie konie, z wyjątkiem Blitzena, pasły się na wschodnim pastwisku. Gdy weszła do jego boksu, powitał ją tupaniem kopyt i szczerzeniem zębów. Blitzen ważył dobrą tonę, a rodowód miał dłuższy niż

książę Walii. Bez wysiłku potrafił obsłużyć siedemdziesiąt pięć klaczy w ciągu jednego sezonu. Miał tylko jedną wadę - okazał się najbardziej złośliwym ogierem, jakiego kiedykolwiek posiadała. Kiedyś gotowa była zaprzedać duszę diabłu, byle tylko go dostać. Oczarował ją swą urodą do tego stopnia, że pokochała go od pierwszego wejrzenia.

Klepnęła go mocno po zadzie i wypuściła na pastwisko. Sama zabrała się za wyrzucanie gnoju na taczkę. Przez godzinę wywijiała widłami. Później miała dać koniom proszki na robaki i oczyścić kopyta. Nie był to szczególnie zachwycający tryb życia.

W wieku osiemnastu lat znała już na pamięć rodowody koni i wiedziała, jakiego chciałaby mieć. Od ojca dostała jedną dobrą klacz. Później wymieniła ją wraz ze źrebakiem na dobrego ogiera. Teraz, po czternastu latach, miała trzy ogiery najwyższej klasy, cztery źrebne klacze, jeszcze jedną oczekującą na krycie, no i trzy źrebaki oraz jednoroczną klaczkę.

W porównaniu z innymi stadninami, było to niewielkie stadko. Charly nigdy nie planowała wielkiej hodowli. Wystarczało jej, że miała najlepsze konie tej rasy. W ten sposób mogła sama prowadzić farmę, a pomocy potrzebowała tylko przy sianokosach i w okresie krycia. Zawsze chciała być samodzielna i niezależna.

Nikt dzięki temu nie wiedział, że w wolnych chwilach robiła koronki, i że zimą hodowała orchidee w małej szklarni. Ani też, że czytywała erotyczne powieści i nosiła jedwabną bieliznę, co w jej przypadku wydawało się śmieszne i głupie. Charly dobrze wiedziała, że jest brzydka.

Nie obawiała się ani ciężkiej pracy, ani samotności. Lękała się tylko jednego - że kiedyś w oczach jakiegoś mężczyzny zrobi z siebie idiotkę.

Nie była piękna, nawet więcej - nie pasował do niej

żaden z przymiotników używanych przy opisie kobiet. Nikt nie mówił do niej, że jest ładna, wdzięczna i urocza. Miała za to w sobie więcej dumy, niż dziesięć innych kobiet razem wziętych. Nie miała nic przeciwko taczce z gnojem, natomiast wykluczała marzenia o ciepłej i szorstkiej ręce Tannera. Być może nazbyt chętnie poddawała się podszeptom wyobraźni, ale starczało jej rozsądku, by w porę przerwać swe fantazje. Wiedziała, że Tanner był nie dla niej.

Tanner obudził się i gwałtownie usiadł. Odruchowo sięgnął po broń, lecz zamiast znajomego kształtu poczuł w ręce miękką i delikatną kołdrę. Mógłby przysiąc, że bielizna pachniała różami.

W pokoju panowały egipskie ciemności. Przez dłuższą chwilę usiłował przypomnieć sobie, co się z nim działo. Poziom adrenaliny we krwi stopniowo opadał. Nic mu nie groziło, w pobliżu nie było żadnych wrogów.

W całym domu mieszkała tylko ta kobieta, Charly Erickson. Dostrzegł stojący obok łóżka staromodny budzik z fosforyzującym cyferblatem. Dziesiąta! Nie mógł w to uwierzyć. Wykluczone, by przespał czternaście godzin! Nigdy nie spał dłużej niż pięć i budził się przy łada szeleście, jak czujne zwierzę.

Poderwał się z łóżka. Gotów był uwierzyć, że to Charly dała mu kamieniem po łbie i pozbawiła przytomności. Czuł się jak po nokaucie. Spróbował rozmasować prawe udo, w którym wciąż doskwierał mu skurcz. Parę lat temu lekarz powiedział, że cios nożem przeciął parę nerwów. Teraz żałował, że tylko parę.

Bezszelestnie wyszedł z pokoju i przeciął korytarz, idąc do łazienki. Po drodze nie słyszał żadnych odgłosów. To logiczne. Farmerzy zwykle wcześniej chodzą spać. Miał nadzieję, że i ona była już w łóżku.

Umył się zimną wodą, bo pamiętał ostrzeżenie o grających rurach i nie chciał hałasować. Z goleftiem mógł poczekać na lepszą okazję, lecz zęby musiał umyć. Nie zamierzał używać jej szczoteczki, ale przydałoby się choć trochę pasty na palcu.

Znalazł tubkę w szafce na ścianie. Łazienka robiła raczej surowe wrażenie. Białe i niebieskie kafelki, niebieskie ręczniki i takiż chodnik. Ani śladu kobiecych drobiazgów. Jednak w szafce jedna półka była zastawiona małymi buteleczkami rozmaitych perfum.

Wcierając palcem pastę w zęby, nie mógł oderwać spojrzenia od kolorowych flakoników. Ich widok nie dziwił go, mieszkała tu przecież kobieta. Czemu natomiast starała się je ukryć?

Głowił się nad tym po drodze do kuchni- Ja "kobieta intrygowana go i Icropkał Żyła sama na taom pustkowiui, a mimo to ugościła zupełnie nieznanomego mężczyznę. Przecież równie dobrze mógł być złodziejem albo gwałcicielem. Wszystko pasowało do jego reputacji.

Na drzwiach do kuchni wisiała karteczka. „Tanner - kanapka w lodówce, herbatniki w szafce nad zlewem”.

Z nadętą miną wyjął z lodówki ogromną, trzywarstwową kanapkę, a następnie przerzucił zawartość szafki. Wzgardził domowymi ciasteczkami z czekoladą, poczęstował się natomiast biszkoptami. Co za kobieta! Jakby wiedziała, że nie mógł długo wytrzymać bez biszkoptów.

Z dwoma biszkoptami w ustach zszedł do piwnicy. Zgodnie z oczekiwaniem, bez trudu odnalazł piec. Starannie ułożony obok zapas drzewa wystarczyłby chyba na trzy dni. W sąsiedniej komórce leżały niedbale zwalone pnie. Zdjął kamizelkę i koszulę i zabrał się za siekiere. Nie miał wiele czasu, po przespaniu czternastu godzin, w ogóle nie miał czasu, lecz rfusiał

się jakoś odwdzięczyć. Przecież Charly nakarmiła go i przenocowała. Był jej dłużnikiem.

Zbliżała się już północ, gdy z raketami śnieżnymi i karabinem na ramieniu udał się w stronę stajni. Świeży śnieg skrzypiał pod butami, a wiatr niemal urywał mu głowę. Gdy Tanner otwierał drzwi do stajni, dobiegło go oszalałe wycie szarego wilka. W środku stajni paliło się światło.

Jednoroczna klaczka wysunęła łeb z boksu i cicho parsknęła. Wydawała się całkowicie pewna, że każdy, kto przechodzi wzdłuż stajni, chciałby ją popieścić. Mimo pośpiechu Tanner zatrzymał się, by pogłaskać jej nos. Nagle usłyszał dziwny dźwięk i zeszywniał.

Po chwili usłyszał go ponownie. Ktoś melodyjnie zawodził. Cicho jak ryś wdrapał się po schodach. Gdy dosięgnął głową podłogi strychu, dostrzegł siedzącą spokojnie w klatce wielką sowę z szeroko otwartymi, żółtymi oczami. Na drewnianej podłodze klatki siedziała po turecku Charly i nuciła sobie pieśni miłosne.

Uszczypnął się w ramię. Nie, nie śnił. Dwunasta w nocy, wokół słychać wyjące wilki, a ona spokojnie nuciła piosenki. Sowa przysłuchiwała się jej z uroczystą miną.

- Charly? Co ty tu robisz?

Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego. Tanner od razu przypomniał sobie, czemu chciał spieszyć opuścić jej dom. Po prostu obawiał się takich spojrzeń. Wiedział, jak zareagować na flirtujący uśmiech, na zapraszające sygnały, na wszelkie znaki sugerujące, że kobieta jest chętna. Ale Charly zachowywała się odmiennie. Otuliła się tą samą, bezkształtną, męską kurtką, którą nosiła już przedtem. Makijaż nie łagodził ostrych rysów twarzy. Wszystko w jej postaci wydawało się sugerować, że miał do czynienia z praktyczną kobietą, która dobrze wiedziała,

fczego chce. Ale zielone oczy Charly sugerowały coś zupełnie odwrotnego. Widział w nich nieśmiałe pragnienie, szczere i bezbronne wyznanie, że wydał się jej atrakcyjny. Przypuszczał, że nie chciała, aby to dostrzegł, a jednak odgadł jej myśli i nie wiedział teraz, jak się powinien zachować.

W świetle latami dostrzegł ciemne rumieńce na jej policzkach. Nie chciała, aby ktokolwiek przyłapał ją na śpiewaniu. Mimo to szybko odzyskała równowagę i dobry humor.

- Bardzo się martwił, bo bez skutku usiłował rozpruć dziobem temblak. Musiałam coś zrobić - mówiła, wskazując na George'a. - Czy uwierzyłbyś, że lubi Whitney Houston i Rodgersa i Hammersteina? Natomiast nie jest zwolennikiem muzyki country.

- Wybredny, co? - odpowiedział zwięźle. Przyjrzał się klatce. - A może powiesz mi, jak się tu dostała zdechła mysz?

- Sprawdziłam pułapki na dole. Ta była zupełnie świeża, więc myślałam...

- Wcale nie myślałaś. Przecież miałaś się do niego nie zbliżać.

- Jak inaczej mogłam ci udowodnić, że dam sobie z nim radę? W ogóle mnie nie zranił, nawet nie próbował - spojrzała na Tannera krytycznym wzrokiem. - Mam wrażenie, że się wyspałeś, może więc porozmawiamy rozsądnie. Czujesz się związany z tą sową, co jest w pełni zrozumiałe...

- Chwileczkę, co ty opowiadasz?

- Jesteście do siebie podobni, Tanner. Z pewnością sam to dostrzegasz? -jednak twarz Tannera zdradzała więcej osłupienia niż zrozumienia, więc Charly zrezygnowała z subtelności. - No dobrze to nie ma znaczenia. Wątpię, byś mógł go wziąć ze sobą. Miałbyś z tym wielkie kłopoty, a dla niego z pewnością byłoby lepiej, gdyby pozostał tutaj. Powiesz mi, jak się mam

nim zajmować, a wszystko zrobię. Możesz go odwiedzać, kiedykolwiek zechcesz. George należy do ciebie. Ale przy twojej pracy...

- Powoli, powoli - nastroszył się jak indyk. To, co powiedziała, było w zupełności prawdą, lecz skąd mogła o tym wiedzieć? Wspiął się na strych i przykucnął obok niej. Teraz mógł lepiej widzieć jej twarz.

- Ciekawe, na jakiej podstawie to mówisz. Co masz na myśli, mówiąc o mojej pracy? - spytał szorstkim głosem.

- Dokładnie to, co powiedziałam.

- Wszyscy w okolicy wiedzą, że nigdzie nie pracuję.

- Wiem o tym.

- Skoro o tym wiesz, to zapewne jest ci również wiadomo, że zostałem zwolniony po osiemnastu latach służby celnej. Po tylu latach nikogo nie zwalniają za byle co. Niektórzy twierdzą, że poszło o narkotyki, inni, że o szmugiel.

- Niektórzy tak twierdzą - zgodziła się z nim.

- Wracając do sowy...

- Do diabła z sową! Skoro to wszystko słyszałaś, to za cholerę nie rozumiem, jak mogłaś mnie zaprosić do domu. A mogę cię zapewnić, że w tych plotkach coś jest.

- A na wierzbach rosną gruszki - odparła bez chwili wahania.

- Zostałem zwolniony ze złe sprawowanie.

- Nie sądzę.

- Jestem bezrobotny - zacisnął mocno zęby.

- Jestem pewna, że coś robisz. Nie mam pojęcia co, i wcale cię o to nie wypytuję. Czy zwróciłeś na to uwagę? To nie moja sprawa. Może zatem zmienimy temat, bo ten ci chyba nie odpowiada. Sowa...

Również pomyślał o sowie. Nie powiedział jej jeszcze, że w momentach zagrożenia sowa instynktownie rozkłada szeroko skrzydła i mocno nimi bije.

To klasyczna poza obronna, z reguły skuteczna nawet w starciach z dwa razy większymi od niej przeciwnikami.

Równie pierwotny instynkt sprawił, że Tanner wziął nagle Charly w ramiona. Zaskoczył ją. Ujął jej twarz, uniósł do góry i gwałtownie pocałował w usta. Nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Raczej dałby sobie odrąbać rękę, niż skrzywdziłby kobietę. Chciał ją tylko trochę przestraszyć. Widział przecież, w jaki sposób patrzyła na niego. Należała jej się nauczka. Może następnym razem już nie zaprosi tak ufnie obcego mężczyzny do domu, może mniej ochoczo karmić go będzie stekami, może nie założy na ślepo, że jest niewinny jak baranek.

Ujął ją mocno za włosy. Nagle usłyszał dźwięk pękającej gumki i po chwili rozpuszczone włosy zakryły jego dłonie. Czuł dotknięcie miękkich, jedwabistych loków. Miękkie pasma przesuwały się między jego palcami. Pachniała różami. Tanner słyszał, jak wali mu serce. Jej usta bynajmniej nie zeszytniały z przerażenia. Ta cholerna kobieta nia miała za grosz instynktu samozachowawczego. Zapraszała... aż nazbyt chętnie, nazbyt... bezpośrednio.

Charly nie poruszyła się, ale nawet przez chwilę nie była spięta. Zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu, a jej usta przyjęły namiętne zaproszenie do pocałunku.

Początkowo pełen złości pocałunek powoli przemieniał się w coś zupełnie innego. Tanner od lat nie zbliżył się do kobiety. Nie miał do tego prawa, uniemożliwiała mu to praca i styl życia. Teraz przeszył go ból samotności i chciał zawyc jak wilk.

W zupełnej ciszy pogłaskał jej policzek i ponownie pocałował w usta. Tym razem czule i delikatnie. Jej wargi były ciepłe i miękkie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wystarczył dotyk twardych, męskich ud, by

cała zadrżała. Przez kilka warstw odzieży wyczuł gwałtowne bicie jej serca.

Gdy po raz pierwszy dotknął jej języka, zareagowała z dziewczęcą nieśmiałością, lecz po chwili wyczuł dawno zapomnianą słodycz. Pociągającą i zniewalającą, jak coś, co dawno utracił. Rękami nie sięgnęła do jego szyi, lecz mocno chwyciła go za ramiona. Poczul smak namiętności. Namiętności, do której nie miał przecież żadnego prawa.

Gwałtownie i brutalnie oderwał ją od siebie. Jej ramiona przez chwilę zawisły bezradnie w powietrzu, a zamglone oczy zdradzały zupełną bezbronność. Łatwo dostrzegł, że nie spodziewała się po sobie takiej reakcji na niespodziewany pocałunek.

Cholera, i on się tego nie spodziewał.

- Czyś ty zwariowała, kobieto! - krzyknął na nią ostro. - Mieszkasz tu sama i zupełnie mnie nie znasz. Kiedy rzuca się na ciebie jakiś nieznajomy, powinnaś go kopnąć tak, by natychmiast wyleciał z pokoju!

Nie odpowiedziała, nie dał jej zresztą szansy. Zerwał się na nogi, spojrzął na sowę i pełen wściekłości zbiegł na dół.

Szybko przypiął rakiety do butów, zarzucił karabin na ramię i zniknął w ciemnościach nocy. Śnieg mocno ciał go w twarz, a ciemne chmury dokładnie współgrały z jego humorem. Nie wiedział, na kogo wściekał się bardziej - na nią czy na siebie.

Na szczęście, nie miało to znaczenia. I tak nie zamierzał tu wracać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Już dwa dni nic nie jesz, Goerge. Na pewno jesteś głodny.

Charly pomachała mu przed dziobem polną myszą. Na wszelki wypadek założyła grubą rękawicę. Pamiętała, jak wyglądały ręce Tannera.

- Popatrz, czy nie jest piękna? Założę się, że świetnie smakuje - zniżyła głos do szeptu. - Spójrz na nią i chociaż. No, proszę.

George wlepił w nią chłodne i nieruchome spojrzenie. Na mysz nie zwracał najmniejszej uwagi. Najwyraźniej przez cały czas myślał, jak dopaść człowieka swymi szponami. Charly w końcu poddała się i odwróciła głowę, by wrzucić mysz do miski. To był błąd. Wystarczyła sekunda nieuwagi, by sowa zdążyła przesunąć się w bok po grzędzie i zatopić swój ostry dziób w jej ramieniu.

- Już to przeciwczyliśmy, George! - Charly zamarła w bezruchu.

Gdyby zwróciła twarz w jego stronę, mógłby wydziobać jej oczy. Gdyby zaś starała się wyrwać, ranny ptak mógłby stracić równowagę i spaść z grzędy, lub - ratując się przed upadkiem - wczepić się w jej warkocz. Wczoraj znalazła się w identycznej sytuacji; skończyło się na utracie garści włosów. Jak mogła popełnić ponownie ten sam błąd?

Po paru minutach sowie znudziła się ta zabawa i zwolniła uchwyt. Charly błyskawicznie odskoczyła na bezpieczną odległość. Stojąc poza zasięgiem dzioba, przyjrzała jej się uważnie. Temblak był już na

wykończeniu. Goerge nie zdołał jeszcze dobrać się do plastra, lecz z bandaża pozostały już tylko strzępy. Nie wyglądał najlepiej. Wielkie, złote oczy straciły blask. Nie miał już sił, a mimo to dumnie stroszył pióra i utrzymywał królewską postawę.

Boże, jaki jesteś piękny - pomyślała. - Zupełnie jak on.

Ze stajni dochodziły ją niecierpliwe parsknięcia. Konie chciały pobiegać. Na stole w pakamerze leżały rozłożone narzędzia, wędzidła i różne maści. Dwie kłacze miały kłopoty z kopytami i musiała się nimi zająć. Co gorsza, dzisiaj musiała również wypełnić zeznania podatkowe. Nie miała czasu na kłótnie z upartą sową.

Mimo to nie ruszała się z miejsca. Wpatrywała się w ptaka, lecz przed oczyma miała postać Tannera. W ciągu ostatnich dwóch dni wielokrotnie o nim myślała. Pojawiał się w jej myślach nieproszony, po cichu, niczym dziki kot. Atakował, gdy była na to najmniej przygotowana.

Podobnie jak sowa, Tanner reagował nieufnie na uprzejmość. Zaoferowała mu tylko elementarne, ludzkie ciepło, a on zareagował gniewem. Jego pocałunek nie miał nic wspólnego z namiętnością i pragnieniem, wyrażał jedynie złość. Chciał ją przestraszyć i odstraszyć.

Niewątpliwie odniósł sukces. To zbliżenie zdrowo ją wystraszyło, ale nie dlatego, żeby miała obawiać się teraz Tannera. Przestraszyła ją własna reakcja na pocałunek. Jeszcze teraz czuła dreszcze i paliły ją wargi na samo jego wspomnienie. Biedak. Z pewnością nie oczekiwał, że uwieszę mu się na szyi, pomyślała ze współczuciem. Potrafiła sobie wyobrazić, co mógł pomyśleć. Typowa stara panna, samotna i spragniona mężczyzny.

Taki obraz siebie samej zawsze wyprowadzał ją

z równowagi. Okrucieństwo stereotypów polega na tym, że zawierają ziarno prawdy. Była samotna i, inając trzydzieści dwa lata, zasługiwała na miano starej panny, przynajmniej w tych stronach. Z pewnością nie zaliczała się też do piękności. Często czuła się samotna, a bywały takie dni, kiedy jej hormony wprost wołały o fizyczny kontakt z mężczyzną.

Mimo to nie rzucała się bynajmniej na każdego napotkanego mężczyznę. Wręcz przeciwnie.

Charly zachowywała wielką ostrożność w kontaktach z mężczyznami. Powinna była poradzić sobie z agresywnym zachowaniem Tannera. Do licha, skoro potrafiła okiełznać ważącego ponad tonę konia, to chyba mogła też skłonić do posłuszeństwa mężczyznę. Wszystko szło znakomicie, dopóki jego zimne oczy nie zapłonęły pragnieniem. Dopiero gdy objął ją potężnymi ramionami, gdy poczuła jego złąknione usta... Całował ją jak mężczyzna desperacko potrzebujący wsparcia. Wszystkie jej plany obronne załamały się jak domek z kart. Tanner potrzebował pomocy, więc nie mogła mu odmówić.

- Wszystko to dobrze wiesz, Charly - ze złością przeciągnęła palcami po włosach. - On też to wie, a minęły już dwa dni i nie pojawił się tutaj. Nawet nie wstąpił, żeby sprawdzić, co z sową. Chyba wszystko jest jasne. Jest tak wystraszony i zakłopotany, że nie wróci tu już nigdy.

Wsparała ręce na biodrach i spojrzała na Georga spod opuszczonych powiek. Odpowiedział jej zwykłym, wojowniczym spojrzeniem. Przed chwilą dał jej nauczkę, co poprawiło mu nastrój.

- Chciałbyś, żebym się zbliżyła, co? Dopiero pokazałbyś mi, gdzie moje miejsce - wyszła z gołębnika i zamknęła za sobą drzwi.

- Masz pecha, George - szepnęła - zamierzam ci pomóc, niezależnie od tego, czy chcesz, czy nie.

Możesz ostrzyć dziób przez cały dzień, a wieczorem i tak zajmę się twoim skrzydłem. Zobaczysz, że założę ci nowy temblak. A jeśli nie zjesz tej cholernej myszy, to zastrzelę cię jak psa.

Na dworze szalała zamieć. Tanner wpatrywał się w okno. Wściekał się i niecierpliwił bez wyraźnego powodu. Od dwóch dni nie mógł usiedzieć w miejscu. Przeklęta idiotka.

Nie zamierzał jej odwiedzić, ale mimo powziętej decyzji nie mógł zapomnieć o Charly. Co chwila przypominał sobie szczegóły, takie jak wyczuwalne pod palcami delikatne pulsowanie jej tętnic, szybkie jak rtęć reakcje, świeżość i słodycz ust. Całowała nieporadnie jak młodzianka dziewczyna, lecz mimo to zawróciła mu w głowie. Nigdy przedtem nikomu się to nie udało. Była tak ciepła, tak chętna, tak cholernie słodka.

Nie zamierzał do niej wracać, ale prześladowały go wspomnienia. Nie mógł przestać o niej myśleć. Co by się wydarzyło, gdyby wtedy na strychu znalazł się inny mężczyzna? Jak mocno doskwierała jej samotność? Ilu mężczyzn wiedziało, że mieszkała sama? Na pewno wszyscy w okolicy.

- Tanner, wiem, że proszę o dużo, ale czy jest choć minimalna szansa, żebyś oderwał się na chwilę od tego okna i posłuchał, co mam ci do powiedzenia?

- Słucham cię - Tanner odwrócił się i spojrzał na swego szefa. - Zawsze słucham, kiedy coś mówisz, Evan.

- Tak, jak masz na to ochotę i gdy zgadzasz się ze mną. Szkoda, że takie okazje zdarzają się bardzo rzadko. Wyglądasz beznadziejnie. Gdybym cię słabiej znał, podejrzewałbym, że coś ci dolega.

- Nie trać czasu.

- Już skończyłem. Czy usiądziesz wreszcie? Denerwuje mnie to chodzenie.

Tanner uśmiechnął się, z trudem wymazał z pamięci obraz zielonookiej kobiety o ciętym języku i posłusznie rozparł się w skórzanym fotelu. Zawsze czuł się tu intruzem. Jego kamizelka z jeleniej skóry oraz dżinsy kontrastowały z eleganckimi meblami i długimi szeregami prawniczych książek na półkach. Na wygląd i atmosferę tego pokoju pracować musiało kilka bogato żyjących pokoleń. Evan pasował doń jak ulał.

Miał na sobie sztywną koszulę i nienagannie uprasowane spodnie. Posturą przypominał Napoleona, zapewne nie miał więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu. Każdy, kto go widział, musiał zwrócić uwagę na ostre, sokole oczy i idealnie siwą czuprynę. Całą postacią zdradzał znakomite pochodzenie, wykształcenie i klasę. Nikt nie mógł wątpić, że Evan był prawdziwym dżentelmenem. Nikt z wyjątkiem Tannera, który znał prawdę.

- Słyszałeś zapewne o kłopotach z cłem na srebro? Zbyt wiele srebra przenika przez granicę. Sytuacja zapewne się nie poprawi, dopóki nowa taryfa nie wejdzie w życie.

- Słyszałem o tym.

- Na dokładkę w tym roku rzeka zamarzła wcześniej, co tylko powiększa nasze kłopoty. Już teraz można ją przejść w dowolnym miejscu.

- Tak.

- Mówiłem ci już, ile kosztują narkotyki na ulicach Winnipeg? Kanadyjczycy nie są tym uszczęśliwieni. To porządne, spokojne miasto. Nie mają ochoty na nasze brudy.

- Nie dziwi mnie to specjalnie, na ich miejscu też bym nie miał.

Tanner nie mógł skupić myśli. Przez chwilę pomyślał, że nawet gdyby ktoś podsłuchał ich rozmowę, to i tak nic by nie zrozumiał. Czasami żałował,

że sam dał się w to wciągnąć, zamiast dalej spokojnie pracować w służbie celnej. Nie pamiętał już, kiedy rozpoczął tę dziwną pracę, bez reguł i ustalonych godzin. Obowiązywała go wyłącznie lojalność w stosunku do Evana. Natomiast gdyby sam znalazł się w kłopotach, Evan zapomniałby o jego istnieniu. No, a na to miał duże szanse. Choć formalnie dalej był celnikiem, jego praca miała bardzo niekonwencjonalny charakter.

Żaden mężczyzna z poczuciem honoru nie poprosiłby kobiety, by dzieliła z nim takie życie, jakie prowadził Tanner. Jego praca wykluczała życie rodzinne, dzieci i placki z jabłkami. Z biegiem lat coraz bardziej go to bolało. Poczucie samotności i izolacji dokuczało mu, jak uparta grypa, w żaden sposób nie mógł się go pozbyć. Jeśli miał kiedykolwiek założyć rodzinę, to powinien się śpieszyć. W wieku trzydziestu siedmiu lat nie miał już czasu na długie wahania.

Ostatnio spotkał zielonooką kobietę, która jednak nic dla niego nie znaczyła i znaczyć nie mogła. Do diabła, przecież była brzydka niczym wiedźma. Czemu nie mógł o niej zapomnieć?

Oprzytomniał i dostrzegł stojącą przed nim szklanę. Szef postawił ją przed nim jakieś trzydzieści sekund temu.

- Chivas - oschle wyjaśnił Evan. - Szkoda go dla ciebie, ale może ci pomoże. Wyglądasz, jakbyś miał oszaleć. Wiem, że to u ciebie normalne, ale może jednak mógłbyś się na chwilę odprężyć i wrócić do rzeczywistości.

- Jestem odprężony - zaprotestował gwałtownie, ale wziął do ręki szklanę. Pierwszy łyk brązowego trunku przez chwilę palił przełyk. W jego życiu nic się nie zmieniło i zmienić nie mogło - pomyślał chłodno. Wszystko było porządku. Ta kobieta nie miała żadnego znaczenia. Żył pracą i to nie mogło ulec zmianie.

Wcale nie chodziło tu o więzy, jakie nałożył nań Evan, lecz o jego własne zobowiązania.

Evan nie podejmował rozmowy, dopóki Tanner nie opróżnił szklanki. Wolał nie gadać na próżno.

- Jak się zdaje, mieliśmy niewielki incydent na północnej granicy parku Boundary Waters Canoe Area - zaczął wręście.

- Cóż takiego?

- Prywatny samolot, w obszarze, gdzie zabronione są przeloty samolotów z silnikami. Leśnicy po obu stronach granicy zdrowo się wściekali. Pewnie nic o tym nie wiesz, co?

- Zupełnie nic.

Evan wpatrywał się w jego twarz przebiegłymi oczami. Tanner nie mógł usiedzieć na miejscu. Wstał z fotela.

- No, a potem *znaleźli* w Baudette przesyłkę z narkotykami. Baudette, na litość boską! W takiej dziurze! Dobrze, że lokalne władze nie uznały, że to cukier. Cholernie się złościł, bo w żaden sposób nie mogli ustalić pochodzenia tej paczki.

- Prawdziwa tajemnica - Tanner skomentował uprzejmie wieści i przestał słuchać Evana.

Dwieście metrów od domu przepływała skuta lodem Rainy River.

Po drugiej stroni zamrożonej rzeki leżała Kanada. Ludzie mieszkający nad granicą, na przykład Charly, mogli bez trudu zjeść śniadanie z sąsiadem z drugiej strony granicy. Czemu nie? Żaden płot nie oddzielał dwóch wielkich narodów. Przyjacielskie stosunki między ludźmi mieszkającymi po przeciwnych stronach granicy wszyscy uważali za coś absolutnie oczywistego.

Wszyscy z wyjątkiem Evana i Tannera.

W USA i w Kanadzie obowiązywało podobne ustawodawstwo, a służby policyjne i celne obu krajów współpracowały ze sobą. Po obu stronach granicy

pracowali świetni ludzie, których zadaniem było utrzymanie idyllicznych stosunków w obszarze przygranicznym. Czasem jednak to wszystko okazywało się niewystarczające. Wydawanie ustaw, przydział pieniędzy z budżetu - to musiało trwać, co cwani kryminaliści starali się wykorzystać dla swych brudnych interesów. Półświątek zawsze kwitł w obszarach nadgranicznych. Tak było i tak będzie. Zadanie służb specjalnych polegało na ograniczaniu tego, co i tak nieuchronne.

Północna granica Minnesoty nikomu nie kojarzyła się z narkotykami i nielegalną imigracją. To nie Miami ani Texas. Mała gęstość zaludnienia, nieliczne drogi i spokój. Ludzie z tej okolicy nie wierzyli w istnienie takich problemów, gdyż nie stykali się z nimi.

A jednak pustkowia te stanowiły również znakomity teren dla tych, którzy z różnych przyczyn woleli uniknąć kontaktu z ludźmi, zwłaszcza z przedstawicielami prawa. Człowiek wiozący ładunek kokainy do Toronto zapewne miałby mieszane uczucia wobec perspektywy przekroczenia granicy w Detroit lub Windsorze. Wszystkie ruchliwe przejścia graniczne były obstawione przez władze celne i graniczne. W Minnesocie natomiast mógłby przekroczyć granicę, niosąc na głowie worki z kokainą. Nikt by go nie zatrzymał, bo nikt by go nie zauważył.

- Tanner?

Nawet się nie obejrzał. Tanner nie wiedział, kto właściwie mu płacił. Z pewnością nie Evan. Wiedział tylko, że jego pensja pochodzi zarówno ze źródeł amerykańskich, jak i kanadyjskich. Zarabiał bardzo dużo za robotę, której nikt inny by się nie podjął. Zawsze pociągało go niebezpieczeństwo i ryzyko, ale niemałą rolę odgrywał też honor. Sumienie nie pozwalało mu rzucić tego zajęcia. Rezygnacja oznaczałaby porażkę w walce z przemytnikami.

- Myślisz o wycofaniu się z tego interesu - Evan zbliżył się doń, zapalając jednocześnie cygaro srebrną zapalniczką.

Tanner pomasaował kark, bynajmniej nie zdziwiony faktem, że Evan odczytał jego myśli. Evan potrafiłby odgadnąć myśli sfinksa. Ten jego talent irytował Tannera przez wszystkie lata współpracy. Nigdy nie wiedział na pewno, co Evan wie, a czego się tylko domyśla.

- Być może - odpowiedział w końcu. - To już tyle lat. Zrobiłem już, co do mnie należało.

- Zgadzasz się z tobą - Evan wbił wzrok w jezioro. - Jesteś zmęczony ciągłym oglądaniem się przez ramię, polowaniem na ludzi. Brak ci kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać. Odkąd skierowałem cię tutaj, odczuwasz to coraz mocniej. Tu jest twój dom. Wydaje mi się, że przez osiemnaście lat nie doceniałeś, ile on naprawdę dla ciebie znaczy. Czy mam rację?

- A czy ty zdajesz sobie sprawę, jak irytujący jest twój zwyczaj odczytywania cudzych myśli?

- Chcesz mieć jakieś normalne życie - Evan kontynuował bez uśmiechu. Nie tracił czasu, by odpowiedzieć na retoryczne pytanie Tannera. - Czy naprawdę sądziłeś, że tego nie zrozumieję? Ale jeszcze nie jesteś gotów, żeby się wycofać, Tanner. Być może nigdy nie będziesz. Nie wytrzymasz na małym ranczo.

Evan zdusił niedopałek cygara w popielniczkę.

- Mam dla ciebie pewną propozycję, która rozwiązałaby ten problem, lecz nie chciałbym o niej dyskutować już teraz. W tej chwili znajdujesz się w pułapce - jesteś tu, bo jesteś najlepszy. Nie mam kim cię zastąpić i nie mogę cię stracić. Chyba nie zostawisz mnie na łodzie - dodał, mimo iż było to zupełnie zbyteczne.

Tanner doskonale wiedział, że Evan był mistrzem manipulacji. Gdy powiedział: nie zostawisz mnie,

Tanner winien z miejsca podskoczyć. No i zrobił to. Jak zawsze. Zatrzasnął się w klatce zrobionej z reguł honoru, odpowiedzialności, sumienia i lojalności. Wszystko to ładnie brzmiało, ale ta klatka nie różniła się od innych. Tak samo ograniczała jego wolność wyboru.

Przez chwilę pomyślał o wielkiej sowie. George, gotów jestem założyć się, że siedzisz wściekły jak cholera. Nie znosisz klatek tak samo, jak ja. Chciał się uśmiechnąć, ale jednocześnie pomyślał o Charly. Zostawił jej na głowie troskę o ranną sowę, co stało w sprzeczności ze wszelkimi regułami przyzwoitego zachowania. Nie mógł jednak wrócić. Teraz groziły jej tylko szpony George'a. Gdyby wrócił, zapewne musiałyby walczyć również z nim. Dla niego Charly stanowiła śmiertelnie groźne przypomnienie o wszystkim, czego nie mógł mieć i nie powinien pragnąć.

- No dobra, wynoście się. Wszyscy i to od razu, Scoot, zmiataj stąd.

- Spokojnie, Charly! Przecież dopiero co przyszliśmy.

- Dopiero co? Już prawie dziewiąta! Wypiliście kawę i zjedliście cały placek. Nic więcej już dla was nie mam. Placek też upiekłam dla siebie.

- Świetny placek, Charly.

- Nanieśliście śniegu do kuchni, a wasze żony pewnie już się martwią, gdzieście popadli.

- Wiedzą, że jesteśmy u ciebie - Lars natychmiast ją poprawił.

- To jeszcze nie rozwiązuje sprawy - Charly odpowiedziała zdecydowanie. - Należy mi się jeszcze zapłata za niańczenie was, draby.

Zerwała z grzejnika parę czapek i po kolei je im rzucała.

- Za zimno na dworze, by coś robić? Idziemy do¹

Charly. Żona wyrzuciła z domu za rozróby? Idziemy do Charly. Urządziliście sobie tutaj klub.

- Uspokój się, Charly! I tak nas przecież kochasz. Przyznaj się - Whitt błysnął białymi zębami w szerokim uśmiechu.

- Będę was kochać jeszcze bardziej, jak sobie pójdziecie. Czyje te rękawiczki?

- Chyba mówi serio - Howe powiedział do Larsa.

- Czy widzisz ten prostokąt w końcu korytarza? To są drzwi. D-rz-w-i. Do drzwi przymocowane jest takie małe urządzenie zwane klamką. Służy do wpuszczania i wypuszczania ludzi. Wy wszyscy już zrozumieliście, co to znaczy wpuścić. Teraz musicie mocno się skupić i pojąć, co to znaczy wypuścić.

Wiedzieli, że tak naprawdę wcale nie była na nich wściekła, dlatego wyganianie ich trwało tak długo. Curt nie mógł znaleźć czapki, Whitt zaczął omawiać cenę zboża, gruby Lars zażądał jeszcze jednego ciastka, twierdząc, że żona źle go karmi.

Charly narzuciła kurtkę i wyszła z nimi przed dom. W przeciwnym razie staliby i gadali jeszcze przez dwie godziny.

Latarnia w podwórzu oświetlała stojące wokół motorowe sanie. Noc była zimna, lecz pogodna. Wiejący od dwóch dni wiatr zmiótł śnieg z otwartych pól. Twarda skorupa pokrywała zasy. W górnym pnkie stajni paliło się słabe światło. Charly czekała, aż wreszcie sobie pójda, by spokojnie zająć się sową. Czekał ją kolejny zażarty pojedynek.

Trzęsąc się z zimna cierpliwie czekała na ich odjazd.

W końcu Howe wsiadł na sanki, a Whitt i Curt omalftie połamali jej kości w pożegnalnych uściskach.

'W tym momencie usłyszeli tętent kopyt i jak na komendę obrócili głowy.

Czarny jak atrament ogier galopował od strony

lasu. Charly dojrzała błysk metalu, podniesioną do góry broń i poczuła mocne uderzenia serca.

Domyśliła się, że to Tanner, zanim rozpoznała jego rysy. Wyglądał niemal jak Indianin-mściciel z poprzedniego stulecia, tylko kozuch psuł podobieństwo. Dosiadał pełnego temperamentu i dumy ogiera.

Kiedy wjechał na podwórkę, Charly mogła dojrzeć jego oczy, ciemne i groźne. Obrzucił wzrokiem po kolei wszystkich mężczyzn, starannie unikając jej spojrzenia. Gwałtownie opuścił lufę strzelby. Powolnym ruchem przerzucił nogę nad końskim grzbietem i zsiadł z konia. Przez moment koń zasłaniał twarz Tannera, lecz Charly dostrzegła jego wahanie. Po chwili podszedł do skamieniałych sąsiadów. Szedł z wysoko podniesioną głową i zaciśniętymi ustami.

- Pewnie zdarzyło mi się w życiu popełnić większe głupstwa, ale chyba niewiele razy. Z daleka widziałem tylko grupę paru mężczyzn otaczających samotną kobietę i... - z trudem poruszał ustami. - Oczywiście, wszyscy znacie Charly?

Nikt nie poruszył się, by podać mu rękę lub powitać go w jakikolwiek sposób. W tym momencie Charly zdała sobie sprawę z panującego na podwórzu napięcia.

- I oczywiście ty również, Carson Tanner prawda?

- pierwszy odezwał się Whitt.

Tanner kiwnął głową.

- Charly właśnie nas wygoniła z domu. Trochę późno na wizyty - Whitt nie bawił się w subtelności.

- To prawda - Tanner najwyraźniej spodziewał się niechęci sąsiadów. Spojrzał Whittowi prosto w oczy.

- Nie przyjechałem tu z wizytą i długo nie zabawię. Postaram się nikomu nie przeszkadzać. Charly ma w stajni coś, co należy do mnie.

- Co to znaczy, Tanner, że długo nie zabawisz?

- Charly nagle odzyskała głos. Szybko zeszła z tarasu

i błyskawicznie przecięła grupę sąsiadów. - Przecież i tak się spóźniłaś! Miałaś być o siódmej. A może to ja źle zapamiętałam godzinę? Mogłabym przysiąc, że umawialiśmy się na siódmą. Wprawdzie oni zjedli już placek, ale mam jeszcze herbatniki.

- Nigdy nie wspominałaś, że znasz Tannera, Charly
- powiedział niskim głosem Lars.

- Oczywiście, że go znam! Jesteśmy starymi przy jaciółmi. Przecież wiecie, że pół okolicy pije u mnie kawę. Zresztą na pewno spotkaliście się gdzie indziej. Jeśli nie, to pozwólcie. Tanner, to Whitt Lingstrom...Curt...

Nic z tego nie wyszło, choć Bóg świadkiem, jak bardzo się starała. Nie musiała ich przedstawiać. Przed laty większość z nich znała Tannera; mimo to rozmowa nie kleiła się. Tylko Charly wytrwale paplała o ślicznej żonie Whitta, nowym dziecku Curta i wizycie Tannera, który, tak jak wszyscy mieszkańcy okolic, był uprzejmy czasem ją odwiedzić. Jasno obwieściła wszem i wobec: Tanner był przyjacielem.

Dotarło to do zgromadzonych mężczyzn. Zrezygnowali z postawy wojowniczych kogutów, ale żaden z nich nie uruchomił jeszcze sań. Charly nie miała czasu spojrzeć na Tannera, zbyt była zajęta przeko-nywniem sąsiadów: nieważne, co słyszeliście, mówię wam, że on jest porządnym facetem.

- Przemarzałam do szpiku kości, a wasze żony pewnie już zamartwiły się na śmierć, co też się z wami dzieje. Już to wam raz mówiłam, dziesięć minut temu!
- upomniała ich.

- Może chciałabyś, by jeden z nas został tu z tobą?
- cicho wymamrotał Lars. W nocnej ciszy wszyscy usłyszeli to pytanie.

- Ależ skąd! - odpowiedziała zdecydowanie i za czerwieniła się ze złości. Co innego nie ufać komuś,

a co innego obrażać go. Nigdy przedtem nie widziała, by jej sąsiedzi zachowywali się tak fatalnie.

- Wszyscy mieszkamy tylko parę mil stąd. Najwyżej piętnaście minut saniami - Curt poinformował Tannera.

Gdy w końcu wsiedli na sanie i pojechali do domu, Charly gotowała się z wściekłości. Ryk silników spłoszył konia Tannera. Widziała, jak gładził go po nozdrzach, klepał i uspokajał. Przez cały czas nie patrzył w ogóle na konia, lecz na nią. Czowała na sobie jego intensywne i chłodne spojrzenie.

- Czemu to zrobiłaś?

- O co ci chodzi? - nie podniosła oczu. Ton głosu Tannera był wystarczająco groźny. Charly wołała patrzeć na ogiera. W przeciwieństwie do swego pana, jemu wystarczyło dobre słowo i parę pieszczot, by się uspokoił.

- Czemu próbowałaś mnie bronić? To przecież twoi przyjaciele. Chcieli cię osłonić. Jeśli dałabyś mi szansę, opowiedziałbym im o sowie i rozwiął ich obawy. Po co, do diabła, ta bezsensowna historia pod tytułem: „Tanner, jesteś spóźniony”?

Widocznie było zapisane w górze, że zrobi z siebie idiotkę w jego oczach. Charly aż za dobrze zdawała sobie sprawę, jak gorąco zareagowała ostatnim razem, gdy znalazła się tak blisko Tannera. Jeszcze teraz, stojąc na mrozie, niemal czuła tamto bezwstydné bicie serca. Musiała sobie szybko przypomnieć o własnej dumie.

- Skoro mowa o sowie, Tanner, to cieszę się, żeś przyjechał. Nic nie jadła. Nie chce. Bardzo się o nią martwiłam. To dlatego jesteś tutaj, prawda? Chciałeś odwiedzić George'a? Zajmę się koniem, a ty możesz iść do niego na strych. Może uda ci się go przekonać.

Ogier nie protestował, gdy prowadziła go za uzdę,

ale przestraszył się ciemnej stajni. Charly zapaliła światło. Wszystkie konie obudziły się, by powitać przybysza.

- Wytrę go i wprowadzę do boksu. Czy miewasz kłopoty z lodem pod podkowami?

- Nie.

Powiedział to tak ostrym tonem, że spojrzała na niego. W świetle księżycy wydawał się wysoki jak słup telegraficzny i równie nieruchomy. Ze zmarszczoną twarzą wpatrywał się w jej sterczący kucyk i czerwony od mrozu nos. Nie wyglądała najlepiej. Na dokładkę tonęła w starej kurtce ojca. Tanner nie tylko zmarszczył czoło, wyglądał wręcz groźnie. Charly miała tego dość.

- Schowaj nerwy w kieszeń, Tanner - upomniała go spokojnie. - Uspokój się i przestań szykować się do ataku. Nie mam na to najmniejszej ochoty, nie ma też żadnego powodu.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o twoim talencie do straszenia ludzi. Wyglądasz tak groźnie, że ci biedacy nie wiedzieli, co począć.

Wprowadziła ogiera do boksu.

- Prawdę mówiąc, mieli bardzo zabawne miny

- dokończyła.

- Zabawne? W tych stronach ludzie nie mają do mnie zaufania. Czy jeszcze nie zauważyłaś tego? Czy nie przyszło ci do głowy, że nie jest tak bez powodu? Ci chłopcy mieli rację. Jechałem przecież z wyciągniętą bronią...

- Z daleka zobaczyłeś samotną kobietę otoczoną przez czterech mężczyzn, prawda? - cicho spytała.

- Dlatego tu przyjechałeś?

- Przyjechałem, by upewnić się, że sowa nie sprawia ci kłopotów - szorstko odpowiedział.

- Znakomicie. Nie robisz nic z prostej uprzejmości, Tanner, i szalejesz z niepokoju, gdy grozi ci po-

dziękowanie - wytarła wiechciem słomy nos konia. - Pomysł, że ci chłopcy chcieli się o mnie bić, jest czystą bzdurą. Wyrosłam z nimi wszystkimi. Znamy się jak łyse konie. Jeśli ma to dla ciebie znaczenie, to informuję cię, że każdy z nich widział mnie kiedyś nago. Zapadła głucha cisza, jakby nagle uderzył grom. Tym gromem było słowo „nago”. Charly przeszła na drugi koniec boksu. Poczwała, jak ocenił ją wzrokiem. Tanner nie mógł wiedzieć, jak bardzo jej to pochlebiło. Mimo to gadała dalej.

- Oprzytomnij, Tanner. Czy jesteś ślepy? Może lepiej spójrz na mnie, a wszystko się wyjaśni. Mówiąc „nago”, miałam co innego na myśli. Jako dzieci wszyscy kąpaliśmy się w potoku na golasa. Łowiłam ryby z Howe'em i z Larsem, polowałam z Whittem, z Curtem uczyłam się do egzaminów.

Nie wspomniała, że wszyscy chłopcy zapomnieli o niej, gdy zbliżał się bal maturalny. Charly była po prostu jednym z nich. Kumpłem od wszystkich wspólnych wypraw i przygód. Ani jednemu nie przyszło nigdy do głowy umówić się z nią na randkę, podobnie jak żadna z żon nigdy nie martwiła się, że mąż spędza u Charly długie zimowe godziny. O co chodzi? Przecież to tylko Charly.

Czasami ją to bolało, niczym głęboka rana.

- Nikt nie musi mnie bronić, Tanner, sama sobie świetnie radzę - kontynuowała beztrąsko. - Pora już, żebyś i ty zrozumiał, że nie musisz się mnie bać. Być może pewne kobiety sprawiają ci kłopoty, ale sądzę, że ja do nich nie należę. Całe życie spędziłam wśród mężczyzn i nigdy żaden nie czuł się zagrożony.

Poklepała konia po zadzie i wyszła z boksu. Tanner milczał. Świetnie zdawała sobie sprawę, co to znaczy.

- Wiesz już, gdzie są środki opatrunkowe. Zajmij się sobą. Ja idę zaparzyć kawę. Jeśli masz ochotę, zapraszam. Jeśli nie, nie czuj się zobowiązany. Ale

jeśli zamierzasz wstąpić, to bądź łaskaw pozostawić te groźne miny na werandzie.

Wyszła ze stajni, nie pozostawiając mu ani chwili na odpowiedź. Nie oczekiwała jej. Przyjechał do George'a, nie do niej, i to on wypełni mu czas. Zaraz się o tym przekona.

Charly nie wiedziała, czy Tanner przyjdzie na kawę. Wciąż miała jednak przed oczami jego obraz, gdy galopował przez pole z odbezpieczonym karabinem. Mogła z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek: Tanner obawiał się, że miała kłopoty.

Wiedziała teraz, jak traktują go jej sąsiedzi. To on miał kłopoty. Wprawdzie sam nie wyciągnął do nikogo ręki, ale dostrzegła, że w pewnej chwili wypuścił z dłoni lejce, jakby szykując się do przywitania. Jednak nikt nie wyciągnął doń ręki.

Odwiesiła kurtkę i poszła do kuchni zaparzyć kawę. W tej chwili duma nie wydawała się jej szczególnie ważna. Tanner był samotny i cierpiał z tego powodu. Nikt nie mógł zrozumieć tej sytuacji lepiej niż Charly.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Widzę, George, że byłeś pod dobrą opieką. Nic dziwnego, że się tak źle zachowujesz. Codziennie świeża wyściółka, kotlet z myszy, specjalne oświetlenie. Jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz.

Tanner skończył opatrunek, założył nowy temblak i zdjął kaptur z głowy ptaka, po czym od razu zgasił światło.

Czekał przez chwilę z głową wspartą na ręce. W ciemnościach słychać było każdy szelest. Słyszał, jak piętro niżej konie żują owies. Goerge przesunął się nieco na grzędzie.

- Wiesz, czym mnie naprawdę zirytowała? - Tanner ze złością zerwał rękawicę. - Tym całym gadaniem o zagrożeniu dla mężczyzn. Nie mówiła o fizycznych groźbach, George, miała na myśli seks. Nie powiedziała tego słowa, ale wiem, że o to jej chodziło. Jakby nigdy nie przyszło jej do głowy, że jest pociągająca.. Pewnie uważasz, że za wiele czytam między wierszami.

George podreptał w stronę miski, lecz ta zniknęła pod przykryciem kapelusza. Tanner usłyszał, jak jego kapelusz poleciał na podłogę. To George usunął przeszkodę dzielącą go od jadła.

- Może masz rację - kontynuował. - Do diabła, przecież zupełnie jej nie znam. Wiem, co myślałem, kiedy zobaczyłem ją z daleka w otoczeniu tych typów. Obaj wiemy, że brak jej nieco instynktu samozachowawczego. Mówimy tu o kobiecie ciepłej, serdecznej i gotowej wpuścić do domu byle łajdaka. Skąd miałem wiedzieć, że to jej przyjaciele?

Goerge hałaśliwie rozdzierał mysz na kawałki. Brakowało mu ogłady i wytwornych manier.

- Z pewnością w moim towarzystwie jest bezpieczna, jak u Pana Boga za piecem. Nie zamierzam wciągać żadnej kobiety w moje życie i tylko dlatego jest bezpieczna. Bynajmniej nie dlatego, że uważam ją za nieatrakcyjną brzydulę, to bzdura - zatrzymał się na chwilę. - Jesteś jeszcze głodny, prawda?

Jeśli wstąpię do niej na kawę, to tylko z jednego powodu, George. Jak wiesz, jej farma leży przy granicy, zupełnie na uboczu. Chyba ci już mówiłem, że mamy problem ze szmuglem kokainy przez rzekę. Dobrze wiemy, jaka jest łatwowna. Jestem pewny, że z łatwością poradziłyby sobie z koźmi lub wilkami, ale z ludźmi to zupełnie inna sprawa. I niech mnie diabli, jeśli zapomnę, że kąpała się na golasa z tymi...

Gwałtownie sięgnął po kapelusz, nasadził go na głowę i zerwał się na równe nogi.

- Jeszcze wstąpię, George - wyszeptał. - Masz skończyć z grymasami, rozumiesz? Nie życzę sobie, abyś sprawiał jej kłopoty.

Zszedł na dół, sprawdził, czy z koniem wszystko w porządku, po czym zgasił wszystkie światła i udał się do jej domu.

Zapukał do drzwi. Nie odpowiedziała od razu, a on poczuł, że sztywnieją mu mięśnie i pocą się dłonie. Jak, na litość boską, miał jej taktownie wytłumaczyć, że kobieta powinna zachować minimum ostrożności w stosunkach z mężczyznami? Nigdy nie prowadził takich rozmów.

To nie jego sprawa i nic tu po nim. Charly była już pełnoletnia i powinna mieć dość rozumu, by się nie narażać.

Zmienił decyzję i odwrócił się, by wrócić do stajni. Zdażył zrobić trzy kroki, gdy usłyszał jej wołanie.

- Tanner, jak tam, zdecydowałeś się wreszcie, czy zamierzasz marznąć, czy wejść do środka?

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że z sową wszystko w porządku. Zjadła dwie myszy. Muszę już jechać.

- Wiem, już późno. Straszny mróz. Naprawdę nie chcesz się nieco rozgrzać przed drogą?

Miętosząc w ręce kapelusz wszedł do holu. Zdawał sobie sprawę z własnego wyglądu: miał potargane włosy i parodniowy zarost. Czuł się niezręcznie, lecz coś go tu ciągnęło z neodpartą siłą. Ciepło jej domu i białoczerwonej kuchni działało nań, jak balsam na ranę. W jej oczach pojawiły się żartobliwe iskierki. Strzepnęła jakieś niewidoczne pyłki z jego kurtki.

- Miałaś pozostawić miny na zewnątrz, chyba pamiętasz? - zażartowała. - Chcesz kawy czy brandy? Jesteś głodny?

- Ani jednego, ani drugiego. Nie, nie jestem głodny. Poczekaj, chciałem ci tylko powiedzieć, że.... - przypomniał sobie, jak to było, gdy dotykała go poprzednim razem. Tym razem dotknęła go specjalnie, chcąc okazać naturalność i rzeczowość. Jednak w jej oczach dostrzegł coś zupełnie innego i nagle zapomniał języka w gębie.

- A tak, co z sową? - gładko wtrąciła. - Rozbierz się i wejdź.

Nagle zniknęła.

Zrzucił kurtkę i buty, po czym w samych skarpetkach poszedł do kuchni. Przystanął w drzwiach. Widział stąd salon. Poprzednim razem nie wszedł tam, teraz mógł mu się dobrze przypatrzeć. W pokrytym sadzą, wysłużonym kominku buzował ogień. Ściany pomalowane były na niebiesko, zdjęcia rodzinne stały porozstawiane na półkach. Począwszy od dywanu a skończywszy na meblach, nie było tam nic niezwykłego, lecz wszystko wydawało się znajome. Czuł zapach kwiatów, mocnej wódki, perfum i dymu. Zapach domu.

- Wejdz, usiądź i połóż nogi na stole, Tanner. Moje meble przywykły do tego, a ty wydajesz się okropnie zmęczony.

Sama usiadła na wyściełanym krześle. Podwinęła nogi pod siebie, co miało dać mu do zrozumienia, że nie traktowała go z przesadnym szacunkiem. Miała teraz na nosie zbyt duże okulary, a na kolanach trzymała jakieś dziwne, prostokątne urządzenie. Wyglądało to jak drewniana rama obrazu, do której doczepione były liczne szpulki białych nici. Wśród tych szpułek manewrowała ciągle palcami przerywając tylko po to, żeby postawić na stoliku tacę.

- Podaję wyłącznie mocne trunki. Masz do wyboru kawę i nalewkę na różach i nagietkach. I nie trzymaj mnie zbyt długo w napięciu -jak ci się udało namówić naszego diabła do zjedzenia czegoś?

- Zakryłem miskę. Niewielkie utrudnienie, ale zawsze coś. George zawsze musiał walczyć o jedzenie, zatem pomyślałem, że nie chciał jeść czegoś, co przyszło mu zbyt łatwo. No i zgasilem światło. To bardzo miłe z twojej strony, że zostawiałaś specjalnie dla niego zapaloną lampę, ale on nie docenił twojej uprzejmości. Sowy to nocni łupieżcy. Dla nich jedzenie kojarzy się z ciemnościami. Jak powiedziałaś, co to za wódka? - dodał nagle.

- Nalewka na różach i nagietkach, moja stara słabość. Nie piję, ale lubię ją nastawiać. Trochę odwagi. Spróbuj.

Nalał i ostrożnie wypił pierwszy łyk, później następne. Pachniała kwiatami, lecz w smaku nie mógł ich wyczuć. Charly nie zwracała uwagi na jego nerwowe ruchy. Bez chwili przerwy opowiadała o swoich koniach.

- Twoi rodzice też hodowali konie, prawda, Tanner? Najbardziej lubię zimy, bo latem tu można naprawdę zwariować. Po pierwsze, młode źrebaki, po drugie,

krycie. W sezonie miewam tu nawet i dwadzieścia klaczy jednocześnie. Na dokładkę Blitz zarabia najwięcej na wyjazdach. Krył klacze nawet w stanie New York. Wygrał parę wystaw i jest bardzo ceniony przez hodowców.

Tanner nie zwracał specjalnej uwagi na jej słowa, lecz wsłuchiwał się w niski i łagodny ton jej głosu. Pewnie potrafiłaby namówić kota do zejścia z drzewa i rozproszyć nocne zmyły dziecka. Mogła też uspić czujność mężczyzny, jeśli nie był dość uważny. Tanner uważał, lecz po chwili zaczęło go drażnić własne milczenie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz rozmawiał z kobietą. Po prostu zwyczajnie rozmawiał. Może już zapomniał, jak to się robi.

- Czy mogę spytać, co robisz?

- Koronki - spojrzała na niego znad okularów z pewną nieufnością.

- Koronki? - powtórzył zdziwiony.

- To prawda, że hoduję konie, Tanner, ale zimą robię też koronki. Oczywiście, jeśli powiesz o tym komukolwiek, to połamię ci kości - odłożyła na bok drewnianą ramę i wstała z krzesła. - Nalej sobie jeszcze. Na litość boską, chyba nie spodziewasz się, że będę na ciebie czekała! Skoro najwyraźniej nie możesz usiedzieć na jednym miejscu, to w drodze wyjątku pokażę ci moje Ophrys.

Nie miał pojęcia, cóż to może być, ale uśmiechnął się na myśl o tym, że mogłaby połamać mu kości. Jej żarty były takie nieoczekiwane.

Charly przekreśliła kontakt w pobliżu wielkiego, dębowego zegara i odsunęła kotarę. Spodziewał się tam okna, tymczasem kotara zasłaniała drzwi.

Za drzwiami panowała wiosna. Wszędzie widać było dziwaczne kształty roślin, a ich zapachy aż odurzały. W porównaniu z rzeczowymi dyskusjami na temat stawek za krycie i patetycznym porządkiem,

jaki utrzymywała w stajni, ten pokój przedstawiał eksplozję kobiecej fantazji i swobody. Ani śladu ffedanterii i porządku. Z każdego kąta wychylały się ftyjże i nagietki, wszędzie stały doniczki z wspaniałymi, przedziwnymi kwiatami. Dominowała czerwień, przemieszana z niebieskim.

- To orchidee, Tanner. Moja druga słabość. Ją też trzymam w tajemnicy. Nie pytaj mnie, co robię z nimi latem. Kiedy zaczynałam je hodować, wiedziałam, że to był wariacki pomysł. To w większości pospolite gatunki, ale mam parę rzadkich, no i kilka Ophrys. Orchidee są najbardziej erotycznymi kwiatami na świecie. Przed wiekami ludzie uważali ich cebulki za cenny afrodyzjak, co jest oczywiście bzdurą. Jednak...

Tanner sącył nalewkę i z rozbawieniem słuchał jej wykładu na temat seksu. Dokładniej mówiąc, na temat życia seksualnego orchidei.

- Najbardziej rzucającą się w oczy częścią orchidei jest warga, poprawnie zwana labellum. Warga służy jako miejsce lądowania dla owadów. Owady zapylają orchidee. Dlatego właśnie orchidee wytworzyły niezwykle podniecające seksualnie metody zachęcania owadów do współpracy..

Miała na sobie żółtą bluzkę i dzinsy. To była zwykła, żółta bluzka, jednak kiedy poruszała rękami, w wycięciu pod szyją pojawiał się rąbek niebieskiej, jedwabnej koszulki. Niezbyt stosowna dla farmera bielizna. Tanner starał się myśleć o niej jak o farmerze, choć nie przychodziło mu to z łatwością.

- Ta ma wargę ukształtowaną jak kubek. Widzisz? Orchidea przyciąga owady zapachem, a następnie zamyka się i trzyma ofiarę, czasem nawet przez półtorej godziny. Gdy go w końcu wypuszcza, delikwent jest półprzytomny i bardzo szczęśliwy. Orchidea również, bo została gruntownie zapylona. Czy nie nudzę cię, Tanner?

- Ani trochę.
- Na pewno?
- Z pewnością nie.
- Natomiast u orchidei z gatunku *Ophrys* mamy jeszcze inny sposób zapylania, który uczenie zwie się pseudokopulacją.

- Opowiedz mi o tym, Charly.

Zrobiła to. Nawet gdy w wieku dziewięciu lat chodził z kolegami za stodołę, nie słyszał tak otwartych wywodów na tematy seksualne. Uśmiechnął się z pewnym wysiłkiem. Pasemka włosów przecinały jej policzki. Przemawiała na temat seksu z obojętnością i precyzją botanika. Przypominała kobietę reagującą ziewnięciem na próbę pocałunku. Starannie unikała jego oczu, lecz nie miał wątpliwości, co chciała powiedzieć: Nie martw się Tanner, ta mała stara panna nie rzuci się na ciebie.

Wrócili do salonu. Tanner zgasił światło i zamknął drzwi do szklarni. Zatrzymał się przed nimi.

- Coś się stało?

- Nie, tylko... Nie rozumiem, dlaczego to robisz. Częstoujesz mnie nalewką, pokazujesz koronki i orchidee, a jednocześnie twierdzisz, że to twoje sekrety. Dlaczego mi je zdradzasz?

Nie odpowiedziała na to od razu, gdyż na chwilę wyszła z pokoju. Wróciła, niosąc jego kurtkę i kapelusz.

- Masz swoje sekrety, Tanner, i ja mam swoje. Może kiedyś będziesz chciał z kimś porozmawiać. Ja zrobiłam pierwszy krok, to wszystko. A teraz zmiataj stąd. Jest już późno.

Komenderowała nim, jak kapral rekrutami. Z prawdziwą perfekcją odgrywała rolę matki, siostry i przyjaciółki jednocześnie.

- Wróć, żeby sprawdzić, co z sową. Jeśli mnie nie zastaniesz, wejdź tylnymi drzwiami i weź sobie kawę. Wszyscy wiedzą, że nie zamykam tych drzwi. Teraz pocałuj mnie i ruszaj w drogę.

Wspięła się na palce, żeby cmoknąć go w policzek. Zupełnie jak babcia. Domyślił się, że w ten sposób jeszcze raz chciała mu dać do zrozumienia, kim była. Nie była kobietą, która zapłonęła namiętnością w ciemnościach stajni, lecz zwykłą Charly. Mógł na nią liczyć, jeśli chodziło o obiad, kawę lub przyjaznego słuchacza. Nic więcej.

Gdy wyciągnął do niej ramiona, sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Może z powodu orchidei, może sprawiły to koronki. A może Charly była jeszcze zbyt młoda, żeby całować ją jak starą ciotkę? Może rozłościł się na nią z powodu otwartych stale drzwi? Wmawiał sobie, że spowodował to gniew. Tylko nigdy jeszcze nie odczuwał gniewu w taki sposób. Z niezwykłą dla siebie czułością pogłaskał ją po twarzy. Spojrzała na niego swymi zielonymi oczami.

Pocałował ją w usta. Poprzednim razem chciał ją przestraszyć. Teraz nie miał żadnego rozsądnego wytłumaczenia, dlaczego to robi. Delikatnie pieścił ustami jej jedwabiste wargi. Dłonią obejmującą szyję Charly wyczuwał przyspieszenie jej pulsu. Z cichym jękiem odchyliła głowę. Znowu jęknęła z przestachem, niczym zwierzątko schwytane w pułapkę.

Tanner sam poczuł się jak w potrzasku. Językiem smakował niebezpieczną słodycz jej języka. Przestań, powtarzał sobie w myślach. To nie było w porządku, nie miał prawa jej całować, a ona nie powinna oddawać mu pocałunków. Nie mógł się jednak od niej oderwać, zrezygnować ze słodyczy jej ust, jej ciepła, gotowości i pragnienia, które wyczuwał tak wyraźnie. W cichości błagał, by trzasnęła go w pysk.

Gdy przerwał pocałunek, Charly gwałtownie zaczerpnęła powietrza, ale się nie cofnęła. Nie ogoloną szczęką przesunął po jej policzkach, skroniach i włosach. Zapewne podrapał ją, ale nie sprzeciwiła się temu. Niemal niedostrzegalnym ruchem wzniosła rękę

wzdłuż jego ramion, aż dosięgnęła karku. Chłód jej palców świadczył o ogromnym napięciu. Wargi jej drżały, a w oczach dostrzegał wzburzenie. Chyba nie w pełni wiedziała, co robi. Tanner wiedział. Kochanie - myślał - sama wiesz, czego pragnę i czego ty chcesz..

Od wielu lat nie przeżywał takiej namiętności, nie wahał kobiecych zapachów i nie dotykał kobiecego ciała. Spędził zbyt wiele chłodnych nocy ze swym karabinem, pewnie zebrało się ich już ponad tysiąc, a teraz spotkał Charly...Charly stanowiła pokusę płomiennej namiętności. Zaczęli całować się pośrodku salonu, a gdy skończyli kolejną serię wygłodniałych pocałunków, okazało się, że przypiera Charly do ściany. Za nic w świecie nie chciał jej puścić.

Przesunął rękami wzdłuż szczupłych pleców. Bawełniana bluzka ślizgała się po jedwabnej bieliznie. Pod nią wyczuwał ciepło i jędrność jej ciała. Pragnął dotknąć nagiej skóry i wiedział, że Charly również pożądała jego pieczy. Cała drżała z pragnienia. Sama spróbowała pocałować go w usta, ale zderzyła się z jego nosem. Uśmiechnął się i znowu mocno przywarł ustami do jej warg.. Starannie uczył jej geografii pocałunków, pokazywał, jak dopasować nosy, wargi i języki. To było takie łatwe, takie przyjemne.

Charly bardzo nieśmiało, jakby bojąc się reakcji Tannera, opuściła dłonie na jego biodra. Męskość stanęła w nim dęba, ale jakoś opanował pożądanie.

- Połóż ręce z powrotem na ramiona, kochanie, i to szybko.

- Ja..

- Już! - wciągnął powietrze w płuca. - Do diabła, co ty robisz, kobieto?!

Uśmiechała się do niego. Nie miała za grosz rozsądku. Jego warknięcie mogło spłoszyć niedźwiedzia, a ona stała spokojnie z na wpół rozpiętą bluzką i uśmiechała się opiekuńczo. Tak, opiekuńczo!

- Czy ty nie widzisz, do czego prowadzisz? - warknął na nią.

- Wiem, że nigdy sobie na to nie pozwolisz - szepnęła delikatnie. - Ufam ci.

- Nie ufaj nikomu. Nikomu, Charly, a najmniej mnie - gwałtownym ruchem nałożył kapelusz. Od-
dychał głośno i nierówno. Otworzył drzwi. - Zamknij
te drzwi i lepiej ich nie otwieraj.

- Dobrze, Tanner.

- Trzymaj je zamknięte na klucz, zwłaszcza gdy
jesteś sama.

- Dobrze, Tanner.

Zatrzasnął za sobą drzwi i jednym skokiem pokonał
schody od werandy. Dobrze wiedział, że Charly nie
posłucha jego rady. Poczul na twarzy uderzenie mrozu.
Był tak wściekły, że nie mógł o niczym myśleć. Zdecydo-
wanie nakazał samemu sobie pozostawić ją w spokoju.

Wrócił dwa dni później, a po kolejnych dwóch
dniach jeszcze raz. Charly nie udało się go zobaczyć,
wyczuwała tylko jego obecność. Za każdym razem
budziła się koło północy i na pół przytomna ze snu
wciągała stary, niebieski szlafrok, po czym szła do
kuchni. Przez okno mogła dostrzec słabe światło
latarki na strychu stajni.

To zdarzyło się w niedzielę. Od jego poprzedniej
wizyty minęły trzy dni. Jak poprzednio, Charly
obudziła się w środku nocy, by wpatrywać się w
migoczące światelko. Marży jej bosc stopy.

Tym razem jednak coś było nie tak. Nie wiedziała
dokładnie, o co chodzi, ale czuła niepokój. Mimo to
napomniała się surowo: Charly, nie pójdziesz tam.

Nalała sobie wody i popijała nerwowo. Skoro
Tanner wybiera taką porę na swe wizyty, to naj-
wyraźniej nie chodzi mu o spotkanie. Chce tylko

zobaczyć swoją sowę. To, że jej jeszcze stąd nie zabrał, nie miało istotnego znaczenia. Nie mógł widocznie sam się nią opiekować, czy to z uwagi na nieregularne godziny pracy, czy to z powodu podróży. Zaiście nieważne dlaczego. Gdyby tylko mógł, z pewnością by ją zabrał. Przecież dla niej gotów był nadkładać wiele mil i włóczyć się po nocach w trzaskającym mroź.

Charly dobrze wiedziała, czemu Tanner nie chciał jej widzieć. Psiakrew, przecież za każdym razem, kiedy tu był, rzucała się na niego, jak grzejąca się klacz na ogiera. Co miał począć taki cholerny przystojniak z dziewczyną tak brzydką, jak ona? Dwa razy znalazł się w kłopotliwej sytuacji i miał już dosyć. Nic dziwnego. Zupełnie bez sensu dwa razy wystawiła na szwank swą dumę.

To bardzo proste, Charly. Nie pójdziesz tam.

Przełknęła parę łyków wody. Ponad wszystko, nie chciała ośmieszyć się w kontaktach z mężczyznami. Zanim spotkała Tannera, zdarzyło się to jej tylko raz w życiu i dobrze zapamiętała tę lekcję. Nie miała ochoty jej powtarzać.

To było parę lat temu. Skończyła właśnie dwadzieścia pięć lat, a takie okrągłe rocznice skłaniają do refleksji. Po paru daiquiri, koktajlu, którego nie piła nigdy przedtem, ani z pewnością nigdy potem, doszła do trzech wniosków. Po pierwsze, że była zadowolona z tego, co robiła w życiu. Po drugie, że staropanieństwo nie jest najgorszą rzeczą, jaka mogła jej się przytrafić. Po trzecie, że kręcący się w okolicy nieżonaci mężczyźni nie zwracali na nią najmniejszej uwagi.

Te trzy stwierdzenia bynajmniej nie zburzyły jej spokoju, natomiast czwarty wymagał działania. Nawet jeśli nie przeszkadzała jej samotność, to przecież nie miała zamiaru umrzeć jako dziewica. No, ale temu nietrudno było zaradzić.

Poderwała jakiegoś nieznanego mężczyznę. Dobrze wiedziała, że nie był to dobry pomysł. Zdawała sobie sprawę, że ten człowiek miał ją w nosie i chciał tylko zabawić się z niezbyt atrakcyjną starą panną.

Nawet rozsądni ludzie czasem robią głupstwa. Tego dnia Charly osiągnęła dno głupoty. Nie oczekiwała po tym spotkaniu niczego, a jednak zdecydowała się na nie z głową pełną romantycznych iluzji i dziewczęcych marzeń. Upokarzająca noc była gorzkim lekarstwem.

Bez wątpienia dostała to, na co zasłużyła. Odtąd starannie unikała wszelkich tego typu głupstw. Nie dopuszczała do tego, by jakiś mężczyzna mógł zranić jej dumę. Jak dotąd, nie miała z tym żadnych trudności. Dopiero gdy spotkała Tannera...

Dolała wody do szklanki. Wciąż wpatrywała się w oświetlone okno stajni.

Wybij to sobie z głowy, Charly. Nie pójdziesz tam.

Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby nie martwiła się o niego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego był taki samotny. Wtedy, na podwórku, mógł z łatwością przełamać nieufność sąsiadów, gdyby tylko zechciał powiedzieć parę przyjaznych słów. Nawet nie spróbował. Człowiek, który wędruje po nocach, tylko po to, aby odwiedzić sowę, nie wykazuje wiele rozsądku. Raczej szwankuje na umyśle.

Łyknęła wody. Tanner rezygnował z najprostszych oznak uprzejmości i przyjaźni, a jednocześnie rzucało się w oczy, że gotów był wyć z samotności, jak wygłodzony wilk. Co on właściwie robił całymi dniami? Czemu zawsze nosił przy sobie broń? Gdyby rzeczywiście wyleciał ze służby celnej za kradzież lub przemyt, to siedziałby teraz w więzieniu. Cóż takiego mógł uczynić, że tak bardzo stronił od ludzi?

Być może zabił kogoś. Nie, Charly, nie pójdziesz tam.

Ze złością odstawiła szklankę i poszła do łazienki.

Wypiła przecież prawie trzy szklanki wody. Następnie założyła kurtkę ojca i wciągnęła buty na gołe nogi. Przeklinając pod nosem, wyszła przed dom.

Zapadła się po kostki w śniegu. Tej nocy zdrowo prószyło. Zakłęła raz jeszcze. Mróz trzymał mocno, - jakieś piętnaście stopni poniżej zera. Było już po pierwszej. W kurtce, szlafroku i z potarganymi włosami wyglądała bardzo śmiesznie, z czego świetnie zdawała sobie sprawę.

Charly, możesz jeszcze zawrócić. Twoje miejsce jest w domu. Czemu nie zostawisz go samemu sobie? Gotów pomyśleć, że się za nim uganiaasz, że koniecznie chcesz z nim iść do łóżka. Do cholery, gdzie podziała się twoja duma? - bezskutecznie napominała samą siebie.

Najwyraźniej zostawiła ją w domu, bo mimo tych napomnień, weszła do stajni. Czowała skurcz w żołądku, lecz nie wiedziała, czy to ze strachu, czy ze wstydu. Minęła konie nie poklepując ich tym razem tak jak zwykle i powoli zaczęła się wspinać po schodach.

Coś ją zaniepokoiło. Z góry nie dochodził nawet najcichszy szelest. Gdyby nie cienie rzucone przez światło lampy, trudno byłoby uwierzyć, że ktoś mógł być na strychu. Na dole nie zauważyła konia Tannera.

Na palcach wchodziła po stopniach, co w ciężkich butach nie było łatwe. Wysunęła głowę ponad podłogę, na chwilę zamarła, po czym rzuciła się do przodu.

- Tanner, do diabła, co ci się stało?!

Tanner siedział na podłodze, ciężko wsparty o ścianę klatki. Jedno oko zakrywała opuchlizna, a na policzku ziała głęboka rana. Był trupio blady i nieprzytomny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tanner uparcie walczył z sennością, ale był tak wyczerpany, że padał z nóg. Jak przez mgłę słyszał jakieś głosy i wydawało mu się, że ciągle jest w lesie. Z tyłu ktoś mu groził, więc instynktownie sięgnął po broń.

Nie rozpoznał Charly, ale na szczęście zdążyła kopnąć karabin poza zasięg jego rąk. Prawie nic nie widział. Przed oczami majaczyły mu jasne pasma włosów, niebieski szlafrok i zielone oczy, a na policzku czuł delikatny dotyk jej palców. Wreszcie ją poznał.

Głos Charly nie był wcale delikatny. Tanner półprzytomnie odpowiadał na dziesiątki pytań.

- Zdrowo żeś się urządził, Tanner. Mogę podziwiać twoją twarz, ale co z głową?

- Nic.

- Jeszcze zobaczymy. Czy masz zawroty głowy? Czujesz mdłości?

- Nie.

- Okropnie krwawisz. Ktoś cię musiał mocno walnąć przez łeb. Czy na tyle mocno, że można obawiać się wstrząsu mózgu?

- Daj mi spokój, Charly.

Chwilami odczuwał pragnienie, by przytulić głowę do kobiecych piersi, jednak w tej chwili nie było to możliwe. Dostępu bronił szlafrok i zapięta na zamek błyskawiczny kurtka. Suwak niemal wykuł mu oko, gdy Charly palcami obmacywała czaszkę.

- Nie czuję guzów, ale zobaczmy, czy dasz radę wstać.

Nie miał ochoty wstawać. Chętnie dałby komuś w łeb, najlepiej jej. Z ogromnym trudem podniósł się na nogi. Chwiał się na boki. Kręciło mu się w głowie, jakby był pijany.

- Świetnie się czuję. Skąd wiedziałaś, że tu jestem? Co ty tu robisz o tej porze? - gdy schodzili po schodach, głowa latała mu na wszystkie strony. Miał nadzieję, że to minie, gdy wreszcie zejda, lecz zawiódł się. W dalszym ciągu świat wirował wokół niego.

- To chyba oczywiste, co robię: odstawiam głupiego faceta do łóżka.

- Nie pójdę do twojego domu.

Charly wzięła szeroki zamach i z całej siły uderzyła go w tyłek. Aż zaswędziało. Miała parę w łapie!

- Może teraz będziesz posłuszny!

Zaniemówił na chwilę. Po zapachu koni i uprzęży domyślił się, gdzie są. Wszystko go bolało, nie mógł myśleć ani oddychać. Czuł się jak po zderzeniu z ciężarówką.

Czas stanął w miejscu. Wciąż miał przed oczami zmierną w jego stronę pięść, czarne oczy i nagle zapadające ciemności, z którymi stykał się wielokrotnie przedtem. Zwycięstwo albo śmierć. Znajdował się w takich sytuacjach tysiące razy. Znał smak przemocy i wściekłości, nie raz stykał się z najprymitywniejszymi przejawami życia. To była cena, jaką płacił za to, co robił. Przywykł do tego, a ryzyko było nieodłączną częścią jego zawodu.

- Z czego się śmiejesz, Tanner?

- Z ciebie i twoich klapsów.

Właśnie przecinali podwórko, walcząc z silnym wiatrem i mrozem. W tym jak najmniej stosownym momencie Charly zachichotała.

- Po raz pierwszy wykazałeś poczucie humoru. Z pewnością to zapamiętam. Czy zamierzasz powie-

dzieć mi coś na temat tego walca drogowego, z którym się zderzyłeś?

- Nie.

- I to mnie nie dziwi - puściła go na chwilę, by wejść na werandę i otworzyć drzwi. - Tylko nie kłóć się ze mną, czy wejdiesz do środka, czy pozostaniesz w tej zaspie.

- Chyba przydałaby mi się kawa - z trudem utrzymywał równowagę. Nie chciał się przygnać do żadnej słabości lub zdradzić z jakąś potrzebą, ale zaparkował furgonetkę jakiś kilometr stąd. siedział, że wcześniej czy później odzyska sprawność, jednak w tej chwili kilometrowy spacer wydał mu się równie trudny, jak przepłynięcie Pacyfiku w pław..

- Nie dostaniesz żadnej kawy. Okładki z lodu na oko, parę aspiryn i do łóżka. Kawa jest absolutnie wykluczona - jednak mina Charly nie wydawała się równie sroga, jak jej słowa. Wiatr potargał jej włosy: pojedyncze, jedwabiste pasma tańczyły wokół twarzy. Swoje czułe i zaborcze spojrzenie skupiła na Tannerze.

- Skąd ci przyszło do głowy, Tanner, że nie należy korzystać z niczyjej pomocy? - wyszeptwała.

Według Tannera konieczność skorzystania z pomocy była czymś złym, dowodziła słabości i niesamodzielności. Dawno już ustalił sztywny kodeks postępowania i sumiennie go przestrzegał. Przynajmniej do tej pory.

Chciał odzyskać zdolność jasnego myślenia, ale nagle w jego oczach weranda rozplynęła się we mgie. Charly w mgnieniu oka wsparła go pod ramię.

- No, chyba widzisz, Tanner. Nie masz wyboru - musisz się mnie słuchać.

Musiał. Ugięły się pod nim kolana, a świat wirował przed oczami. Charly zaprowadziła go do sypialni i posadziła na łóżku. Teraz miał przed sobą jej plecy. Najwyraźniej trzymała między nogami jego but

i żądała, by zapał się drugą nogą o jej siedzenie i pomógł jej go ściągnąć.

Nie mógł tego zrobić. Mimo potwornego bólu głowy i zapuchniętego oka pamiętał, jak ubłocone były jego buciory.

- No, dalej, Tanner! - zachęciła go do działania.
- Nie masz do czynienia z różowitką Barbie, tylko ze mną. Nie dam rady zdjąć tych butów bez twojej pomocy. Musisz nas pchnąć.

Później nie umiał sobie przypomnieć pchnięcia, którego zażądała używając „królewskiej liczby mnogiej”. Potoczył wokół półprzytomnym wzrokiem, W sypialni nie dostrzegał wprawdzie zbyt wielu ozdóbek i bibelotów, jednak tylko kobieta mogła połączyć fiołkowy z jasnozielonym. Miękkie światło łagodnie oświetlało pokój. Z pewnością leżał w jej łóżku.

Zażądał swego karabinu. W odpowiedzi Charly wykazała się znajomością mocnych słów, po czym oświadczyła, iż z pewnością zawiadomi go o wszelkich nadciągających niebezpieczeństwach, z których jednakże żadne nie pojawiło się jeszcze na horyzoncie.

W chwilę później poczuł na czole torbę z lodem. Charly mocowała się z jego kurtką, zupełnie jakby rozbierała dziecko. Gdy pochyliła się nad nim, poły jej szlafroka rozsuneły się na boki. Tanner poczuł, jak po raz pierwszy od dłuższego czasu przejaśnia mu się w głowie.

Najwyraźniej Charly nie używała nocnej bielizny. Pod szlafrokiem była zupełnie naga.

- Przypuszczam, że boli cię głowa. Przyniosę aspirynę i coś do popicia. Tylko, na litość boską, siedź spokojnie. Nie mam siły zbierać cię z podłogi.

Wróciła z pigułkami, po czym zabrała się za przemywanie ran. Tanner osunął się na łóżko po śliskiej jak zjeżdżalnia kołdrze. Z trudem odwrócił wzrok od dekoltu Charly. Na komodzie dostrzegł

kłębek różowej koronki, a na fiołkowej podłodze leżały majtki podobnego koloru.

- To nie jest pokój dla gości.

- Siedź cicho, dobrze? Nie mogę nic zrobić, kiedy poruszasz ustami.

Charly skończyła wreszcie opatrunek i zabrała się za ściąganie jego dżinsów.

- Wreszcie odkryłam w tobie jakąś ludzką słabość, Tanner. Męska próżność. Musisz być rzeczywiście bardzo próżny, skoro nosisz takie obcisłe dżinsy. Uff! Przepraszam.

Uznał, że miał szczęście, bo pozostawiła na nim bieliznę. Koszula poszła w ślad za dżinsami. Przykryła go kołdrą i zgasiła światło. Zachowywała się jak kobieta, która wie, co i jak należy zrobić. I Najwyraźniej uznała, że teraz powinien pójść spać, i to bez dyskusji.

Nie dała mu najmniejszej okazji do wyrażenia sprzeciwu. Nim się zorientował, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Nie musiał teraz walczyć ze zmęczeniem. Zamiast tego zmagał się z duszną wonią róż, grubą kołdrą wydzielającą jej zapach, jej ciepłem... przecież spała nago, prawda? Na pewno rozpuszczała luźno włosy, przytulała się do poduszki, a pełne, białe piersi skrywała między prześcieradłami.

Z pewnością nie mógł bardziej oddalić się od świata noży i pięści, niebezpieczeństwa i ryzyka.

Ale zbliżyć się w zamian do Charly także nie mógł. Najczęściej w swej pracy unikał starć fizycznych, lecz nie zawsze się to udawało. Jeszcze większym problemem była samotność, nieodłącznie związana z tym, co robił. Czyż mógł prosić kobietę, by dzieliła z nim takie życie?

Jednak przez kilka krótkich chwil przed zaśnięciem Tanner pozwolił sobie zapomnieć o wymogach honoru

i uczciwości. Poddał się marzeniom i pragnieniom. W ciemnościach można marzyć o wszystkim.

Oczami wyobraźni widział, jak Charly przychodzi do niego. Był zbyt słaby, by odeprzeć jej zmysłowy atak. Cała naga, jak nimfa, lubieżnie go kochała. Próbował ją powstrzymać, hamować... Bawiąc się jej włosami spadającymi na piersi, szeptał do niej. Zamiast mówić o tym, co się powinno, a czego nie, podziwiał głośno jej pełne piersi, wciąż spragnione usta i długie, długie nogi. Jednak Charly nie zwracała uwagi na czułe słówka. Głęboko i mocno przyjęła go w siebie. Jechała teraz na nim, jak na nie ujeżdżonym ogierze. To ona go brała, a nie odwrotnie. Kochała go jednocześnie z lubieżną swobodą dziwki i czułą, słodką niewinnością dziewicy. Mamrotał jakieś wzniosłe słowa o zachowaniu cnoty, ale cóż mógł poradzić? Skoro go nie słuchała, to nie była to jego wina... Boże, jak go pragnęła! Ta kobieta po prostu szalała z pożądania...

Tanner, lepiej skończ z tymi marzeniami, nim sobie rozbijesz nos w drodze pod zimny prysznic!

Pomyślał, że gdyby Charly miała choć odrobinę oleju w głowie, to powinna go natychmiast zastrzelić. Po czym zasnął.

Załadowanie Blitzena na wózek transportowy nie należało do łatwych zadań. Nie wykazywał najmniejszego entuzjazmu. Kiedy ważący ponad tonę koń nie chciał wykonać polecenia, zazwyczaj łatwo dochodził do wniosku, że wykonać go wcale nie musi.

- Gdybyś był w moim ręku od żrebaka, wiedziałbyś, kto tu rządzi - zapewniła go Charly. Ujęła lejce i zacięła go batem po zadzie. - Wio!

Blitzen tylko machnął podciętym ogonem. Stojący za jej plecami Wes zachichotał.

- Weź kota - poradził.
- Przecież to śmieszne! - zaprotestowała, ale po kolejnych dwóch daremnych próbach rzuciła lejce Wesowi i poszła do stajni. W boksie Biitzena leżała zagrzebana w sianie mała kotka. Charly poderwała ją z ziemi i po chwili wrzuciła na wózek, nie zwracając uwagi na złośliwy chichot Wesa. Teraz Blitzen, posłusznie jak baranek, sam wszedł na wózek.
- Czy kotka jedzie? Jeśli nie, będę miał ten sam problem na miejscu.
- A niech jedzie - Charly rzekła ze zniecierpliwieniem. - Jeździła z nim po całym kraju. Ta para nie daje się rozdzielić, to staje się kłopotliwe. Chciałam potraktować tę wystawę poważnie, pokazać niezwykłego championa, jego charakter, styl i pochodzenie, a tymczasem co? Pojawi się tam z kotem, jak małe dziecko.
- Wes znowu zachichotał, pomagając jej podnieść rampę i zamknąć wózek.
- Nie martw się, Charly, to nie pierwszy koń, który zaprzyjaźnił się z małym stworzeniem.
- Zanim Wes zdążył wsiąść do szoferki, Charly uścisnęła go na pożegnanie i zasypała gradem ostatnich instrukcji.
- Pamiętaj, pilnuj jedzenia. Niech nie je za dużo owsa, bo dostanie skurczy. Denerwuje się na widok tłumu, więc...
- Moja droga, zajmuję się nim już od czterech lat, nie sądzisz, że dobrze go już poznałem?
- Powinnam jechać sama - Charly podrapała się *po* głowie. - Gdyby *to* jechał Prancer, nie miałabym żadnych obaw. Ale Blitz jest taki niezdolny.
- Czy muszę ci przypominać, że zajmowałam się końmi, kiedy jeszcze nosiłaś pieluchy?
- Wiem, wiem, ale i tak czuję się winna.
- To dlatego, że według ciebie wszystko powinnaś

robić sama. Już ci mówiłem wiele razy, że chętnie ci pomogę. Teraz, po przejściu na emeryturę, mam mnóstwo czasu. No i bardzo lubię wystawy koni

- Wes wdrapał się do szoferki, po czym wychylił głowę przez okno. - Poza tym powtarzałem ci wielokrotnie, że powinnaś wziąć kogoś na stałe do pomocy.

- Biorę kogoś do pomocy wiosną - Charly nie raz słyszała tę radę. - A Lars zawsze chętnie pracuje przez parę dni, gdy muszę wyjechać. Nie musiałabym prosić cię o pomoc, gdyby nie zachorował na grypę.

- Nie interesuje mnie grypa Larsa - Wes zapiął pasy. - Natomiast chciałbym, byś zdała sobie sprawę z tego, że przekraczasz granice wysiłku, któremu może podołać jedna osoba.

- Czy chcesz, żebym skończyła to kazanie za ciebie? - przerwała Charly. - Znam je na pamięć.

- Nim spróchniejesz, powinien się za ciebie zabrać jakiś duży i silny mężczyzna - Wes wysunął naprzód szczękę. - Sam bym to zrobił, gdybym miał czterdzieści lat mniej.

Charly roześmiała się, zaś Wes uciekł, nim zdążyła mu udzielić kolejnych stu instrukcji. Patrzyła, jak furgonetka i wózek powoli opuszczały podwórkę. Bardzo zależało jej na tej wystawie, kolejny sukces utwierdziłby sławę Blitzena. Mimo wszystko cieszyła się jednak w duszy, że to Wes pojechał z koniem. Zerknęła na zegarek, było już bardzo późno. Wes przybył w samym środku porannych zajęć. Najpierw musieli zbadać kilka ciężarnych klaczy, no a później wyprawić w drogę Blitzena. Przez cztery godziny nawet nie zajrzała do domu.

Ściągnęła rękawiczki i skierowała się do drzwi. Przez cały ranek biegała jak w gorączce. Nawet gdy już zdejmowała zimowe ubranie, nie wiedziała jeszcze, czy to oczekiwanie, czy niepokój tak przyspieszył

bicie jej serca. Czy już się obudził? Czy już wstał? A jeśli tak, to co miała z nim teraz począć?

Tanner nie mógł wiedzieć, ile godzin spędziła przy nim tej nocy. We śnie nie sprawiał żadnych kłopotów i Charly mogła wreszcie spokojnie zająć się jego ranami. Był mocno pobity. Nie mogła to być żadna bójka w barze, lecz o wiele poważniejsze starcie. Trudno pojąć, jakim cudem zachował przytomność. Tanner, podobnie jak jego sowa, zwykł walczyć nawet w beznadziejnych sytuacjach z uporem godnym lepszej sprawy.

Charly zaopiekowała się nim bez chwili wahania. Nie zrezygnowała przy tym wcale ze swej dumy ani nie przestała odczuwać napięcia seksualnego, gdy tylko się do niego zbliżała. Po prostu, jak powiada Eklezjasta, wszystko ma swój czas. Ostatnia noc nie była stosowna na myślenie o sprawach damsko-męskich. Charly pomogła mu tak, jak człowiek pomaga człowiekowi.

Spiesznym krokiem weszła do kuchni i raptownie stanęła w miejscu. Tanner widocznie już wstał. Na kuchni bulgotał garnek, którego z pewnością sama tam nie postawiła. Zdjęła pokrywkę i wciągnęła nosem smakowity zapach duszonego mięsa z warzywami. Rozejrzała się dookoła. Ze zlewu zniknęły brudne naczynia, wytarta podłoga lśniła czystością.

Z kuchni przeszła do salonu. W czystym kominku leżała sterta przygotowanego do rozpalki drewna: W sypialni panował idealny porządek, a łóżko zostało pościelone wedle wojskowych reguł. Charly zazwyczaj ograniczała się do przykrycia go narzutą.

W końcu znalazła Tannera - właśnie wychodził z łazienki z narzędziami w rękach.

- Rury z ciepłą wodą nie powinny już hałasować - powiedział.

- Ja... dziękuję ci - odebrała od niego narzędzia.

Znowu się zaczyna - pomyślała. W całym ciele czuła falę gorąca. Ogarniało ją podniecenie. Jej piersi nabrzmiały. Nagle zapragnęła być zgrabną blondynką.

- To ty zrobiłeś gulasz, prawda?

- Tak, zauważyłem, że miałaś ciężki poranek i pomyślałem, że przyda ci się solidny lunch - powiedział niskim, chrapliwym głosem.

Charly przyjrzała mu się uważnie. Z pewnością wyglądał lepiej niż wczoraj wieczorem.

- To oko wygląda cudownie. Chciałabym mieć bluzkę takiego koloru. Wspaniały fiolet.

- Ja nie - odrzekł oschle.

- Poza tym wydajesz się tylko trochę poobijany. Odzyskałeś już naturalne kolory. Szkoda, wczoraj świetnie nadawałeś się do roli ducha.

Tanner poczuł ulgę, że Charly nie użalała się nad nim. To byłoby nie do zniesienia, zwłaszcza, że ponownie wyglądał jak groźny olbrzym. Na czoło spadał mu pukiel włosów. Charly z trudem powstrzymała się, aby go nie odgarnąć.

- Za zrobienie tego wszystkiego z pewnością i tobie należy się lunch.

- Muszę już iść - natychmiast odpowiedział. - Powiniem ci od razu podziękować za nocleg. To już drugi raz. Nigdy nie zamierzałem sprawić ci tylu kłopotów, a tym bardziej zająć ci łóżka.

- Kłopoty? Ktoś, kto potrafi jednocześnie zreperować rury i ugotować gulasz, zyskuje w tym domu status księcia. Oczywiście, jeśli musisz iść, to nie będę cię zatrzymywać na siłę, ale z pewnością zrobiłeś dość jedzenia dla dwóch osób.

Wahał się przez chwilę. Charly była pewna, że odmówi. Według niej, wyglądał zupełnie nieźle. Owszem, był cały w sińcach, lecz chodził wyprostowany i patrzył przytomnie. Aż zbyt przytomnie. Czuła ponownie intensywność jego spojrzenia.

- Jeżeli ci nie przeszkadzam, to może zostałam na szybki lunch - zaskoczył ją.

By rozwiać jego wąpliwości, kazała mu nalać kawę i nakryć do stołu. Z lekka się zdziwił, znowu słysząc jej komendy, ale tylko leniwi lubią być obsługiwani. Tanner, rzecz jasna, przywykł do pracy, ale nie tego rodzaju. Charly z trudem skrywała uśmiech widząc, z jakim trudem próbował ułożyć serwetki tak, jak ona to robiła.

- Czy tak dobrze? - zapytał szorstkim tonem.

- Znakomicie - Charly była oczarowana. Pamiętał takie drobiazgi i chciał jej sprawić przyjemność! Z garnka rozchodził się smakowity zapach. Wyjęła z kredensu chleb i nakroiła kilka kromek. Postawiła na stole przyprawę.

- To Wes Smali pomagał mi dzisiaj rano. Emerytowany weterynarz. Nie wiem, czy go znasz? Radziłam się go co do sowy, gdy się nie pojawiałeś.

Gulasz był wyśmienity. Tanner dokładał sobie dwa razy. Charly ze zdumieniem obserwowała, jak powoli się rozluźniał. W jego surowych oczach migotały błyski światła. Rozparł się na krześle i wyciągnął nogi. Dopiero po chwili Charly zrozumiała, że Tanner pragnął być u niej i cieszył go wspólny posiłek, choć pewnie nigdy by się do tego nie przyznał. Zazwyczaj jadał samotnie.

- Wczoraj rozmawiałam z George'em na temat zasad prowadzenia gospodarstwa. Jestem w stanie zrozumieć jego chęć gromadzenia zapasów, w końcu wszyscy odkładamy coś na ciężkie czasy. No, ale spiżarnia nie może śmierdzieć! George odkłada co drugą mysz na czarną godzinę. Chciałabym mu dawać tyle jedzenia, ile zechce, ale, na litość boską...

Rozśmieszyła go. Wprawdzie nie zarechotał głośnym śmiechem, ale bez wątpienia Charly usłyszała niski, podniecający chichot. Bardziej niż śmiech poruszyła

ją zmianę jego twarzy. Ostre rysy utraciły surowy wygląd. Na chwilę zapomniał o czujności. Lubisz śmiać się, Tanner - pomyślała. Powinieneś robić to częściej. Myślę, że niewiele do tego potrzeba...

Powstrzymała na chwilę swą bujną wyobraźnię i rozejrzała się za czymś na deser.

- O, jest jeszcze kawałek wczorajszej szarlotki. Gdzieś tu powinny leżeć herbatniki i biszkopty...

- Dla mnie biszkopty.

- To aż tak źle? - zerknęła na niego.

- Źle?

- Tanner, już dwa razy naruszyłeś mój zapas biszkoptów. Teraz też się gorączkujesz. Gdy nałóg staje się tak poważny, trudno utrzymać go w tajemnicy.

- To nie nałóg.

- A co?

- Nieopanowana, nie nasycona słabość.

Rzeczywiście. Wziął dwa biszkopty naraz. Charly zrelacjonowała rozmowę z Wesem.

- Wes twierdzi, że znakomicie nastawiłeś skrzydło, i że powinno się zrosnąć bez śladu. Pod warunkiem, że jakoś powstrzymamy George'a od zerwania plastra. Dał mi bardzo mocny materiał na temblak. Pytałam go też, czy dobrze robimy, trzymając go w niewoli.

- Co masz na myśli?

Charly sięgnęła po herbatnik.

- Martwiłam się, czy nie wyrządzamy mu krzywdy. Na przykład, czy będzie potrafił polować? Czy nie przyzwyczai się do jedzenia tylko z ręki? Czy po wyjściu na wolność poradzi sobie bez nas?

- No i co powiedział weterynarz? - Tanner zebrał talerze i odniósł do zlewu.

- Żebym się nie martwiła. Nikt nie jest w stanie oswoić śnieżnej sowy. Mają zbyt dobrze rozwinięty instynkt łowiecki. George nie powinien mieć żadnych kłopotów z powrotem na wolność. O, zapomniałam

ci powiedzieć! Wiesz, co powiedział na temat ich zwyczajów małżeńskich?

- Zamieniam się w słuch.

Z coraz większą łatwością Charly skłaniała go do śmiechu.

- Według niego, samice są tak nieśmiałe, że w trakcie godów samce muszą przynosić im prezenty, najczęściej myszy albo żmije. Gdy samiec chce zachęcić sowę, pokazuje jej prezent, a następnie chowa go pod skrzydłem. Pokazuje, i znowu chowa. Trwa to tak długo, aż sowa nabierze zaufania i zbliży się do samca. Trudno sobie wyobrazić, że George może być taki romantyczny! Zawsze patrzy, jakby chciał rzucić mi się do gardła. Boże, jaki jest nieznośny!

- Tylko w stosunku do ludzi - Tanner odpowiedział spokojnie. - W obronie swej rodziny walczyłby na śmierć i życie. Natomiast ludziom nie powinien i nie może ufać. Kosztowałyby go to życie.

- Dużo wiesz o sowach, prawda?

- Trochę.

Za dużo - pomyślała. Rozumiał je aż za dobrze.

Widocznie gorzko się rozczarował, nadmiernie ufając innym ludziom. Pasma siwych włosów dodawały mu wprawdzie uroku, ale pojawiły się z pewnością przedwcześnie. Musiał wiele w życiu przecierpieć.

- Charly?

Odwróciła się w jego stronę. Chciał coś powiedzieć, ale przez chwilę jego uwagę zaprzętnął słój na kredensie.

- A to co takiego?

- To, co widzisz. Różany miód. Płatki róż muszą pływać w miodzie przez całą dobę. Później je odcedzę...

- Różany miód... - powtórzył jej słowa i spojrzał na nią. Poczowała narastające napięcie. Tak, robiła różany miód, hodowała orchidee i lubiła nosić koronkową bieliznę. Już wiedział o niej więcej, niż

inni. Wiedział za dużo. Za wiele zaryzykowała... i to wszystko z powodu jakiegoś samotnego nieznajomego. Wszystko ma swoje granice - pomyślała. Jeśli teraz pozwoli sobie żartować ze mnie...

- Już dość długo czekam na przesłuchanie trzeciego stopnia - spokojnie zauważył.

Charly nie przerwała zmywania. Tanner stał w drzwiach do kuchni, mniej więcej w równej odległości od niej i od kurtki. Wydawał się gotów do ucieczki. Charly również.

- Co, wyobrazałeś sobie, że zasypię cię pytaniami na temat ostatniej nocy?

- Myślę, że tak zachowałyby się niemal każda kobieta. Faktycznie, nie znam żadnej, która gotowa byłaby mnie wpuścić do domu w takim stanie, w jakim byłem wczoraj w nocy bez odpowiedzi na parę pytań, na przykład bez wyjaśnienia kim jestem, co mi się stało i czy przypadkiem nie mam na pieńku z wymiarem sprawiedliwości. Na marginesie muszę zauważyć, że w dalszym ciągu nie zamykasz drzwi na klucz, Charly.

- Powiedziałaś ci przecież, że nie mam zamiaru tego robić.

Charly schowała resztki gulaszu do lodówki, wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Wiesz, co ci powiem? Nikt nie zwraca uwagi na żyjącego samotnie mężczyznę. Nikomu nie wydaje się dziwne, że mężczyzna wybiera życie z przygodami, decyduje się na podjęcie wyzwania. Gdy tak zachowuje się kobieta, ludzie stroją miny. Kobieta powinna pragnąć bezpiecznego życia, ale ja od dzieciństwa wolałam ryzyko... Chciałam grać w drużynie baseballowej.

- Charly...

Pokręciła przecząco głową.

- Chciałeś wiedzieć, czemu **nie** zadałam ci mnóstwa pytań, to pozwól mi teraz dokończyć. Nie jestem

wątlą roślinką i niełatwo jest mnie przestraszyć. To prawda, że hoduję orchidee i dziergam koronki, ale prawdą jest również, że w wieku dziewiętnastu lat zastrzeliłam czarnego niedźwiedzia.

Lubię ryzyko i niebezpieczeństwo - przerwała, aby wziąć oddech. - Szanuję ludzi, którzy nie lekceważą mnie tylko dlatego, że jestem kobietą i czasem potrzebuję koronek i orchidei. I szanuję ludzi, którzy robią to, co mają do zrobienia, Tanner. Wszystko, co o tobie musiałam wiedzieć, już mi wielokrotnie powiedziałeś.

Przez dłuższą chwilę Tanner stał bez słowa, po czym zniknął w korytarzu. Charly słyszała szelest kurtki i tupot ciężkich butów. Może to dziwne, lecz siedziała zupełnie nieruchomo, podczas gdy on przygotowywał się do wyjścia. Z goryczą wyrzucała sobie, iż kolejny raz powiedziała mu więcej, niż zamierzała.

Ponownie pokazał się w drzwiach. Właśnie naciągał grube rękawice. Zmierzył ją poważnym spojrzeniem.

- A cóż to za kariera, grać w drużynie baseballowej? - pokręcił głową z dezaprobatą. - Ja chciałem grać na obronie w drużynie piłkarskiej z San Francisco! To przynajmniej byłoby coś.

Uśmiechnął się szeroko, a Charly wybuchnęła śmiechem.

- Bardzo lubię, jak się śmiejesz, Charly. Bardziej, niż możesz się domyślać, i zapewne o wiele za bardzo.

Charly czuła się tak, jakby stała na najwyższym piętrze wieży skoków do wody.

- Nie rozumiem.

- Nie mam nic, co mógłbym z tobą dzielić. Niewiele mogę zaoferować kobiecie - wyszeptał. - Dla twojego dobra, radzę ci, byś mnie wyrzuciła za drzwi. Po prostu, powiedz mi, bym tu nie wracał.

- Tanner, lepiej się rozchmurz. Co ci jest? Pewnie zaszkoziły ci biszkopty, tyle ich zjadłeś. Jeśli chcesz, to wracaj, jeśli nie, to nie. Po co to komplikować?

Wpatrywał się w nią przez parę sekund, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Przez okno widziała, jak szedł pod wiatr ku drodze. Serce waliło jej jak młotem.

Z trudem opanowała podniecenie. Tanner zafascynował ją od pierwszego spotkania. Miał szczególny dar - sprawiał, że chciała łamać ustalone przez siebie reguły życia. Jeśli tylko puściłaby wodze wyobraźni, to wkrótce wmówiłaby sobie, że w ten sposób Tanner chciał powiedzieć jej o swoich uczuciach.

Charly nie miała zamiaru pozwalać sobie na takie głupstwa. Tanner był samotnym mężczyzną, który pragnął towarzystwa. Przed nim inni wysiadali godzinami w jej kuchni. Wszyscy przychodzili z tego samego powodu. Wiedziała, że to jeszcze za mało, aby zatrzymać przy sobie mężczyznę takiego, jak Tanner. Mógł ją tylko zranić.

Czy warto mu na to pozwolić? - pomyślała.

Zdecydowanym ruchem wstała od stołu i poszła do szklarni. Praca to najlepsze lekarstwo. Przyda się jej godzina ciężkiej harówki. Najwyraźniej straciła dla niego głowę, co nie wydawało jej się szczególnie rozsądne. Powinna przesadzić trzy nowe orchidee, przygotować specjalną pożywkę dla Ophrys, posprzątać. Ostatnio również miewała kłopoty z utrzymaniem właściwej wilgotności i temperatury, powinna zatem sprawdzić klimatyzację. Miała dość zajęć.

Charly, nie wygłupiaj się, Proszę. Wystarczy przecież, żebyś spojrzała w lustro. Przekonasz się, że możesz tylko zrobić z siebie idiotkę. Z kim się porównujesz. Jeśli chcesz koniecznie pocierpieć, to spróbuj raczej zająć się jakimś zwykłym człowiekiem. Kimkolwiek, byle nie nim...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przecież nawet jej nie dotknąłem! - Tanner przekonywał samego siebie. Nie widział najmniejszych powodów, żeby przestać odwiedzać Charly, oczywiście pod warunkiem, że trzymałby łapy przy sobie i nie przeciągał wizyt. Czasem mógłby jej w czymś pomóc. No i nie zaszkodziłoby dyskretnie dopilnować, co się tam dzieje. A poza tym przecież musiał zajmować się sową.

Bezmyślnie wpatrywał się w rozłożoną przed nim mapę. Musiał dokonać wielkiego wysiłku, żeby skupić na niej uwagę.

Mapa wyglądała, jakby ktoś beztrzesko spryskał ją atramentem. W parkach narodowych położonych po obu stronach granicy kanadyjsko-amerykańskiej pełno było jezior i rzek. Zarówno tam jak i tu obowiązywały te same, dawno ujednolicone przepisy ochrony przyrody.

- Wiemy, że w tych obszarach znajdują się punkty przerzutowe - Evan wskazał ołówkiem kilka rejonów na mapie. - Farmerzy widzieli tam ślady sań motorowych. Wiemy, co się dzieje. Teraz trzeba ich złapać.

- Czy jest coś charakterystycznego w ich szlakach?

- Tak, starannie omijają wszystkie przejścia graniczne - sarkastycznie zauważył Evan. - Dobrze wiedzą, że nie jesteśmy w stanie obstawić całej granicy. Trzy i pół tysiąca kilometrów to za wiele. No i wykorzystują nasze prawa. Wszystko jedno, czy jesteś z policji federalnej, czy z kanadyjskiej policji konnej, i tak nie możesz w parku narodowym używać pojazdów

mechanicznych. Oni sobie jeżdżą, jak chcą, my łazimy pieszo.

Evan złożył mapę i podał ją Tannerowi.

- Mimo to najłatwiej złapać ich tutaj. Gdy przejdą granicę, mają do dyspozycji całą organizację i wtedy jest już za późno.

- Dobra.

Tanner zasypał szefa gradem pytań. Połknął haczyk. Nie mógł ukryć podniecenia, z jakim myślał o nowym zadaniu. Wypytyjąc Evana o szczegóły, jednocześnie czuł się bezradny. Zdał sobie sprawę, że nie potrafiłby wycofać się ze służby, tak samo jak nie mógłby odmienić swej osobowości.

Dziwna myśl przyszła mu do głowy. Charly zrozumiałaby mnie. Nie miał wcale zamiaru prosić ją o to, ale wiedział, że byłaby gotowa zaakceptować go takim, jakim jest.

Sięgnął po kurtkę, podczas gdy Evan w dalszym ciągu gadał.

- ...Kanadyjczycy są dość wrażliwi na tym punkcie. Woleliby widzieć wszystkich złych chłopców po naszej stronie. Z pewnością nie marzą o głośnych aferach.

- Czy masz jeszcze coś do powiedzenia, coś, czego jeszcze nie wiem?

Evan spojrział w bok i pokiwał się na piętach.

- Żadnego wsparcia.

- To nic nowego.

- Wszyscy będą cię ścigać, gdy tylko dostrzegą samolot.

- Być może nie użyję samolotu.

- Pamiętaj, że jeśli będziesz jeździć samochodem lub saniami motorowymi w parku narodowym...

- Tak, wiem. Robiąc to, złamię prawo - Tanner przerwał mu oschle.

Evan przyjrzał się uważnie Tannerowi poprzez chmurę dymu z papierosów, następnie starannie

wypiełgnowanymi palcami zdusił papierosa w kryształowej popielniczce.

- Ona ma na ciebie korzystny wpływ, Tanner.

- Co takiego?! - po raz pierwszy od lat Evan go zupełnie zaskoczył.

- Potrafisz świetnie ocenić sytuację, Tanner, jesteś energiczny i inteligentny. Jak dotąd, jedyną twoją wadą była nadmierna skłonność do ryzyka. Ona to zmieniła. Stałeś się ostrożniejszy. To prawdziwa ironia losu, że wkrótce troska o własne bezpieczeństwo przestanie mieć dla ciebie pierwszorzędne znaczenie.

- Może ty wiesz, o czym mówisz, ale ja z pewnością nie.

- Niedawno dałeś mi jasno do zrozumienia, że masz dość walki na pierwszej linii - przypomniał mu.

- Chyba możesz sobie łatwo wyobrazić, że ja też mam już dość swojej pracy. Mam już sześćdziesiąt siedem lat. Gdybyś nie miał takiego zakutego łba, dawno byś się zorientował, że cię sposobie na swojego następcę.

Tanner opadł na najbliższy fotel. Przyglądał się uważnie szefowi, masując jednocześnie dłonią kark.

- Nie udawaj, że cię to dziwi - zasugerował Evan.

- Zawsze świetnie radziłeś sobie z trudnymi sprawami i raczej nie wykorzystywaliśmy dostatecznie twojego talentu. Znasz dobrze wszystkie problemy i współpracowałeś ze wszystkimi agencjami zajmującymi się nadzorem granicy. Prawo międzynarodowe znasz równie dobrze, jak ja. Praca koordynatora to logiczny krok w rozwoju twojej kariery. Już to uzgodniłem z rządem Kanady, no i z naszym.

- Jakoś nikt się nie pofatygował, żeby zapytać, co ja o tym sądzę - wypomniał mu Tanner. - To raczej śmieszne, nie uważasz? Powiedziałem ci, że mam już dosyć, a ty chcesz, żebym przeszedł z deszczu pod rynnę.

Pomyślał o Charly. Praca Evana była dziesięć razy bardziej skomplikowana niż jego. Jak mógłby wciągać ją w takie życie?

- Nie musiałbyś przejąć moich obowiązków od razu, nie musisz też podejmować decyzji na poczekaniu. Jednak pod koniec stycznia mam umówione pewne spotkanie. To świetna okazja, żebyś poznał swoich przyszłych współpracowników po obu stronach granicy.

- Poczekaj no - Tanner zmarszczył brwi. - Mam rozumieć, że dajesz mi miesiąc czasu...

- Tak. Masz miesiąc, żeby zdecydować, czy chcesz całkowicie opuścić tę służbę, czy też wykonać krok, po którym już nie będziesz miał odwrotu - Evan ściszył głos. - Przemyśl to dobrze, Tanner. To rzeczywiście poważna decyzja.

- Mogę ci odpowiedzieć już w tej chwili - Tanner poderwał się z fotela.

- W tej chwili żadnej twej odpowiedzi nie przyjmę do wiadomości - Evan odparł spokojnym tonem.

- Chcesz odmówić. Myślę, że zwariowałeś, jeśli sądzisz, że rzeczywiście uda ci się zapomnieć o tej robocie. Za bardzo weszła ci już w krew. A jeśli ona tego nie rozumie, jeśli nie akceptuje tego, co robisz, to nie jest odpowiednią kobietą dla ciebie.

- Już drugi raz mówisz o jakiejś kobiecie, Evan ~ Tanner zapiał kurtkę i schował mapę do kieszeni.

- Gdyby jakaś rzeczywiście istniała, to na pewno nie wciągałbym jej w takie życie.

- Tanner?

- Co? - stał już przy drzwiach z ręką na klamce.

- Być może powinieneś to rozważyć - Evan tłumaczył cierpliwie. - Męczysz się już od paru tygodni. Czy myślisz, że jestem taki stary, że już nie pamiętam, jak to jest, gdy ktoś się zakocha? Musisz się jednak upewnić, że to właściwa kobieta. Nie chodzi tylko

o to, że musi zaakceptować twoją pracę. Musi być dostatecznie silna i spokojna, żeby cię wesprzeć w ciężkich chwilach.

- Mówisz o jakiejś świętej, a nie o normalnej kobiecie - wtrącił Tanner.

- No, dobra - Evan zakończył rozmowę wesołym tonem. - To chyba oczywiste. Trzeba świętego, by cię pokochać. A teraz wynoś się stąd i lepiej zajmij się naszym małym szmuglem narkotyków. Porozmawiamy, jak wrócisz.

Cztery dni później Tanner sunął na nartach w kierunku farmy Charly. Wbił kijki w śnieg i zatrzymał się na krótki odpoczynek. Popołudniowe słońce grzało słabo, ale odbite od śniegu światło raziło w oczy. Ośnieżone pole skrzyło się, jakby ktoś obsypał je diamentami.

Stał na skraju lasu. Na śniegu, wśród sosen i brzóz dostrzegł mnóstwo tropów. Wszędzie przeplatały się ślady jeleni, królików, nawet wilka i lisa. Dziwne, że nie powstał tu korek - pomyślał. Widocznie wszystkie stworzenia chciały być w pobliżu Charly.

On też.

Zacisnął dłonie na kijkach i już miał się odepchnąć, gdy dostrzegł w oddali kolorową plamę. Po chwili plama przeobraziła się w dwa kasztanki. Konie szybko przebijały się przez świeży śnieg, wzbijając kopytami białą kurzawę. Biegły w jego stronę. Ciągnęły za sobą jakieś dziwne urządzenie, którego oślepiiony słońcem Tanner nie potrafił zidentyfikować. Gdy odległość zmalała do kilkudziesięciu metrów, rozpoznał staromodne sanki, jakich używali pionierzy sto lat temu. Powoziła nimi kobieta, z wyglądu świetnie pasująca do tamtej epoki.

To była Charly. Siedziała na koźle przykryta kocem. Jej policzki płonęły od mrozu. Warkocze upięła

w staromodny sposób wokół głowy. Patrząc na nią, Tanner zastanawiał się, jak mógł uznać ją kiedyś za brzydulę. Wyglądała pięknie. Naprawdę pięknie. Chyba zwariowała, żeby w taki mróz wychodzić tak lekko ubrana - pomyślał.

Charly dostrzegła go wreszcie i skrzyła sanie.

- Cześć, Tanner!

Powitała go z pełną swobodą, choć w żaden sposób nie mogła oczekiwać spotkania. W jej oczach dostrzegł jednak pewną nieśmiałość.

Od czterech dni daremnie zmagał się z prawdą, która w tej chwili, z absolutną jasnością i oczywistością, dotarła do niego po raz kolejny. Mógł zrobić wszystko - nie tylko to, co musiał, ale literalnie wszystko - jeśli tylko w nagrodę czekałby na niego jej uśmiech i takie „Cześć, Tanner“!

Nie miał więcej czasu na refleksje. Charly podjechała i zatrzymała konie.

- Prrrr... Nie stój jak sparalizowany! Wskakuj! Potrzebuję pomocy!

Do diabła z Evanem, pracą, zamiecią i sumieniem! Uśmiechnął się do niej.

- Jakiej pomocy? Jak tam nasza sowa? Skąd, u licha, wytrzasnęłaś takie sanki?

- George - twój, a nie żaden nasz George - jest złośliwym chamem. Powoli dochodzimy do porozumienia, chociaż on jeszcze o tym nie wie. A sanki, przechował na strychu w stodole mój ojciec. On niej wyrzucał nawet dziurawych skarpetek, bo zawszeł sądził, że jeszcze mogą się przydać.

Charly przesunęła się nieco w bok i zrobiła dlań niego miejsce na koźle. Wrzuciła narty na tylne siedzenie i wskakuj.

- Co za pośpiech! Pali się, czy co? - odpiął jednak szybko narty i położył je na sankach. - Po co ci ta siekiera?

- Do zrąbania drzewa, to chyba jasne. Czy ty zaglądasz czasem do kalendarza? Boże Narodzenie już za tydzień. Oczywiście sama potrafię ściąć choinkę, robiłam to już wiele razy. Natomiast desperacko potrzebuję twojej rady.

- Potrzebujesz rady? Czuję, że wciągasz mnie w jakąś kabałę. Może lepiej powiedz, o co ci chodzi.

Usiadł obok niej. Przypomniało mu się dzieciństwo. Od iluż to lat nie spędzał świąt przy choince... Przywykł w życiu do niebezpieczeństw, pogoni i samotnych nocy, nie nauczył się natomiast, jak żartować z kobietami. A w tej chwili Charly miała w głowie wyłącznie zabawę i śmiech. Kręciła się niespokojnie z podniecenia. Płatki śniegu oprószyły jej rzęsy, spod których spoglądały na Tannera ogromne, zielone oczy.

- Problem polega na tym - zaczęła mgliście. - Potrzebuję dwumetrowej choinki. Jeśli zaś wybiorę ją sama, będzie miała na pewno co najmniej trzy metry. Zawsze tak się kończy. W lesie wydają się małe i takie ładne, a później nie mieszczą się w drzwiach. Choć raz chcę mieć drzewko na ludzką miarę. Twoim zadaniem jest dopilnować, żebym zachowywała się rozsądnie. To chyba nie takie trudne, prawda?

- Charly?

- Słucham?

- Możemy mieć kłopoty z wybraniem choinki. Oddalasz się od lasu.

- Wiem! - zaśmiała się perliście. - Najpierw trochę poszalejemy.

Sanie niemal fruwały w powietrzu. Wypoczęte konie szły ostrym klusem. Śnieg skrzypiał pod płozami. Z trudem trzymali się na koźle, gdy sanie podskakiwały na wybojach. Charly powoziła z kawaleryjską fantazją. Nagle wszystko wydało się Tannerowi idealnie proste. Słońce, śnieg i cisza przerywana tylko śmiechem Charly. Rumieńce na jej policzkach i figlarne błyski

w oczach. A jednak nie pasował do tego, nie potrafił zapomnieć o wszystkim i śmiać się do łez.

W końcu dojechali do lasu i Charly zatrzymała konie. Odrzuciła koc i zeskoczyła z sań. Tanner dyszał jeszcze z emocji.

- Coś ty zrobiła z moim stosem pacierzowym, kobieto?

- A co, czyżbyś stracił parę kręgów? Wspaniałe sianie, prawda?

- Jasne!

- Co myślisz o tej? - wskazała pobliską sosnę, sięgając jednocześnie po siekiere.

- Według mnie, ma dobre trzy metry.

Z siekierą w ręce Charly obeszła drzewo dookoła.

- Doskonała. Żadych dziur ani łysin. Prosty pień. Zmieniłam zdanie, wcale nie chcę małej choinki.

- Kochana, będziesz miała dużo szczęścia, jeśli uda ci się wstawić ją do stodoły.

- Mam mnóstwo lampek i bombek - Charly już zapomniała, że są jeszcze inne choinki na świecie.

- Nie lubię, gdy choinka jest porządna i elegancka. Wolę, jak jest obwieszona mnóstwem świecidełek.

- Jeszcze pół godziny temu mówiłaś co innego.

- To było pół godziny temu - wzruszyła ramionami.

- Jak tylko ją zobaczyłam, od razu wiedziałam, że jest najlepsza.

Wręczyła mu siekiere.

- Już czuję zapach pieczonych kasztanów. Zawsze ich nie znosiłam. Co ty robisz?

Tanner rzucił siekiere na śnieg i zaczął zbliżać się do Charly. Dotknął jej chłodnego policzka i popatrzył w jasne oczy. Drżała z zimna, a jej usta kolorem przypominały wiśnie.

Zagłębił palce w jej włosach i rozkoszował się jedwabistym dotknięciem. Trudno byłoby znaleźć drugą kobietę, równie oddaną, jak Charly. Było to

wspaniale, ale z drugiej strony niezbyt pożądane. Jego tryb życia wymagał przecież wyjątkowej twardości. Nigdy mu to nie przeszkadzało, ba! nawet nigdy o tym nie myślał, dopóki ona nie zawróciła mu w głowie tą swoją delikatnością.

Zmarznięte wargi Charly rozgrzały się od pocałunków. Warkocze opadły na ramiona. Oddychała gwałtownie, a w pewnym momencie niemal utraciła dech. Tannera również zatkało. Był zadowolony ze swego losu, dopóki jej nie spotkał. Teraz nieustannie cierpiał, ale wcale tego nie żałował. Wszystko przez nią, przez jej świąteczną choinkę, orchidee i irracjonalną, kapryśną kobiecość.

Charly o tym nie wiedziała. Po prostu nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wiele może zaoferować mężczyźnie. Chciał jej to pokazać, obsypując pocałunkami jej oczy, czoło, policzki i usta. Przycisnął ją mocno do siebie, aż do utraty tchu, a zaraz potem wpił się znowu w jej wargi, całując ją głęboko i dokładnie. Gwałtownością dorównywał najbardziej prymitywem przodkom człowieka.

Gdy wreszcie podniósł głowę, Charly straciła nieco wigoru. Zbladła i spoglądała na niego zamglonymi oczami. Wydawała się zupełnie bezbronna i - co do niej zupełnie niepodobne - trochę przestraszona.

Ujął jej twarz między dwie ogromne rękawice, zajrzał w oczy i poczuł się zupełnie bezradny, bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Wcale mu się to nie podobało.

- Kochanie, pragnę ciebie, wiesz o tym dobrze.

Było tak zimno, że wydychana para natychmiast zamarzała w powietrzu. Co chwila słyszeli trzask pękających od mrozu gałęzi.

- Dopóki cię nie spotkałem, nigdy nie miałem kłopotów z realizacją tego, co sobie postanowiłem. Teraz jest inaczej... ale to dla ciebie nie może się

dobrze skończyć. Powiedz tylko, bym dał ci spokój, a zniknę z twojego życia. Chcę być z tobą zupełnie, absolutnie szczerzy i uczciwy. Jeśli nie każesz mi teraz odejść, wkrótce nie będziemy mieli już na to szans.

Charly wydawała się całkowicie zaskoczona. Tanner oczekiwał raczej niepokoju i przestachu, a nie zdziwienia. Nie mogła przecież mieć jakichkolwiek wątpliwości, że jej pragnął. Za każdym razem, gdy tylko miał okazję, zbliżał się do niej z wyrafinowaniem byka, a jej reakcja była równie gwałtowna.

Nie pojmował jej zaskoczenia, a tym mniej zachowania. Opuściła głowę, tak że warkocze zasłoniły jej twarz. Nie mógł zajrzeć jej w oczy. Charly szybkim ruchem wymknęła się z jego ramion.

- Przede wszystkim tracimy szanse na ścięcie tej choinki przed zachodem słońca. Lepiej złap się za siekiere,

- Charly...

- Zajmij się drzewem - nakazała z uporem.

Charly rozkazała mu nie tylko ściąć drzewo, musiał również załadować je na sanie i odwieźć do domu. Następnie kazała mu zmienić opatrunek George'a, podczas gdy sama zajęła się końmi. Zmierzch zapadał, nim zabrała się za przygotowanie obiadu, podczas gdy biedny Tanner starał się przyciąć choinkę tak, aby zmieściła się w domu. Gdy wreszcie ustawił ją w salonie, od razu wszędzie zapachniało sosną. Zjedli obiad, po czym Charly znowu pogoniła go do roboty. Z satysfakcją odkryła, że znosząc ze strychu osiem pudeł ozdób choinkowych, kłął zupełnie tak samo, jak ojciec.

Do strojenia choinki niezbędny okazał się buzujący kominek, grzane wino i prażona kukurydza. Nie mógł pojąć, po co to wszystko. Charly powiesiła na drzewku wszystko, co tylko miała - bombki, lusterka,

wstążki, cukierki, stare ozdóbki i anielskie włosie... Tanner był oszołomiony obfitością dekoracji. Wciąż coś wyciągała z pudeł - teraz przyszła kolej na wieńce i świeczki. Następnie pozytywki i szklane domki, w których po wstrząśnięciu padał śnieg. W salonie trudno było zrobić dwa kroki, zapanował tam absolutny chaos.

Po dwóch godzinach pracy węgle na palenisku już dogasały. W bombkach i cynfolii odbijało się światło lampek, a w powietrzu unosił się zapach róż i sosny. Charly usiadła po turecku na jedynym wolnym kawałku podłogi i nawlekała na nitkę ziarna prażonej kukurydzy. Tanner podkradał jej pojedyncze ziarenka.

Nie wiadomo, czy Tanner miał zamiar pozostać do tak późnej godziny. Może tak, może nie. Charly już trzykrotnie dolewała mu wina i wciąż wynajdywała coś nowego do zrobienia. Nie miał czasu pomyśleć. Jedno wiedział na pewno - nigdy w życiu nie widział takiego bałaganu.

- I tyle zamieszania po to, by przez dwa tygodnie stała choinka? Chyba zwariowałaś. Przecież dobrze wiesz, że i tak to wszystko sprzątniesz pierwszego stycznia.

- Oczywiście! Wtedy będę narzekać i zaklinać się, że nigdy więcej nie zgodzę się na takie zawracanie głowy. Ale za rok będzie tak samo. Co święta, to święta. Tanner, anioł przechylił się w prawo.

- Przed chwilą go poprawiłem. Twierdziłaś, że przechylił się w lewo.

- Wtedy przechylił się w lewo, a teraz w prawo. Wygląda jak pijany. Zrób coś.

Zdjął anioła i zawiesił gwiazdę, mamrocząc pod nosem, co myśli o wszystkich stukniętych babach.

- Teraz ci odpowiada?

- Teraz popraw ogień. Konieczna jest równa warstwa żarzących się węgla. Upieczemy kasztany.

- Mówiłaś przecież, że nie lubisz kasztanów.
- Nie przepadam za ich smakiem, ale pachną nadzwyczajnie.
- Charly... - Tanner zszedł z drabiny i skierował się w stronę kominka, po drodze muskając jej włosy. - Nie rozumiem cię.

Ani ja ciebie - pomyślała z desperacją. Jednak do pewnego stopnia świetnie zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Ten mężczyzna we flanelowej koszuli klęczący przy palenisku wymagał opieki. Potrzebował domu, tradycji, kogoś, z kim mógłby się kłócić o anioły. Przed godziną przyłapała go, jak bawił się jedną z ozdób. Gdy się zorientował, poczerwieniał jak piwonია. Tanner? Zawstydzony jak uczeń? Była tym zachwycona.

Zamiast w kolejne ziarenko kukurydzy, trafiła igłą w palec. Ukłuła się do krwi. Ssąc palec spojrzała na swoje połatane dżinsy i stare akrylowe skarpetki. Zgubiła gumkę do włosów i na wpół rozpleciony warkocz dopełniał obrazu zaniedbania.

W ciągu ostatnich paru godzin Tanner doświadczył dziwnej dolegliwości wzroku: bez przerwy spoglądał na Charly. Oczywiście, widział ją już przedtem, ale tym razem jego spojrzenia miały inny charakter. W jego wzroku widać było pragnienie, subtelny podziw i... pożądanie. Zapewne jednocześnie stał się krótkowidzem, bo co chwila ją dotykał - a to musnął włosy, a to poklepał po ramieniu. Raz jego ręka zbłądziła w okolice jej pośladków.

W rezultacie Charly od paru godzin trwała w stanie nieustającego podniecenia. Jej serce biło przyśpieszonym rytmem, skóra stała się niezwykle wrażliwa, a piersi napięte i gorące.

Jeśli kiedykolwiek istniał mężczyzna, który wściekle pragnie kobiety, to z pewnością... teraz był nim Tanner. Charly nigdy jednak nawet nie dopuściła do

łowy myśli, że mógłby jej pragnąć. Prawda, kradł pocałunki, ale był przecież takim samotnym człowiekiem. Cóż miała począć? Zostawić go samego na ośnieżonym polu? Pocałunek w lesie wzruszył ją i zawrócił w głowie. Wiedziała już, jak bardzo jej pragnął. W lesie Charly czuła się, jakby zamiast głowy miała balon wypełniony helem. Pozwoliła sobie na wzniosłe myśli, że rzeczywiście może mieć dla niego duże znaczenie i jest w stanie mu pomóc.

Ale balon już dawno pękł i Charly odzyskała właściwą sobie trzeźwość sądu. Nie była wcale naiwna. Dobrze wiedziała, do czego prowokowała zapraszając go do domu. W lesie, w trakcie pocałunków, kochała go z wyjątkową siłą i na chwilę zapomniiała o dumie, o kobiecym strachu przed ośmieszeniem się i o swoim wyglądzie. Pozwoliła sobie zapomnieć, kim jest.

Teraz te wątpliwości i obawy wróciły do niej z podwójną siłą.

W całym pokoju zapachniało pieczonymi kasztanami. Tanner wyjmował je szczypcami z ognia i układał na blasze. Zbyt szybko chciał spróbować, jak smakują, i sparzył się w palec. Charly roześmiała się nerwowo.

- Są znakomite - zapewnił ją. - Czemu ich nie lubisz?

- Lubię świeże, natomiast po upieczeniu są za słodkie.

- Właśnie dlatego są dobre - podrzucił kilka na dłoni, starając się je ostudzić. Zbliżył się do niej,

- Czekam, Charly - powiedział z naciskiem.

- Na co? - ponownie ukuła się w palec, tym razem igła weszła niemal do kości.

- Na kolejne zadanie. Chyba masz jeszcze coś dla mnie do zrobienia? Prostowanie pijanych aniołków, montaż lampek, kasztany, co teraz?

- Przerwa na pieczone kasztany. Takie są reguły domowe. Hej, co robisz?

Nim zdołała zareagować, Tanner porwał korale z kukurydzy i zaczął wieszać je na choince.

- Też masz przerwę, takie są reguły domowe - wyjaśnił z ustami wypełnionymi kaszatanami. - Ten sznur koralu jest już dostatecznie długi.

- Ale igła..

- Zaraz ci ją podam, nie martw się - skończył i cofnął się o krok, by sprawdzić efekt. - No i jak ci się to podoba?

- Beznadziejnie. Nie chciałabym cię rozczarować, Tanner, ale nie wykazujesz ukrytego talentu dekoratora. Chodzi o to, by korale udrapować, a nie po prostu obciążyć nimi gałęzie.

- Słusznie ludzie ostrzegali mnie przed kobiecą niewdzięcznością. Tyle się napracowałem i co z tego mam? Figę z makiem - z rękami wspartymi na biodrach przeszedł po pokoju. - Na dokładkę, to jeszcze nie koniec. Pozostało sprzątanie... afe to może i musi poczekać.

- Zgoda. Siadaj i odpocznij. Nalej sobie jeszcze wina.

Tanner nie rozglądał się już po pokoju. Całą uwagę skupił na niej. Charly przypomniała sobie spojrzenie sowy. Tanner patrzył na nią podobnie, z takim samym bezlitosnym skupieniem i napięciem.

- Obawiam się - powiedział - że i odpoczynek będzie musiał poczekać. Najpierw musimy rozwiązać pewien problem. I to zaraz. Natychmiast...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała ostrożnie.

- O tobie. To z tobą mam kłopot - oczy Tannera lśniły jak heban. - Chodź tutaj, kochanie.

Nie miała najmniejszej szansy zareagować na zaproszenie, bo Tanner sam szybko podszedł do niej. Na tle migoczącej licznymi światłami choinki wydawał się jeszcze ciemniejszy, wyższy i potężniejszy niż w rzeczywistości. Jednym płynnym ruchem chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Charly instynktownie oczekiwała pocałunku, ale Tanner wziął ją tylko w ramiona i przytulił, pieszczotliwie układając jej głowę przy swoim podbródku. Mocno obejmował ją ramionami. Co innego pocałunek, co innego uścisk. Nie miała wątpliwości, choć czuła się zaskoczona, że był to ciepły, serdeczny uścisk. Tanner ofiarowywał swe uczucia z zachwytem i wzruszeniem; z tego właśnie powodu Charly ceniła je tak wysoko.

Niestety, równocześnie czuła się, jakby stąpała po rozżarzonych węglach.

- Teraz lepiej? - szepnął Tanner.- Od godziny wierzysz się w miejscu, jakbyś siedziała na szpilkach. Nie od razu zorientowałem się, o co chodzi, bo nigdy przedtem nie widziałem, byś się denerwowała - potarł podbródkiem jej głowę. - Już wychodzę, możesz się uspokoić, rozluźnić ten kłębek nerwów. Niepokoję cię, prawda? To niemal zabawne, bo przecież zrobiłem, co tylko mogłem, aby cię wystraszyć przy naszym

pierwszym spotkaniu, a dzisiaj starałem się o coś zupełnie innego. Wtedy nie obawiałaś się niczego, dzisiaj się denerwujesz. Zupełnie niepotrzebnie, głupiutka. Wierz mi, nigdy cię nie skrzywdzę. Nigdy nie zmuszę cię do zrobienia czegokolwiek, na co nie miałabyś ochoty. Nigdy nie chciałem, żebyś choć przez chwilę czuła się zagrożona. Ja...

- Na litość boską, Tanner! A może byś się zamknął i pocałował mnie, zamiast tyle gadać?

- Charly, lepiej bądź ostrożna. Zastanów się, do czego prowadzisz. Wiem, że wcale nie jesteś pewna, czy tego chcesz... - Tanner ostrzegł ją cichym, niskim głosem.

Pewna? Czuła się równie pewnie, jakby przechodziła po linii nad przepaścią. Powoli przesunęła wzrokiem po jego miękkich, wyrazistych ustach, ciemnych, zagubionych oczach i złotej skórze. To były wargi Tannera, oczy Tannera, jego skóra. Gdy już przyjrzała mu się dokładnie, ujęła w dłonie jego twarz i stanęła na palcach, wyciągając ku niemu usta.

Nigdy przedtem nie kochała żadnego mężczyzny, tak jak teraz kochała Tannera. Nigdy nie sądziła, że jakikolwiek mężczyzna może jej potrzebować, i to w tak przerażająco gwałtowny sposób, w jaki Tanner wydawał się jej pragnąć. Do diabła z rozsądkiem - pomyślała i pocałowała go w usta. Gdy zetknęły się ich wargi, przebiegła między nimi iskra.

Tanner potrafił być czasem niezwykle brutalny, twardy, odpychający. Teraz nic z tego nie pozostało. Wystarczył jeden pocałunek, by go całkowicie rozbroić. Patrzył na Charly z szacunkiem i uwielbieniem, czule i delikatnie odpowiadając na pieszczotę jej warg. Charly wsunęła palce w jego włosy i głębiej zatopiła się w jego ustach, jednocześnie przylegając do niego całym ciałem, tak że ich piersi i uda mocno się zwały.

Serce podszeptywało jej, że podążała w kierunku

niebezpiecznej przepaści. Narzucała się mężczyźnie, który z pewnością wykluczał jakikolwiek długotrwały związek z kobietą taką jak ona. Nie miała żadnych iluzji co do przyszłości. Cóż mogło związać naiwną brzydulę z mężczyzną takim jak Tanner?

Według Charly, dzieliła ich bezdenna przepaść. Różnili się tak bardzo, jakby należeli do różnych gatunków. Jednak mimo swej dumy i nieśmiałości, Charly kochała go. W tej chwili zapomniała o Wszystkim i całkowicie poddała się uczuciom. Nie zważając na nic, zatracala się w ciemnej i słodkiej nirwanie. Czuła, jak wzrasta jego namiętność. Pocałunki wydłużały się, przechodziły nieprzerwanie jeden w tfrugi. Tanner na chwilę zeszywniał, czując pierwsze dotknięcie języka, ale odpowiedział jej równie gorąco. Jego pocałunki paliły jak ogień.

Charly opuściła ręce i pomacała jego napięte bicepsy. *Koszula* wyszła mu z pasa, więc bez *trudu* sięgnęła palcami do nagiej skóry. Dłonią pieściła jego ciepłe, sprężyste ciało.

Tanner jęknął, jakby poczuł gwałtowny ból. Odkryła ze zdumieniem, jak bogata i nierozważna może stać się namiętność. Jego jęk sprawił jej satysfakcję, jakiej nigdy dotąd nie odczuwała. Nic w jej życiu nie wydawało się jej równie istotne i sensowne, jak to spotkanie. Pragnęła go całego i to od razu, chciała czuć jego dotyk, zapach, słyszeć jego głos. Tanner zawsze wydawał jej się *postacią* z romansów. Samotnik owiany tajemnicą, uderzająco przystojny i sprawiający wrażenie, jakby na co dzień parał się z niebezpieczeństwem. Czasem wyobrażała go sobie jako bandytę, innym razem jako średniowiecznego rycerza lub pirata.

Opuszkami palców wyczuła liczne blizny na jego piersi i żebrach. Musiał wiele w życiu wycierpieć, więcej niż powinno przypaść mu w udziale. Na Ustach czuła nacisk jego warg. Z pewnością o całowaniu

wiedział o wiele więcej od niej, a mimo to drżały mu wargi. Rozkoszowała się ich smakiem i dotykiem. Raz jeszcze przyjrzała się twardym rysom Tannera i dłońmi pomacała jego napięte mięśnie. W oczach dostrzegła narastającą pasję i dzikość. Pragnął jej, i to jak. Płonął z pożądania.

Pragnienie zrodziło odwagę. Jego gwałtowna reakcja na wszystko, co dotychczas zrobiła, dodała jej pewności siebie. Powoli zaczynała doceniać swą własną kobiecość. Nigdy przedtem nie czuła się tak mocna i pewna siebie... aż jej palce dotknęły guzika jego dżinsów.

Tanner zareagował, jakby go grom strzelił. Z szaleńczym pośpiechem porwał ją na ręce i pognął w kierunku sypialni. Charly na chwilę oprzytomniała, powrócił jej zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości.

- Tanner, zwariowałeś? Potrafię sama chodzić! - szepnęła mu w ucho.

- Z pewnością potrafisz wiele rzeczy, o które cię nigdy nie podejrzewałem - pocałował ją w nos. Właśnie pokonywali ciemny korytarz. - Tak długo, jak cię niosę, jedno z nas ma szansę odzyskać panowanie nad sobą. Gdy mężczyzna jest zbyt ochoczy, uważa się to za problem, natomiast gdy pilno jest kobiecie, wszyscy sądzą, że to wspaniale. Do diabła, Charly, a ja myślałem, że jesteś nieśmiała.

Chciał ją rozśmieszyć i zażartować, lecz wywołał zupełnie przeciwną reakcję. Gdy wreszcie położył Charly na kołdrze i zapalił lampę na nocnym stoliku, dostrzegł napięcie na jej twarzy.

- Czy wolisz, żebym była nieśmiała? - zapytała ostrożnie.

Miał ochotę palnąć się w łeb czymś twardym i ciężkim. Kobieta, która przed chwilą poddała jego ciało bezlitosnej torturze rozkoszy, teraz leżała nieruchomo na łóżku. W zielonych oczach dostrzegł strach i niepewność. Drżały jej wargi.

Całował jej przeguby, palce i dłonie. Charly zamknęła powieki i powoli rozluźniła chwyt. Tanner słyszał, jak zwalniał się łomot jej serca.

Pozornie lubieżna i rozpustna Charly oszukała go, nie miał co do tego żadnych wątpliwości, ł nie zamierzał pozwolić jej na to raz jeszcze. Z pewnością ta gra była dla niej nowością. Nowością, która przepełniała ją obawami. Nie możesz jej więcej zranić, raz wystarczy - poprzysiągł sobie. Nie było to łatwe zadanie dla twardego, nieprzywykłego do czułości mężczyzny, który nigdy nie miał do czynienia z kimś takim, jak ona.

Musiał sprawić, żeby czuła się dobrze i swobodnie. Nie tylko tej nocy, ale zawsze. Pragnął, żeby ich związek był tak szczęśliwy, jak tylko to możliwe- Nie zapomniał wcale o Evanie, honorze i własnych skrupułach co do wciągania kobiety w swoje życie, jednak te czynniki straciły wagę w obliczu prostszej prawdy. Liczyła się tylko i wyłącznie Charly.

Z tą prawdą łączyło się oddanie i posiadanie. Jej pełny sens i znaczenie miało do niego dotrzeć dopiero następnego dnia. W tej chwili jeszcze o tyrrl nie myślał i nie obawiał się żadnych konsekwencji. W oczach leżącej przed nim kobiety dostrzegł pożądanie. Najwyraźniej przeżyła mocny wstrząs, cała drżała. Nigdy więcej nie chciał jej widzieć równie przestraszonej i wytrąconej z równowagi. Nie rozumiał jej obaw, co jednocześnie wprawiało go w zakłopotanie i pociągało ku niej.

Uniósł ją z poduszki, by ściągnąć bluzkę i jednocześnie pocałował jej usta. Oderwał usta od jej warg tylko na sekundę, by jednym zręcznym ruchem przeciągnąć przez głowę różową, jedwabną koszulkę. Kusilo go, by najpierw przypatrzeć się, jak w niej wyglądała, lecz wolał nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Miał wrażenie, że jej przestraszonych powędrował

precz razem z koszulką. Oddychała głęboko i gwałtownie przelatywała ślinę. Na twarzy wykwitły dwa dumne rumieńce.

- Tanner, ja już dawno...
 - W porządku, nie martw się tym - szepnął cicho.
 - Dobrze wiem, co robię. Nie chcę, żebyś przypadkiem pomyślał, że to po raz pierwszy, ani nic równie śmiesznego. Na litość boską, Tanner, mam już trzydzieści dwa lata...
 - Wiem, ile masz lat, i wcale tak nie myślałem - skłamał.
 - Wiem, że niektórzy mężczyźni nie lubią agresywnych kobiet...
- Przerwał jej w pół słowa.
- Kochanie, kocham cię, gdy jesteś nieśmiała i gdy jesteś szalona. Kocham cię taką, jaką jesteś - nigdy

mi się, że lubisz fantazjować, prawda kochanie? Gotów jestem założyć się o to. Zabawmy się przez chwilę. Zamknij oczy. Teraz przez chwilę udawaj, że jesteś nieco nieśmiała. Wyobraź sobie, po prostu dla zabawy, że jeszcze żaden mężczyzna nie całował twoich piersi, w każdym razie nie w ten sposób.

Miała' wspaniałe piersi, alabastrowobiałe, krągłe i dojrzałe. O takich piersiach marzą wszyscy mężczyźni. Nim jeszcze ich dotknął, już były nabrzmiałe i wrażliwe. Tanner długo pieścił je palcami i dłońmi. Nakrywał całymi dłońmi, obejmował i ugniatał... zawsze delikatnie, zawsze czule, cały czas starannie ją obserwując. Wreszcie nie mógł już dłużej wytrzymać i pochylił ku niej głowę.

Jej sutki wyglądały jak ciemne jeżyny, dopóki językiem nie zaczął podziwiać ich piękna. Wtedy skurczyły się i stwardniały. Teraz wyglądały jak dwa niewielkie węgielki. Zacisnął wargi na jednej, później na drugiej. Czuł ich ciepło i słodycz. Zapowiadały

upojenie. Podniecenie zaczęło i ją ogarniać. Gdy wsunął nogę między jej uda, jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Pocałował ją w punkt między piersiami.

- Wydaje mi się, że spodobało ci się to, Charly - powiedział półgłosem. - Chyba lubisz udawać nieśmiałość.

- Ja... Tak.

- Może więc pozwólmy działać wyobraźni, najdroższa.

Ucałował zaciśnięte powieki Charly i jednocześnie sięgnął ręką do zapięcia jej spodni. W tym momencie Charly cała się spięła.

- Możesz nawet udawać, że trochę się boisz, że jesteś zdenerwowana - szeptał jej do ucha. - Oczywiście, tylko udawać. Jeśli tylko naprawdę czegoś nie chcesz, to od razu mi powiedz i natychmiast przerwemy. W dowolnej chwili. Słyszysz, co mówię?

- Ja... wcale nie chcę, żebyś przerywał... - wyszeptała przerywanym głosem. Jednak nagle przemówiła normalnie.

- Tanner?

- Hmmm?

- Obiecuj, że nie będziesz patrzeć na moje skarpetki.

W tym momencie, słysząc wesołość w jej głosie, zrozumiał już z absolutną jasnością i pewnością, że ją kocha.

Dziurę w skarpetkach dostrzegł ściągając jej dżinsy, później ściągnął swoje, następnie jej skarpetki, a w końcu własne. Widział już dziurawe skarpetki wiele razy w życiu, natomiast nigdy przedtem nie widział jej nago. Gdy w końcu zerwał różową koronkę osłaniającą biodra, obnażył ją całkowicie.

Widok zapał mu dech w piersi. Cały nagi, napięty, osunął się na łóżko obok Charly. Rękami wielbił to, co podziwiałały oczy: niezwykle długie nogi, krągłe i jędrne piersi, szczupłą talię i bujną kępkę jedwabis-

tych, jasnych włosów między jej udami. Przez chwilę zapragnął złośliwie ugryźć ją w oba pośladki. Delikatnie i podniecająco. Zrezygnował z tego, bo nie chciał jej spłoszyć. Nie chciał, aby wiedziała, że pożądanie paliło jego wnętrze żywym ogniem.

Boże, jaka jest piękna - pomyślał. Jaka świeża, słodka, jędrna, dojrzała. Skóra Charly pachniała różami. Smak jej ust przypominał mu o wszystkim, o czym w życiu marzył i czego pragnął.

Krok za krokiem tracił rozsądek i opanowanie. Starał się całować ją delikatnie, lecz gdy poczuł na wargach dotyk jej języka, wykonał kolejny krok, nieuchronnie zbliżając się do zupełnej utraty przytomności. Pragnął, by go dotknęła rękami i gdy poczuł jej dłonie ześlizgujące się wzdłuż ramion, przebył jeszcze jeden krok... Gdy Charly wygięła się pod nim w łuk, stracił oddech.

- Kochanie, wkrótce będziesz musiała mi powiedzieć... naprawdę wkrótce... jak bardzo nieśmiała chcesz być...

- Ja...

- Wystarczy, że powiesz... Naprawdę. I nie przejmuj się, jeśli nie chcesz...

Wydawało mu się przez chwilę, że chce coś powiedzieć, więc spróbował przerwać pieszczoty. Bez powodzenia. Zdał sobie sprawę, że Charly z drapieżną śmiałością oddaje mu pocałunki. Jeszcze przed sekundą był absolutnie przekonany, że kontakt z jego nagim, naprężonym ciałem przestraszy ją ponownie. Nie miał racji. Płomień, który palił wnętrze Charly w salonie, powrócił z pełną energią. Czuła słodkie i rozkoszne, a zarazem niebezpieczne pragnienie.

- Zamknij oczy, kochanie - Tanner zdobył się na niewyraźny szept. - Powiedz mi tylko, czego chcesz, czego pragniesz, co sobie wyobrażasz...

- Myślę, Tanner, że powinniśmy udawać, że był

tylko jeden raz przedtem. Bardzo, bardzo dawno temu. I nie było to najlepsze doświadczenie z tej dziedziny. Z pewnością historia zna lepsze przypadki.

Tanner z wściekłością pomyślał, że chciałby dopaść tego człowieka. Tylko na parę minut. Do diabła, starczyłoby mu nawet pięć minut.

Zmusił się, żeby o tym nie myśleć. Wszystkie myśli skupił na niej. Lampa oświetlała jej twarz, cienie podkreślały rysy. Dostrzegał zamglone, zielone oczy. Otoczyła go ramionami, a on sięgnął dłonią w kierunku spojenia jej ud. Gdy poczuł na palcach słodką wilgoć, wydała z siebie cichy, dziki jęk i bezwiednie oplótła nogami jego biodra.

Pieścił ją palcami, łaskotał i podniecał. Usiłowała coś powiedzieć. W jej ochrypłym głosie słyszał nacisk i niepokój, lecz uciszył ją pocałunkiem. Wiedział już, czego pragnęła. Zachwyt i radość powoli wypełniały jej świadomość.

Po wpływie jego rytmicznych pieszczot po raz pierwszy w życiu poczuła gorącą i upajającą rozkosz. Kolejne fale ogarniały ją jak ogień i oślepiały. W uszach słyszała hymn miłości.

Gdy oprzytomniała, Tanner uspokajająco gładził ją po głowie i policzkach. Końcem palca przejechał po jej dolnej wardze. Nie mógł oderwać od niej oczu i dłoni. Namietność Charly znalazła ujście, lecz on pozostał nie zaspokojony. Mimo to miał wrażenie, jakby unosił się wysoko w powietrzu.

Jak dotąd zwykł twardo stać nogami na ziemi, a nie bujać w obłokach. Uznawał fakty tak, jak je widział, honor miał dla niego jedno znaczenie, a wyznawane zasady rygorystycznie dzieliły dobro od zła. Postrzegał świat w dwóch kolorach, białym i czarnym. Nie uznawał żadnych wyjątków od tych reguł. Nie była to dla niego kwestia wyboru, po prostu tylko tak potrafił wyobrazić sobie swoje życie.

Dopiero spotkanie z Charly spowodowało, że naruszył te zasady. Walcząc z nagłym atakiem senności Charly właśnie zamruwała gwałtownie powiekami, i spojrzała na niego tak, że poczuł się w siódmym niebie.

- Kochanie?

Z ogromnym wysiłkiem starała się skoordynować ruchy warg, w końcu dała spokój i odpowiedziała niezbyt artykułowanym pomrukiem.

- Hmm?

- Niezwykle łatwo cię usatysfakcjonować, panno Ericson.

- Teraz twoja kolej - odpowiedziała szeptem.

- Nie jestem gotów - potrząsnął głową. - Nie oczekiwałem, że spotkam ciebie - pogłaskał ją kciukiem po brodzie. - Nie jestem zwolennikiem rosyjskiej ruletki, zwłaszcza ądy. rzecz dotyczy, ko biety. Nigdy tego nie zaryzykuję, gdy chodzi o ciebie, skarbie.

Przestraszył się nagle, że powiedział zbyt wiele.

- Dwoje ludzi nie zawsze musi to przeżyć jedno cześnie. Nie jestem nastolatkiem. Pozostawmy kochanie się w inny sposób na inną noc - dodał szybko.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Jego nieśmiała dama, jego lubieżna dama - Tanner nie mógł się zdecydować, który epitet lepiej do niej pasuje - przetoczyła się po łóżku na niego. Poczł delikatny nacisk jej piersi i ud przylegających do jego nóg. Przycisnęła go całym ciałem. Nad sobą dojrzał jej zielone oczy, równie dumne, co uparte.

- Zapewne nie jestem równie zręczna w tej dziedzinie jak ty, Tanner - musnęła czubkiem języka jego ucho - ale w ciągu ostatniej godziny dowiedziałam się wiele o pomysłowości, takcie i sprycie, jakie powinien wykazywać kochanek.

- Spryt?

- Wcale nie byłam nieśmiała. Byłam wstrząśnięta. Do diabła, dobrze o tym wiedziałeś.

Poczuł szybko narastające podniecenie. Reagował na ruchy jej języka pieszczącego jego ucho i mocny nacisk brzucha na pulsującą męskość.

- Ja też potrafię być sprytna. W rzeczywistości od dawna w kontaktach z mężczyznami posługuję się prostą i sprytną filozofią. Gdy jest głodny, należy go nakarmić. Gdy zmęczony, położyć do łóżka - sięgnęła ręką w stronę nocnego stolika i wyłączyła lampkę. - A gdy jest w ogniu namiętności, to trzeba jakoś ugasić płomień. Nie wahaj się udzielać mi wskazówek.

- Charly?

- Hmm?

- Nie potrzebujesz żadnych wskazówek - szepnął.

- Charly? - powtórzył po chwili.

- Hmm?

- Myślę, że już pokonałaś nieśmiałość.

Gdy Charly obudziła się, obok niej nikogo w łóżku nie było. Odwróciła głowę, żeby zerknąć na stojący na nocnym stoliku budzik. Dostrzegła przylepioną do tarczy notatkę: „Śpij do południa. Zajmę się końmi”.

Z uśmiechem zerwała karteczkę i stwierdziła, że już ósma. Zgodnie z jej obyczajami, było to już niemal południe. Mimo to jeszcze na chwilę opadła na poduszki i zacisnęła powieki. Nie mogła przewyciężyć ogarniającego ją rozleniwienia. Opanowała ją dekadentka zmysłowość i bezwład. Czuała się piękna i kręciło jej się w głowie.

Wszystko przez Tannera. Nie kochali się tej nocy, w każdym razie nie w pełni, a mimo to zdołała go poznać i ocenić. Świetnie potrafił wykradać sekrety i rozwiewać wątpliwości. Umiał wspaniale pieścić i kochał dzieci na tyle, że nie chciał ryzykować ich poczęcia.

Był nadzwyczaj czuły i znał intymne psoty. Po prostu umiał kochać. Wiedział o miłości więcej, niż Charly potrafiła sobie dotąd wyobrazić.

Uśmiechnęła się i z wielkim wysiłkiem uniosła powieki. Wstała z łóżka. Uśmiech nie opuszczał jej twarzy w trakcie szybkiego prysznicu. Przez chwilę przerzucała rzeczy wyjęte z szuflad, po czym zdecydowała się na czerwony kaszmirowy sweter, dżinsy i skarpetki. Ciągle się uśmiechając odnalazła szczotkę do włosów i stanęła przed lustrem. Gdy w nie spojrzała, uśmiech zamarł na jej wargach.

- Czy wciąż czujesz się taka piękna, Charly?

Z lustra patrzyła na nią kobieta ubrana w bekształtny sweter, ze strzechą sterczących na wszystkie strony włosów. Nie miała wysokich kości policzkowych, błyszczących, głęboko osadzonych oczu ani ust wołających o pocałunek.

W wieku kilkunastu lat pragnęła być ładna. Jaka dojrzała kobieta zapomniała o próżności. Nie miała czasu myśleć o tym, jak wygląda. Teraz jednak pomyślała, jak uderzająco przystojny był Tanner. Ciemnowłosy, z szarosrebrnymi oczami, wysoki i mocno zbudowany. Promieniował siłą, odwagą i namiętnością. Bywał w krajach, o których ona tylko słyszała. Jego seksualna zręczność świadczyła o znajomości wielu kobiet.

Nagle w całym ciele poczuła ból.

On nie jest dla ciebie, Charly. Nie jest, nigdy nie był i nie będzie. Potrzebował kogoś ostatniej nocy i ty znalazłaś się pod ręką. Nadajesz się na przyjaciela. Zawsze łatwo zawierałaś przyjaźnie, lecz jeśli chodzi o trwałe związki z mężczyzną, to jest to zupełnie inna sprawa...

Czy choć raz udało się jej przywiązać do siebie mężczyznę? I to jakiegoś zwykłego, a nie takiego jak Tanner?

Po kilku minutach Charly wyszła na podwórko. Słońce wciąż nie wzeszło, było jeszcze szarawo. Ciemne chmury zakrywały niebo, ostro zacinał śnieg. Ruszyła szybkim krokiem, jakby goniły ją zmyły. Może i tak było : zawsze najbardziej obawiała się śmieszności, przerażała ją możliwość, że się wygłupi.

Teraz chciała *jak najszybciej dostać się do stajni* i stanąć z nim twarzą w twarz. Planowała serdeczny uśmiech, pogodny wyraz twarzy i niedbałą rozmowę. Miała zamiar dać mu do zrozumienia, że ostatnia noc była krótkim, nie planowanym incydem. Przede wszystkim chciała zachowywać się jak przyjaciel. Od pierwszego dnia, kiedy zaczął nawiedzać jej tylne drzwi, nie miała wątpliwości, że potrzebował przyjaciela. Natomiast brakowało jakichkolwiek podstaw by sądzić, że przekroczyłby granice przyjaźni, gdyby się na niego nie rzuciła.

Musisz to wyjaśnić, Charly, i to szybko. Przestań dumać. Nos do góry! Musisz rozmówić się z nim, jak mężczyzna z mężczyzną.

Gdy jednak wreszcie go znalazła, pojawiły się pewne kłopoty z realizacją tego scenariusza. Tanner siedział na strychu. Słyszając jej kroki na schodach, zwrócił głowę w jej stronę. Wystarczyło jedno jego spojrzenie i pomysł spotkania „jak mężczyzna z mężczyzną” zmarł nagłą śmiercią. To jedno spojrzenie pobudziło w niej wszystkie kobiece instynkty i uczucia, z których żadne nie miało jakiegokolwiek związku z przyjaźnią. Najważniejszym z nich okazała się duma i poczucie godności.

- Hej, według rozkazów miałaś jeszcze spać - upomniał ją.

Mówił ciepłym i żartobliwym głosem. Udawał. Światło latarni podkreślało głębokie zmarszczki na jego czole i cienie pod oczami. Potargane włosy sterczały na wszystkie strony, widocznie wielokrotnie

przejeżdżał po nich dłońmi. Był równie spięty, jak ryś zamknięty w klatce. Patrzył na nią z łatwo widocznym zdenerwowaniem.

- I tak spałam do ósmej. Nigdy nie lubiłam wylegiwać się do późna - odpowiedziała równie lekkim tonem. Przez cały czas patrzyła na niego, nie była w stanie odwrócić wzroku. Coś go dręczyło, lecz jeszcze nie wiedziała co. W kółko powtarzała w myśli jedno zdanie: Do diabła z ostatnią nocą, dumą i miłością.

- Musiałeś wstać na długo przed świtem. Zdążyłam zauważyć, że uporządkowałeś salon.

- Właśnie miałem zabrać się do koni, ale postanowiłem najpierw złożyć wizytę George'owi.

- Dochodzi do siebie, prawda? - koniecznie chciała dowiedzieć się, co go męczyło, ale najpierw musiała go uspokoić i rozluźnić. Tanner był w środku napięty jak sprężyna, każde słowo wypowiadał uważnie i ostrożnie.

Charly wybrała właściwy temat. Rozmowa na temat sowy odwróciła jego myśli od dręczących go problemów. Oboje skupili uwagę na ptaku. George najwyraźniej uznał, że dwoje gości to stanowczo za dużo. Rozłożył szeroko swe zdrowe skrzydło, nastroszył się i nerwowo przechadzał po grządce. Mierzył ich surowym spojrzeniem. Wyglądał wspaniale i chciał ich o tym przekonać, by pamiętali, z kim mają do czynienia. W dalszym ciągu reagował niezwykle nieufnie na wszelkie próby zbliżenia. Zupełnie jak Tanner - przeleciało jej przez głowę.

- Aha, chciałem ci o tym powiedzieć już wczoraj. Zauważyłem, że zmieniłaś temblak, Charly.

- Powoli zaczynam dogadywać się z tym diabłem - odrzekła. - W dalszym ciągu stara się mnie przekonać, że jest nieustająco wściekły, a ja przekonuję go, że po prostu cały czas się boi - uśmiechnęła się.

- Przymyka oczy, kiedy śpiewam, ale wcale nie jestem pewna, czy to oznaka zaufania, czy też nie lubi muzyki. Udało się jej. Tanner uśmiechnął się.

- Rozpuszczasz go. Widzę, że przyniosłaś mu zabawkę.

- Sztuczną mysz? To nie zabawka, Tanner. Miałam nadzieję, że jeśli dam mu coś, co mógłby chować, to przestanie magazynować nieżywe myszy.

- I co, przestał?

- Nie - odrzekła krótko. - Ale lubi ją. Ilekroć pojawię się u niego, łapie ją w dziób i rzuca we mnie. Ja ją znowu gdzieś chowam. To już taka gra między nami.

Tanner wydostał się z klatki i zerknął na nią.

- Nigdy nie przypuszczałem, że da się na tyle oswoić, żeby bawić się w jakiegokolwiek gry.

Chciała odpowiedzieć, że kiedyś nawet nie przypuszczała, że uda się jej oswoić go na tyle, by raczył się uśmiechnąć lub by zechciał delikatnie i czule zająć się kobietą, która od lat magazynowała uczucia i pragnienia.

- Czy jesteś dostatecznie głodny, by zjeść śniadanie?

- Przeżyję jeszcze trochę bez jedzenia. Lepiej wpierv oporządzić konie.

- Nie musisz mi w tym pomagać...

- Będziemy mieć to z głowy o wiele szybciej, jeśli eajmiemy się tym we dwoje. Nie zapominaj, że Wychowałem się wśród koni. Potrafię posługiwać się zgrzeblēm i widłami. Później... Czy masz jakieś plany na popołudnie?

- Chyba nie...

W rzeczywistości miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć ani jednej. Tanner, który przed chwilą wydawał się nieco odprężony, ponownie spał się wewnątrz. Ludzie różnie zdradzają zdenerwowanie, niektórzy ogryzają

paznokcie, inni wiercą się w miejscu. Tanner, gdy był zdenerwowany, odzywał się niskim, chropawym głosem, a jego twarz przybierała groźny, surowy wyraz.

- Wiesz...- wykrztusił w końcu. - Jeśli nie masz nic lepszego do zrobienia... - przerwał.

Charly czekała na ciąg dalszy, nieświadomie wstrzymując oddech.

- Myślałem, że moglibyśmy po południu pojechać do mnie, zobaczyłabyś mój dom.

- Doskonale, to świetny pomysł - odpowiedziała spokojnie, choć coś ścisnęło ją w gardle. Według krążących plotek, od powrotu Tannera nikt go jeszcze nie odwiedził. Nigdy nie oczekiwała na to zaproszenie. To była prawdziwa, wzruszająca niespodzianka.

Nie rozumiała tylko, dlaczego zaproszenie jej do domu stanowiło dla niego aż taki problem. I na to przyjdzie kolej - pomyślała. Obiecała sobie, że zrobi wszystko co w jej mocy, by z jego oczu zniknął smutek.

- Pojedziemy moją furgonetką - rzuciła przez ramię
- Jeśli dobrze pamiętam, przyjechałeś tu na nartach
Pewnie wciąż jeszcze leżą na saniach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Twoja matka najwyraźniej lubiła antyki - zauważała Charly. - I książki. Z trudem mogłabym uwierzyć, że sam zbierałeś te wszystkie romanse, Tanner!

- Nawet nie wiedziałem, że wciąż tu stoją - Tanner z trudem zachowywał spokój. - Od powrotu do domu chyba nigdy nie sprawdziłem, co stoi na tych półkach.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym się im przyjrzała?

Zaprosił ją tutaj, aby miała szansę zdecydować, czy może zaakceptować go takim, jakim jest i pogodzić się z tym, co robi.

Według niego, Charly podjęła już negatywną decyzję. Właśnie dlatego z bólu pękała mu głowa, a puls walił w oszalałym tempie. Wiedział, że w decydującym momencie potrafi zachować się jak należy. Ostatniej nocy zrozumiał, że nie ma wyboru. Charly zrezygnowała z oporu: oddała mu się z czułą namiętnością i absolutną bezbronnością.

Nic lepszego nie zdarzyło mu się w życiu. Wątpił jednak, by spotkanie z nim stanowiło równie szczęśliwe wydarzenie w życiu Charly. Nie chciał jej zranić, dlatego usiłował wskazać jej uczciwy sposób ucieczki, zanim jeszcze zaangażowała się uczuciowo w ich związek. Zaprosił ją do siebie, gdyż sądził, że w ten sposób najłatwiej pokaże jej, na czym polega problem. Nawet jeśli po wyglądzie jego domu nie można było od razu stwierdzić, gdzie pracował, to z pewnością

każdy potrafiłby domyślić się, jaki prowadził tryb życia.

Ale ta utrapiona kobieta nie dawała mu najmniejszej szansy na zrobienie tego, co zrobić powinien.

Gdy podjechali do domu, zaparkował furgonetkę tuż obok swego dżipa, by mogła dostrzec super-nowoczesny zestaw środków łączności, który daleko przekraczał wszelkie amatorskie potrzeby i możliwości. Nie zrobiło to na niej specjalnego wrażenia.

- Lepiej nie pozwól mi niczego dotknąć, Tanner. Mam alergię na elektronikę - krótko skomentowała ten widok.

Od razu pobiegła w kierunku stajni. Gdy przekonała się, że stały puste, głośno lamentowała nad takim marnotrawstwem. Zasyłała go pytaniami na temat koni, które hodowała jego matka oraz sprawdziła, gdzie trzymał swego wierzchowca. Pomięła natomiast kompletnym milczeniem widok samolotu amfibii, stojącego tuż koło stajni. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że Tanner zwykł latać z turystami. Tylko że teraz wcale nie było lato. Musiała też dostrzec, że samolot był wyposażony w płozy i nadawał się do lądowania i startu na śniegu.

No, ale może Charly nie znała się na samolotach. Zaprosił ją do domu. Zwykły ceglany dom z trzema sypialniami. W jednej spał. W drugiej urządził rodzaj gabinetu. Na półkach stały książki z prawa międzynarodowego, a na stole potężna krótkofalówka i komputer, który ewidentnie nie służył do zabawy. Trzeci pokój zavalony był ekwipunkiem turystycznym, plecakami, lampami, zwojami lin, rakami, etc. etc.

- Jesteś okropnym pedantem, Tanner. Nigdzie nie widzę nawet ziarenka kurzu. Musisz być bliski szaleństwa, gdy jesteś u mnie. Jak znosisz moje bałaganiarstwo? - powiedziała widząc zgromadzony sprzęt.

Rzeczywiście był bliski szaleństwa. W kuchni znalazła cztery pudełka biszkoptów i wyśmiewała się, że chomikuje je tak, jak George zdechłe myszy. Nie potrafiłby powiedzieć, jak to się stało, ale skłoniła go do opowiedzenia jej o swym dzieciństwie i o ojcu, który ich opuścił. Musiał wtedy w jednej chwili z chłopca przemienić się w dorosłego mężczyznę. Nigdy przedtem Tanner nie opowiadał o tym nikomu.

Jego zakłopotanie wzrosło, gdy zaczęła wypytywać o pochodzenie wszystkich porcelanowych waz i dzbanków, jakie matka zgromadziła w ciągu wielu lat. Do diabła, nie mam zielonego pojęcia, skąd się wszystkie wzięły, nawet nie pamiętałem o nich - odpowiedział na jej pytania. Bardzo jej się spodobał ciemnopomarańczowy dywan w salonie. Według niej, miał kolor dyni. W entuzjazm wprowadziły ją też liczne książki na półkach, oraz stare meble, w szczególności sofa i kredens. Są bardzo cenne - powiedziała.

Z irytacją rozglądał się po własnym domu. Wątpił, czy kiedykolwiek nazwał zwykłą szafkę kredensem. Z wysiłkiem ponownie skupił całą uwagę na Charly. Byłby o wiele spokojniejszy, gdyby nie zawracała mu głowy kredensami, lichtarzami i innym drobiazgami.

Luźny czerwony sweter nieuchronnie przywoływał wspomnienie jej piersi. Znoszone dzinsy zwisały z tyłu niczym worek, częściowo z powodu starości, częściowo dlatego, że Charly nie miała wielkiej pupy. Uwielbiał jej *tyłeczek*. *Najwyraźniej dziś rano nie miała czasu zapleść włosów*. Teraz rozumiał już, czemu tak często nosiła warkocze: jej włosy spływały poniżej ramion, jedwabiste, delikatne i splątane. Liczne pasma tańczyły wokół jej twarzy. Co chwila odgarniała je do tyłu. Beskutecznie.

Zapragnął ująć w dłonie jej włosy i piersi, poczuć rękami jędrność jej pośladków. Chciał obejmować i być w objęciach. Niestety, w tej chwili ani jedno, ani

drugie nie wydawało się możliwe. Musiał dać jej czas na podjęcie decyzji.

Charly nagle podniosła głowę i odwróciła się w jego stronę.

- Czy zauważyłeś, że twoja matka czytała wyłącznie romanse, w których występowały również konie?

- Naprawdę? Właściwie to nic dziwnego. Bardzo lubiła konie. Myślę, że chciała hodować konie czystej krwi, takie jak ty trzymasz, ale szło jej zupełnie nieźle z mieszańcami i końmi pod siodło.

Nie wiadomo, który już raz rozgarnął palcami włosy.

- Myślę, że lubiłabym twoją matkę, Tanner - po wiedziała cicho.

- Jestem pewny, że ona także przepadałaby za tobą.

Jęknął w duchu. Jak mogła go tak torturować? Nie potrafił przestać myśleć o tym, jak bardzo lubiłaby ją matka. Były do siebie podobne, praktyczne, bezkompromisowe, niezmiennie uprzejme i serdeczne. Matka zawsze miała dla niego czas. Miał ochotę powiedzieć jej o tym...

Tanner przerwał te dumania i wyprostował się gwałtownie. Był rozdrażniony. Również na tym polegał problem - chciał jej wszystko opowiedzieć, lecz w tej chwili nie było to możliwe.

- Charly!

- Czy mogę pożyczyć kilka książek z tej półki? Niektóre są bardzo stare i na pewno trudno byłoby je zdobyć. Oczywiście, jeśli się wahasz, to...

- Kochanie, możesz wziąć wszystkie te książki, możesz wziąć całą bibliotekę. Do diabła, możesz również zabrać kredens i cały ten pieprzony pokój. Ale nie dzisiaj.

Słyszając w jego głosie zniecierpliwienie i irytację Charly uniosła ze zdziwieniem brwi, a następnie spokojnie podeszła do niego. Poklepała go po ramieniu.

- Wiem, czemu jesteś wytrącony z równowagi.

Straciłeś całe popołudnie, a na dokładkę na pewno byś coś zjadł. Może pojedziemy do International Falls na obiad? Moglibyśmy pojechać twoim supersamochodem, a potem pójść do kina.

- Do kina?

- No, wiesz - wyjaśniła spokojnie - kino to takie miejsce, gdzie najpierw płacisz za bilet, a później siadasz na fotelu w ciemnym pokoju i jesz prażoną kukurydzą.

- Najdroższa, nie możemy iść teraz do kina.

Dziewczyna uciekała w popłochu. W nocnych ciemnościach z trudem unikała drzew i co chwila potykała się o wystające korzenie. Jej prześladowca krył się w mroku, tylko od czasu do czasu w świetle księżyca połyskiwała długa, stalowa klinga sztyletu. Odległość między nimi stale malała. Oboje ciężko oddychali. Dziewczyna nie mogła już biec dalej, zatrzymała się i chwyciła za bok. Miała kolkę...

Charly sięgnęła po następną garść kukurydzy. Ten film to chyba największa chała, jaką w życiu widziałam - pomyślała. Mnóstwo krwi i wypruwania flaków, ale żadnej akcji. Aktorzy jak z amatorskiego teatryku.

Charly o wiele wyżej oceniła własną rolę. Tuż obok niej wyciągnął się na fotelu Tanner. Jego szerokie bary ledwo mieściły się na oparciu. Na szczęście siedział na skrajnym krześle i mógł wyprostować nogi w przejściu. Rozwalał się tak wcale nie przypadkiem. Charly zarządziła najpierw obiad w pierwszorzędnej restauracji, następnie spacer po centrum handlowym i ogromne lody na deser.

Widownia świeciła pustkami, tylko z przodu siedziało kilka par nastolatków. Jęknęli, widząc jak sztylet zatoczył w powietrzu łuk i dosięgnął ofiary. Krew zalała cały ekran.

Nie trzeba było być jasnowidzem, by się domyślić,

że Tanner od lat nie chodził do kina. Zapewne również dawno nie jadł obiadu w restauracji w towarzystwie kobiety. Być może nigdy nie spacerował po centrum handlowym. Sądząc po wyglądzie jego domu, nie uznawał prostych przyjemności, jakie inni ludzie uważali za naturalne i oczywiste. Od chwili kiedy dotarli do jego domu, wydawał się oczekiwać na jakąś dramatyczną akcję z jej strony.

Charly nigdy nie miała skłonności do dramatycznych i gwałtownych reakcji, natomiast Tanner wydawał się wręcz żebrać o konfrontację. Wcale nie zamierzała jej unikać, wręcz przeciwnie, paliła się do rozmowy z nim, ale nie w tej chwili. Nie chciała prowadzić poważnych rozmów z człowiekiem gotowym w każdej chwili wybuchnąć, gotującym się ze zniecierpliwienia. Przyznała sobie w duchu Oskara za rolę pielęgniarki psychiatrycznej. Jej zadanie polegało na uspokojeniu pacjenta.

Stopniowo jednak zaczynała żałować, że nie miała pod ręką normalnych pigułek uspokajających. Przydałyby się jej samej. Niespokojny nastrój Tannera okazał się zaraźliwy. Nie mogła usiedzieć przez chwilę w jednym miejscu ani skoncentrować się na niczym. Coraz to ogarniały ją fale sprzecznych uczuć.

Przez co najmniej trzy minuty próbowała przekonać siebie, że chwilowo najważniejszym problemem jest znalezienie chusteczki. Coś musiała przecież zrobić z lepкими palcami.

- Czego szukasz, kochanie? - wyszeptał Tanner.

Na dźwięk słowa kochanie coś ścisnęło ją w gardle. Usilnie starała się utrzymać w roli przyjaciela. Równie wiele wysiłku kosztowało ją opanowanie rozmaitych romantycznych pomysłów. Przez chwilę z przygnębieniem myślała, że słowo kochanie już zawsze będzie kojarzyć z lampkami na choinkę, smakiem grzanego

wina i z Tannerem, dotykiem jego skóry i przebiegającymi ją dreszczami.

No, ale to był jej kłopot, Tanner nie miał nic do tego.

- Szukam chusteczki. Pamiętam, że przyniosłam parę z kiosku - wyjaśniła swój praktyczny problem.

Na ekranie pojawiła się kolejna czerwona eksplozja. Charly zrezygnowała z szukania chusteczek i pogodziła się z myślą o wycieczce do toalety. Nagle Tanner mocno i zarazem delikatnie uchwycił jej przegub. Zerknęła na niego.

- Oglądaj dalej film.

Z ekranu patrzyły na nich wielkie, czarne oczy. To zbrodniarz. Szaleńczy furia. Diabeł wypuszczony z klatki.

Charly podskoczyła dobre pół metra, gdy poczuła język Tannera delikatnie dotykający jej palców i dłoni.

- Rozluźnij się - wyszeptał.

Charly istotnie miała zamiar to zrobić, i to już w chwili, gdy puścił jej nadgarstek, lecz nie mogła. Najwyraźniej diabeł nabrał apetytu na masło. Tanner powoli i nieco złośliwie oblizał jej palec wskazujący, przez chwilę pieścił językiem kącik między palcami, po czym zabrał się za palec środkowy. Miał ciepły, wilgotny i miękki język.

Gdy skończył z palcami, zabrał się za wnętrze dłoni. Zataczał językiem kółka po skórze. Powolne, leniwe kółka. Smakowite. Nadzwyczaj intymne.

Charly z trudem oddychała, jakby właśnie zakończyła wyścig na dziesięć kilometrów. Widziała wszystko jak przez mgłę, kolory na ekranie zlały się w bezkształny obraz.

- Charly? - szepnął. - Czy naprawdę interesuje cię ten film?

Poruszyła językiem i wargami, ale nie mogła nic

wykrztusić. Dopiero za trzecim podejściem udało się jej coś wykrztusić. - Jaki film?

Tanner jednym ruchem zebrał ich kurtki i szaliki, poderwał Charly z fotela i wyprowadził z kina. Zajęło mu to niecałą minutę. O tej porze centrum handlowe było już wyludnione, wszystkie sklepy pozamykane. Tylko kino pozostawało otwarte. Z daleka dolatywał do nich blask świateł International Falls. Wokół Panowała kompletna cisza. Z czarnego jak sadza niczym confetti spadały płatki śniegu. Kierowca przejeżdżającego ulicą samochodu zapewne nie mógł d^ostrzec wysokiego mężczyzny, przyciskającego do ściany niską blondynkę.

Tanner starannie wybrał ciemne miejsce. Tam mógł całować ją do woli. Nie pragnął widzów, nikt nie powinien widzieć, *jak ja* całował. Przywarł do jej *ust*, jakby bez nich zdychał z głodu. Rozsunął poły kurtek I przytulił się do niej całym ciałem.

Przecież nie dotykałem jej przez cały dzień, prawda? ~ Usprawiedliwiał się w myśli. Dał jej wszelkie szanse na ucieczkę, jeśli tego pragnęła. Ale Charly zamiast uciekać, zaferowała mu słowa pocieszenia, zdrowy roządek, wsparcie i dobroduszne żarty. Wspaniale umiała poskramiać lwy. Z pewnością radziła sobie z nim lepiej niż on sam, co nieco go zdenerwowało. Teraz z jego zdenerwowania nie pozostało ani śladu, nie potrzebował już pocieszenia. Tanner świetnie wiedział, czego mu trzeba. Właśnie tego. Pocałunków. Jej ramion oplecionych wokół niego. Smaku i dotyku jej warg. I gorącego pożądania, jakie widział w jej oczach. Po dłuższej chwili podniósł wreszcie głowę i dostrzegł, jak drżą jej rozchylone wargi. Odetchnął głęboko. Podniósł jej kołnierz i zaczął zapinać guziki kurtki. "- Jedziemy do domu.

- Dobrze.
- Do ciebie, rano musisz zająć się końmi.
- Tak.
- Mamy spory kawał drogi, będziemy mieć czas na rozmowę.

- Aha.
- Jeśli dalej będziesz na mnie patrzeć w ten sposób, to nie uda nam się porozmawiać, możemy nawet mieć kłopoty z dotarciem do samochodu.

Ta uwaga nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. W dalszym ciągu stała nieruchomo w miejscu. Piękna i zagubiona. Tanner wypuścił z siebie długie, wesołe westchnienie, otoczył ją ramieniem i poprowadził przez parking.

- Pewnego dnia - powiedział sucho - będę musiał wreszcie zdecydować, czy jesteś niebezpieczna dla mojego wewnętrznego spokoju, czy wręcz przeciwnie - tylko ty mi go zapewniasz. Ale właściwie odebrałaś mi prawo decyzji już parę tygodni temu.

Charly dobrze słyszała, co do niej mówił. Gdy już wsadził ją do lodowatego samochodu, skuliła się na fotelu. Trzęsa się z zimna. Tanner zapalił wreszcie silnik i włączył ogrzewanie. Jej nerwy były w strzępach, a serce łomotało. Próbowwała się jakoś opanować. Przecież ludzie całują się przy każdej okazji. Tanner zapewne całował setki kobiet. Na pewno żadna z nich nie rozklejała się po jednym pocałunku. Jej reakcja była w najwyższym stopniu nieodpowiednia. Nie rozklejaj się, Charly! Zbierz się do kupy! - nakazywała sobie rozpaczliwie.

- Muszę na chwilę wstąpić do supersamu. Potrzebujesz czegoś?

- Nie - ledwo dosłyszała, co do niej mówił. Świetnie wiedziała, co powinna zrobić z niespokojnym, dumnym i dzikim Tannerem: kochać go po swojemu. Ale kłopot polegał na tym, że jej serce domagało się, aby

to on kochał ją po swojemu. Charly była rozsądną, praktyczną, odpowiedzialną we wszystkich sprawach kobietą, ale nie w stosunkach z Tannerem.

Tanner nie odzywał się, dopóki nie dotarli do Trzeciej ulicy i nie wyjechali z miasta. Dmuchawa wypełniła już kabinę ciepłym powietrzem, a Charly opanowała swoje emocje.

- Muszę ci opowiedzieć o mojej pracy. Chcę, abys wiedziała, co robię - powiedział spokojnie.

- Słucham uważnie - odpowiedziała i skupiła uwagę na jego słowach.

- Dzisiaj po południu nie miałaś ochoty na rozmowę - zerknął w jej stronę.

- Dzisiaj po południu nie szukałeś kogoś, z kim chciałbyś porozmawiać, lecz okazji, żeby się wyładować - odrzekła spokojnie.

- Nigdy nie miałem zamiaru wyładowywać się na tobie - natychmiast odpalił.

- Bzdura. Gotów byłeś wybuchnąć przy pierwszej okazji. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybym uważała, że ci to pomoże. Ale gdy zaczynasz przemawiać cały najeżony, Tanner, na ogół nic istotnego do mnie nie dociera.

Pozostawili za sobą miejskie światła. Przed oczami mieli tylko ciemne pasmo drogi i oświetlone księżycem zasy śnieżne.

- Istotne jest to - powiedział wreszcie - co z pewnością sama już zauważyłaś. Jestem zatrudniony, ale to nie jest zwykła praca. Większość kobiet nie chciałaby żyć z kimś, kto robi to, co ja. I nie ma w tym nic dziwnego.

- Chcesz powiedzieć, że to dlatego pozostałeś kawalerem? - spytała ostrożnie i delikatnie.

- Tłumaczę ci, dlaczego nie mogłem się ożenić.

Charly odchyliła głowę do tyłu i zacisnęła powieki.

- Tanner, czy mógłbyś wyrażać się jaśniej?

Spróbował, ale niezbyt mu to wychodziło. Nie powiedział nic konkretnego o swej pracy. W końcu jakoś zrozumiała, że jego zajęcia w ramach Zespołu Służby Celnej do Walki z Przemysłem z biegiem czasu nabrały dość szczególnego charakteru.

- Żeby pojąć, co robię, musisz najpierw zrozumieć, że wszystkie kraje regulują ustawowo wszystko, co się dzieje na ich granicach i powołują odpowiednie służby, by wymusić przestrzeganie tych praw. W rzeczywistości zajmuje się tym wiele agencji rządowych - między innymi policja, celnicy, FBI, CIA, służby ekologiczne, władze stanowe, nawet leśnicy. Podobnie jest w Kanadzie. Choć niby wszystkim chodzi o to samo - to znaczy o spokój na granicy i powstrzymanie przemytu - w praktyce konflikty i kłopoty ze współdziałaniem są nieuchronne. Traci się dużo czasu, niemożliwe są szybkie akcje. Często nie ma możliwości ustalenia wspólnego kursu przez wszystkie agencje. Władze obu krajów dawno to rozumiały. Dlatego zdecydowały się powołać kogoś, kto pełniłby rolę jednocześnie łącznika i agenta do zadań specjalnych. Czy rozumiesz, o czym mówię?

- Tak.

W rzeczywistości Charly słyszała również to, o czym nawet nie wspomniał. Tanner opisywał pracę, w której zdany był wyłącznie na własne siły. Nie mówił o odwadze ani o lojalności, sumieniu i poświęceniu w służbie. Już dawno zdawała sobie sprawę, że to były cechy jego charakteru. Teraz rozumiała już, skąd wziął się w jego oczach smutek samotności.

- Kiedy zostałem odesłany do domu, myślałem, że będzie wspaniale. Znam świetnie ten teren. Miałem już serdecznie dość włóczenia się z miejsca na miejsce. Tutaj życie wydawało się o wiele prostsze. Planowałem uruchomić znowu farmę mamy, powrócić do korzeni...

- zawahał się. - Mam już trzydzieści siedem lat,

Charly. Sądziłem, że już swoje odsłużyłem. Zamierzałem wystąpić ze służby.

- Ale zmieniłeś zdanie? - domyśliła się.

Tanner poklepał się po kieszeni, jakby szukał tam pudełka papierosów. W żaden inny sposób nie zdradzał zdenerwowania.

- Myślałem o tym setki razy. W gruncie rzeczy, sprawa jest prosta. Chodzi o to, czy chcę odejść, czy nie. Zawsze wierzyłem w słuszność tego, co robię. Nie potrafię zrezygnować i zapomnieć.

- Dlaczego zatem próbujesz? - spytała spokojnie.

Obrzucił ją ostrym i niecierpliwym spojrzeniem.

- To ryzykowne zajęcie, Charly.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Nie przejmuję się tym, jak długo to tylko ja ryzykuję. Natomiast jest to nieprzewyciężona trudność, gdyby ryzyko dotyczyło jeszcze kogoś innego. Według mnie, człowiek nie może wystawiać innych na ryzyko, które sam podejmuje.

Charly zdecydowała, że dała mu już dość czasu na wygadanie się. Potrzebował tego, lecz w tej chwili należało mu przerwać.

- Mam nadzieję, że przestrzegając takich zasad nie pękasz z dumy, Tanner.

Zerknął na nią, po czym znowu skupił spojrzenie na drodze. Przez tę krótką chwilę zdołała dostrzec zdumienie w jego oczach.

- Jak wszyscy, czytałeś w szkole Donne'a. „Nikt nie jest samotną wyspą”. Jesteś chyba dostatecznie inteligentny, żeby wiedzieć, że ci, którzy próbują, to albo wariaci, albo zakochani w sobie, zadufani idioci. Ty zdecydowałeś, że nie będziesz dzielił ryzyka z innymi ludźmi? Nie jesteś Bogiem, ty draniu. To inni muszą sami zdecydować, czy potrafią sobie z tym ryzykiem poradzić. Nie możesz ich wyřęczać.

- Charly, ja... - przerwał. W jego głosie nie słyszała

już napięcia, lecz rozbawienie. - Myślałem, że twoja reakcja będzie zupełnie inna.

- Tak? Oczekiwałeś, że co powiem?

- Cokolwiek, ale na pewno nie *to, że jestem* zadowolonym z siebie, zadufanym idiotą.

Nim zdążył się namyśleć i odpowiedzieć, Charly wysunęła ostatni argument.

- Wybrałeś trudną drogę. Zapewne nie można w żaden sposób zmienić jej w autostradę, ale pamiętaj, że większość ludzi nigdy nie znajduje w życiu czegoś, co miałoby dla nich znaczenie. Prawdziwe znaczenie. Ja mam moje konie. Dlaczego zatem sądziłeś, że nie potrafiłabym cię zrozumieć?

- Co innego zrozumienie, co innego życie z ryzykiem na co dzień. To nie takie proste.

- Wszystko, co jest ważne, jest zawsze proste - poprawiła go. - Poczynając od powietrza, wody, pożywienia, schronienia, no i innych pragnień i potrzeb. Każdy chce spędzać czas, robiąc coś, co ma dla niego znaczenie. Dzielić z kimś swoje życie. Co jeszcze może mieć znaczenie?

Tanner zamilkł i skupił się na prowadzeniu samochodu. Jednak Charly widziała, jak powoli zniknął z jego twarzy grymas napięcia, rozluźniały się napięte mięśnie karku. W pewnej chwili zaczął coś mówić, lecz zaraz urwał. Charly nie przerywała jego rozmyślań, sama zaś krytycznie rozważała wszystko, co mu powiedziała.

Minęła godzina, nim wreszcie dotarli na jej farmę. Zatrzymali się przed bramą. Światło reflektorów oświetliło stajnie i wybieg dla koni. Przez tę godzinę napięcie, w jakim pozostawały przez cały dzień jej nerwy i uczucia, dało wreszcie o sobie znać.

Nim zdążył wyłączyć silnik, Charly już wyskoczyła z samochodu i nieświadomie trzasnęła z całych sił drzwiami.

- Gniewasz się? - zapytał, przekrzykując wyjący wicher. Wydawał się zdziwiony i zaskoczony.
- Ależ skąd! O co miałabym się gniewać?
- Zawsze sądziłem, że zmartwiłabyś się, gdybyś się dowiedziała, co robię.
- Nie martwi mnie twoja praca. Nie rozumiem, czemu miałabym się tym martwić?
- Zapewne tak zareagowałyby niemal każda kobieta.
- Nie jestem widać typową kobietą - uniosła ręce w geście poddania.
- Wiem o tym kochanie, wierz mi - patrzył w jej oczy z ogromną pewnością. - Czy coś powiedziałem, co cię zdenerwowało?
- Nie.
- Czy coś zrobiłem?
- Nie! Skończ z tym, do diabła. Wszystko jest w porządku!

Nie żałowała wcale, że krzyczała na niego. Sam powiedział, że zrezygnował z życia osobistego. Uczynił to z absurdalnych powodów. Miał taki zakuty łeb, że ktoś wreszcie musiał na niego wrzasnąć. Odpowiednia kobieta nie przestraszyłaby się jego pracy. Odpowiednia kobieta miałaby więcej serca i rozumu, niż wszyscy mężczyźni, łącznie z ich zobowiązaniami i wymogami honoru.

Jednak Charly zdała sobie sprawę, jak to kazanie musiało zabizmieć w uszach TatmtTa. Arogancko i bezczelnie. Co gorsza, musiał odnieść wrażenie, iż sugerowała mu, że to ona jest tą właściwą dla niego kobietą. Ta możliwość doprowadzała ją do pasji.

Nacisnęła na klamkę, trzasnęła ręką w kontakt i obróciła się na pięcie. Tanner szedł za nią krok w krok, wiatr targał jego włosy, a w oczach migały stalowe błyski.

- Ja też wchodzę - ostrzegł ją. - Muszę dowiedzieć się, czemu jesteś taka zdenerwowana.

- Nie jestem wcale zdenerwowana, w każdym razie nie na ciebie. I wcale nie powiedziałam, żebyś nie wchodził.

- Nie? A mnie wydawało się, że chciałaś zatrzaskać mi drzwi przed nosem. W dalszym ciągu masz taką minę.

- Co ty sobie wyobrażasz? Że mam dwa latka? Nigdy nikomu nie zatrzaskałam drzwi przed nosem.

Mimo to nadal stała w przejściu, nie wpuszczając go do środka. Bała się. Ilekroć wkraczał do jej domu, miało to poważne konsekwencje. Brakowało jej sił, by stawić im czoła.

- Musisz powiedzieć mi, o co ci chodzi - nalegał delikatnie, ale z uporem.

- O nic mi nie chodzi, wszystko jest w porządku.

Charly wzięła głęboki oddech i wyrzuciła wreszcie z siebie jakieś wyjaśnienie.

- Możesz wejść, serdecznie zapraszam, ale pod warunkiem, że przychodzisz tu dla własnej przyjemności. Nie potrzebuję, by jakkolwiek mężczyzna świadczył mi uprzejmości, rozumiesz?

- Uprzejmości? O czym ty, do diabła, mówisz?

Teraz z kolei on gotował się z gniewu. Wdarł się do środka nie bacząc, czy tego chciała, czy nie. W przeciwieństwie do niej, trzasnął drzwiami z pełną świadomością tego, co robił.

Charly musiała pochylić się, by zdjąć buty. Skorzystała z tej okazji, by ukryć twarz. Nie chciała, by ją widział.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, Tanner. Jeśli spędzasz czas ze mną tylko z uprzejmości, to zdecydowanie wolałabym, byś przestał i szybko skierował się w kierunku drzwi. Wiem, że pozornie od samego początku narzucałam ci swoje towarzystwo. Jeśli nawet

tak było, to tylko dlatego, że sądziłam, że potrzebujesz przyjaciela. Tak jak ja. Muszę ci wyjaśnić, że w żadnym wypadku nie miałam zamiaru narzucać ci się jako... jako kobieta. Nigdy nie chciałam, abyś odniósł takie wrażenie. Zatem nie musisz...

- Nie muszę całować cię i pieścić, nie muszę kochać się z tobą, tak? Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

Gwałtownymi ruchami zrzucił z siebie kurtkę i buty. Pienił się ze złości. Nie miał pojęcia, czemu nagle Charly zaczęła pleść takie bzdury i nie interesowało go to.

- Jeśli jeszcze raz usłyszę, że się tak ponizas, to zrobię to!

- Zrobisz co?

Spojrzała na niego skonfundowana. Zakłopotanie powoli przemieniało się w przestрах.

- Zaraz... Poczekaj...

- Nawet nie waż się udawać przestраchu. Wiesz dobrze, że prędzej dałbym sobie uciąć rękę, niż zrobiłbym ci krzywdę.

Może i wiedziała, ale mimo to spociła się z przerażenia, gdy jednym gwałtownym ruchem zerwał z niej kurtkę i przyciągnął do siebie. Starła się go powstrzymać, ale z równym powodzeniem mogłaby zatrzymać lawinę.

Uchwycił dłońmi jej głowę i pocałował w usta. Gwałtownie, pogańsko, bezwzględnie. Szczepili się wargami i językami. Nie mogła oddychać, ale Tanner nie zwracał na to uwagi. Pocałunki przechodziły jeden w drugi bez chwili przerwy. Poczula, jak zręcznymi ruchami zaczął zdejmować jej czerwony sweter.

- Myślisz, że jestem zmuszony to robić? Przynajmniej co do tego masz rację, Charly. Rzeczywiście muszę! Muszę i koniec!

Gdy przeciągnął sweter przez głowę, rozległ się trzask iskier elektrycznych. Poczula powiew chłodnego

powietrza na skórze. Przerwa w pocałunkach trwała najwyżej pięć sekund. Po chwili usłyszała trzask rozpinanego stanika.

Wargami pieścił jej odsłoniętą szyję. Stwardniała od pracy dłońią nakrył obnażoną pierś. W przebłysku świadomości zrozumiała, że nie miał zamiaru zachowywać się poprawnie. Poczula głęboki, palący irtyd, ponieważ równocześnie zrozumiała, że wcale nie chciała, by zachowywał się inaczej.

Wiedziała, że Tanner potrafi być niezwykle czuły, ale tym razem wydawał się uosobieniem ciemności i potęgi, życia i ognia. Zawsze czuła się wobec niego bezbronna, ale nigdy do takiego stopnia, jak w tej chwili. Przypominał bohaterów wszystkich jej skrytych marzeń. Ogarnęło ją palące podniecenie i pożądanie ostre jak bicz. Spełniało się wszystko, czego się tak obawiała... nie mogła już mieć wątpliwości, jak wiele dla niej znaczył, nie mogła przed sobą ukrywać, że gdy była z nim, to przeistaczała się z brzydkiej Charly w piękną, namiętą i zmysłową kobietę, jego godną partnerkę. Ale jak mogła sobie pozwolić na taką głupotę! Jak mogła czuć się piękna, gdy...

- Jeśli zaraz nie pomożesz mi się rozebrać, to tylko ty będziesz naga.

- Zwariowałeś! Jesteśmy w sieni!

- Nic mnie nie obchodzi, gdzie jesteśmy - zacisnął lekko zęby na jej gardle. - Ty też masz to w nosie.

Uchwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Zatrzymali się w ciemnym salonie. Najwyraźniej Tanner poczuł nagle nieprzeżywcieżoną niechęć do wszelkich przejawów cywilizacji. Nim zdążyła zastanowić się, co robi, rozebrał ją i siebie.

- Jeśli myślisz, że zamierzam cię uwieść, Charly, to głęboko się mylisz. Tym razem będzie odwrotnie. Tym razem to ty musisz wziąć to, czego chcesz. Dokładnie to, czego chcesz. Jak skończysz, to prze-

konasz się, że nie robię ci żadnych uprzejmości. Jeśli jeszcze raz powiesz coś równie głupiego, to przysięgam, że...

Nigdy nie skończył tej wymówki, zbyt krótko trwały przerwy między pocałunkami. Charly przez chwilę miała wrażenie, że się przewraca, po czym poczuła pod plecami szorstki dywan. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę ze zmiany kierunku przyciągania ziemskiego. Jednak Tanner nie dał jej dość czasu, by mogła myśleć o grawitacji. Zacisnął wargi na jej piersiach. Drażnił językiem jej sutki, aż stwardniały i zwilgotniały. Po chwili zrobił to raz jeszcze.

- Dotknij mnie, kochanie. Dotknij mnie tak, jak wiesz, że chcę byś mnie dotykała. Wiesz jak.

- Nie mam zielonego pojęcia - wyszeptwała.

- A właśnie, że świetnie wiesz. Musisz rozbudzić we mnie pożądanie. Pragnienie. Nikt inny na całutkiej Ziemi nie może tego zrobić równie dobrze, jak ty. Dotknij mnie, kochanie.

Równie dobrze mógł prosić ją, by zechciała podrażnić lwa lub obudzić śpiącego w barłogu niedźwiedzia. Tylko Tanner był jeszcze mniej przewidywalny i trudniejszy do opanowania. A jednak Charly spróbowała. Gdy poczuł na szyi jej chłodną dłoń, ze świstem wciągnął powietrze w płuca. Gdy tak leżeli w ciemnym, wypełnionym zapachem sosny salonie, Charly nagle pojęła obietnicę zawartą w jego wyzwaniu.

Wyzywał ją, by rozbudziła jego pożądanie. Nie mogła się na to zdobyć. Wyzywał ją, by rozgrzała jego pragnienia. Nie wiedziała jak. Bała się, że wypadnie głupio i niezręcznie, zdradzi brak doświadczenia i wprawy.

Nagle zobaczyła nad sobą jego twarz i srebrne, diabelskie oczy. Szeptał aksamitnym głosem.

- Czasem należy rozgrywać to jak dama, kochanie,

ale nie teraz. Chcę, abyś objęła mnie nogami. Chcę być w tobie. Już teraz spala mnie pragnienie, ale ty możesz jeszcze je podgrzać. Jeśli zechcesz, możesz rozpaść je do białości. Czy chcesz, żebym oszalał? Czy chcesz...

Przerwała mu pocałunkiem. Przejęła inicjatywę. Wszystko, co powiedział, było tak cudownie rozpustne. Przez całe życie marzyła, żeby choć raz zapomnieć o tym co należy, a co nie. Pragnęła rozkosznego zepsucia, wyuzdania... Jego język czekał na nią, gotów podjąć każdą lubieżną fantazję, jaka kiedykolwiek przyszła jej do głowy.

Serce waliło jej przyspieszonym i nierównym rytmem. Pociła się z podniecenia; pot pokrył już całe ciało. Klębili się na dywanie. Całowała jego uda, nadgarstki, pępek i nos. Eksperymentowała, badała jego reakcje, szukała wrażliwych miejsc.

Jaka jest słodka - pomyślał Tanner. Słodka jak nektar dla spragnionego. Jeszcze bardziej ekscytowała go świadomość, jak bardzo mógł ją podniecić. Sam gotował się z pożądania. Nie żadnego wysublimowanego i eleganckiego, ale zwykłego, pierwotnego pragnienia. Obserwował, jak budziła się w niej kobieta i gorzko żałował, że przez tyle lat żył bez niej. Że przez wszystkie te lata nie wierzył, że istnieje przeznaczona dla niego kobieta.

- Czy weźmiesz mnie, kochanie? - wyszeptał. - To takie łatwe, pokażę ci jak. Dzisiaj jestem przygotowany na twoje spotkanie. Jedyne o co musisz się martwić, to że podniecisz się tak bardzo, że nie będziesz mogła tego wytrzymać...

Wspięła się na niego i objęła go udami. Ujął rękami jej biodra. Ich wargi i języki niemal stopiły się ze sobą. Powoli zaczęła go obejmować, czuł, jak zagłębia się w niej. Przeszył go ogień.

Hamował jej pośpiech, ale nie zwracała na niego

uwagi. Prędeż by zdechł, niż zadał jej ból, ale te jej instynktowne skurcze niemal go zraniły. Obejmowała go ciasno. Przyjęła go całego w siebie, po czym cofnęła się. Jeszcze raz okryła go ciepłą i wilgotną rękawicą i jeszcze raz porzuciła. Myślał tylko o tym, by sprawić jej rozkosz, lecz sam mógłby teraz gryźć stal.

Otworzył na sekundę oczy i dostrzegł jej uśmiech. W pokoju panował półmrok, lecz zdołał zauważyć dumny, kobiecy, rozpustny uśmiech. Do diabła z seksem. Charly doceniła samą siebie.

- Skoro chcesz, bym to ja brała - szepnęła - to proszę bardzo. Pozwól, że będę eksperymentować. Chcę wiedzieć, czy mogę pozbawić cię przytomności. Oczywiście, jeśli się zgadzasz... - zawahała się przez chwilę.

Tanner już z trudem oddychał, a o myśleniu nie mogło być nawet mowy.

- Kocham cię, kobieto. Do diabła, jak mógłbym nie chcieć? Prowadź, Charly. Tak szybko i tak namiętnie, jak tylko chcesz.

Zrobiła to.

Bezwstydnie.

Późno w nocy obudził ją wyłącznie dlatego, że chciał ją pocałować. Wielokrotnie. Z pewnością nawet nie wiedziała, ile jej zawdzięczał.

On wiedział. Skoro miał Charly, to mógł mieć wszystko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W bladym świetle zimowego poranka Tanner przypatrywał się śpiącej Charly. Jej długie włosy leżały w nieładzie na poduszce. Widocznie coś jej się śniło, bo gwałtownie zatrzepotała rzęsami. Przysunęła się do niego bliżej i mocno przytuliła. Spała dalej. Kołdra zsunęła się z jej ramion.

Pochylił się, żeby pocałować ciepłe, rozgrzane ciało. Nie mógł się powstrzymać i odgarnął na bok włosy, aby chciwie ucałować jej szyję.

Słodko pachniała snem i różami. Powoli budziła się, jak kotek pod wpływem łaskotania. Przeciągała się i wyginała pod kołdrą. Wreszcie dostrzegł zielone błyski jej oczu.

- Która godzina? - wymamrotała leniwie.

- Już dawno powinienem wyjść, a ty od dawna powinnaś być na nogach i zająć się końmi - odpowiedział surowo, a mimo to dalej całował ją w ucho, powoli i leniwie. Odsunął się nieco, by móc spojrzeć jej w twarz. Jeszcze żadna kobieta nie patrzyła na niego tak, jakby był Słońcem i Księżycem jednocześnie. Charly była pierwsza.

Półprzytomny uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy dostrzegła głębokie zmarszczki na czole Tannera. Wyjęła rękę spod kołdry i palcami spróbowała je wygładzić.

- Skąd ta nagle powaga?

- Mam pewien problem, kochanie.

- Czuję to. Nic dziwnego, że nie mogłeś spać. Cierpisz na to od dawna?

- Nie mówię o tym - wynagrodził jej żart pocałunkiem. - Mam na myśli naprawdę poważny problem.

Na jej policzkach wykwitły gorące rumieńce, ponieważ Tanner właśnie zaczął pieścić jej biodra. Czowała powolne i delikatne ruchy jego dłoni.

- Mówiłem ci o mojej pracy, Charly, ostrzegałem cię, ale nie powiedziałem jeszcze wszystkiego.

- Nie?

- Wielu ludzi uważa, że jestem zimny i niewrażliwy. Już podczas naszego pierwszego spotkania próbowałem cię przed tym ostrzec, ale ty nic sobie z tego nie robiłaś. Niestety, nie słuchałaś żadnych ostrzeżeń - odsunął z jej czoła kilka pasm włosów i pocałował ją w skroń.

- Może wielu ludzi nie zna cię tak dobrze, jak ja.

- Może wielu ludzi różni się od ciebie. Charly. Jesteś kobietą, o jakiej zawsze marzyłem. Myślałem, że nigdy takiej nie spotkam.

Charly zeszywniała. Tanner, jak prawdziwy myśliwy, natychmiast zauważył jej niepokój. Nie spodziewał się takiej reakcji, nie po ostatniej nocy, nie po wczorajszym dniu.

- Nie mówisz serio.

- Kocham cię - wyszeptał cicho. - Co ważniejsze, nie tylko kocham, ale i potrzebuję. Przywróciłaś mi częśćkę mnie samego. Może to odwaga, może wiara w siebie. Nieważne, jak to się nazywa...

Znów delikatnie pocałował ją w skroń.

- Jedno wiem na pewno - nie pozwolę ci odejść. I jeśli się zgodzisz, to chciałbym pominąć zaręczyny i od razu założyć ci na stałe pierścionek ze szmaragdem.

- Chyba zwariowałeś.

- Czy wolisz diament?

- Tanner! Nie mam zamiaru dyskutować o pierścionkach. Jeśli natychmiast nie przestaniesz, to założę ci kaftan bezpieczeństwa.

Spróbowała poderwać się i usiąść, ale Tanner przycisnął ją nogą do łóżka. Ujął dłonią jej podbródek, tak że nie mogła uniknąć jego spojrzenia.

- Przyznaję, że nie mogę ci wiele zaoferować, Charly - powiedział spokojnie. - Mam jednak trochę ziemi i pieniędzy. Nie będzie ci niczego brakować i będziesz mogła powiększyć swoją stadninę. Nie mogę ci zagwarantować takiego poczucia bezpieczeństwa, jakiego zazwyczaj pragną kobiety, ale pewne warunki mojej pracy mogą ulec i ulegną zmianie.

- Wstawajmy - powiedziała cicho, lecz ton jej głosu zdradzał niezłomne postanowienie.

Przytrzymał ją mocniej.

- Kochasz mnie, Charly, nawet nie próbuj za przeczać.

Nie próbowała, a mimo to Tanner poczuł przesywający ból serca. W jej oczach każdy łatwo dostrzegłby miłość. Czystą, nieskrywaną, łatwą do zranienia.

- Wstawajmy - powtórzyła.

- I tak cię poślubię.

- Nic z tego. Puść mnie, Tanner!

Uwolnił w końcu uścisk, bo zdał sobie sprawę, że naprawdę coś ją niepokoi. Cały czas nic nie rozumiał. Charly wygrzebała się z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Światło dzienne przez chwilę odbijało się od jej białych piersi i brzucha, ale Charly szybko nałożyła szlafrok i starannie zacisnęła jego poły.

- Nie musisz niczego zmieniać w swoim życiu i w swojej pracy. W każdym razie, nie dla mnie, ani nie dla kobiety, którą kiedyś poślubisz.

- Przecież ty się nawet nie zastanowiłeś, Tanner - powiedziała cicho. - Spotkałeś mnie w chwili, gdy miałeś już dość samotności i włości. Potrzebowałeś kogoś, komu mógłbyś ufać, i mam nadzieję, że ostatecznie mi ufasz. Uwierz proszę, że możesz mi

ufać. Żeby ci udowodnić, że na to zasługuję, obiecuję, że będę najlepszym przyjacielem, jakiego miałeś w życiu. Ale nigdy nie zostanę twoją żoną...

Chciał jej przerwać, lecz nie śmiał. Wiedział, że walczy o zachowanie godności i dumy i nie chciał jej urazić. W kącikach jej oczu pojawiła się wilgoć, a z twarzy uciekła wszystka krew. Była blada.

-- Twoja przyszła żona będzie wysoka, piękna i Pewna siebie. Prawdopodobnie, tak jak ty, będzie mówić po francusku i hiszpańsku. Jak ty, będzie znała wszystkie słynne stolice świata. Gdy pójdziecie na spacer ulicami miasta, ludzie będą oglądać się za wami i mówić: jaka świetnie dobrana para. Gdybyś przeszedł się ulicami ze mną, ludzie mówiliby, że nie miałeś wyjścia i widocznie musiało się z taką ożenić. Nigdy! Nie patrz tak na mnie, bo jeszcze nie skończyłam.

Z najwyższym trudem zachowywał spokój. Czuł gwałtownie wzrastający poziom adrenaliny i burzę rozpierających go uczuć.

-- Jeśli myślisz, że nie doceniam siebie, to głęboko się mylisz - zapewniła go z pasją. - Jestem bardzo dumna z siebie i z tego, co robię w życiu. Ale to wcale nie oznacza, że pasujemy do siebie, Tanner - spróbowała się uśmiechnąć.

-- Przestań, Charly!

-- Nie. Jestem, jaka jestem, Tanner. Jeżeli chcesz, żebyś zawsze mógł na mnie liczyć, to mogę ci to obiecać. Na zawsze i nieodwołalnie. Ale przysięgam, że jeśli jeszcze raz wspomnisz o małżeństwie, to wyrzucę cię za drzwi.

Wypowiedziała to ultimatum spokojnie, cicho i stanowczo. W pokoju zapadła kompletna cisza. Tanner w pierwszej chwili chciał złapać ją za ramiona i mocno potrząsnąć, aby oprzytomniała. Później

żałował, że nie ma pod ręką młotka, żeby mocno palnąć się w łeb.

Zbyt późno zauważył, że wszystko to już kiedyś słyszał, nie był tylko łaskaw nad tym się zastanowić. Nigdy nie słuchał jej uważnie, gdyż wbił sobie do głowy, że to jego praca jest główną przeszkodą na ich drodze.

Przecież nie zwrócił nawet uwagi na to, że w Charly nie ma ani krztyny egoizmu, czy zwykłej próżności. Łatwo mógłby to dostrzec, gdyby tylko zechciał patrzeć. Ukrywała swe orchidee i perfumy. Bynajmniej nie udawała zdumienia, gdy powiedział jej o swych pragnieniach. Przyjął wtedy, że wynikało to z braku doświadczenia z mężczyznami i z naiwności. Wcale nie była naiwna, po prostu za żadne skarby nie chciała docenić, jak wspaniałą była kobietą. Uważała się za brzydulę i nic nie mogło zmienić jej opinii o sobie.

Skoncentrował uwagę na twarzy Charly - na jej jedwabistych włosach, delikatnych i drżących ustach, jasnych rzęsach i szerokim czole. Przypomnił sobie, że gdy widział ją po raz pierwszy, też wydała mu się brzydka. To chyba musiało być wieki temu. Charly była najbardziej pociągającą kobietą, jaką spotkał w życiu. Pociągającą, rozsądną, nieprzewidywalną, dowcipną, podniecającą i cholernie piękną.

- Tanner, chcę wiedzieć, czy to do ciebie dotarło. Musisz mi odpowiedzieć.

- Skoro nie chcesz rozmawiać o małżeństwie, nie będziemy o tym mówili - błyskawicznym ruchem sięgnął przez całą długość łóżka i chwycił ją za rękę. Przyciągnął do siebie. Charly bez oporu przewróciła się na śliską kołdrę i pogniecione prześcieradła. Tanner poszedł w jej ślady.

- Faktycznie, jeśli nie chcesz rozmawiać, to obejdzimy się bez słów.

W jej oczach tkwiły jeszcze ślady niepokoju, ale już

zaczynały je przesłaniać silniejsze uczucia. I choć usta układały się do protestu, to Tanner wyraźnie wyczuł przyspieszone bicie jej serca i ogarniającą ją falę ciepła.

- Jasno powiedziałaś, czego nie chcesz, zatem pozostaje nam skoncentrować się na tym, czego pragniesz. Wszystko będzie tak, jak ty chcesz, najdroższa. Wszystko. Poczynając od zaraz.

Nie mógł jej utracić. Za żadną cenę.

Ani teraz, ani kiedy indziej. Miał nadzieję, że kiedyś Charly zmieni zdanie. Musiał tylko sprawić, by uwierzyła w siebie, podobnie jak ona przekonała go, że szczęście jest możliwe. Dzięki niej czuł się dziś silny, teraz powinien się jej odwzajemnić. Wiedział już, że gdy Charly uwierzy w siebie, to zaakceptuje ich związek. Musiała tylko dostrzec swą piękność, spojrzeć na siebie jego oczami.

Pokonywanie problemów - to stanowiło jego żywioł, wyzwania dodawały mu sił. Dla Charly gotów był poświęcić życie. Serce i tak już utracił.

Tego ranka wszystko wydawało mu się możliwe, wszystkie przeszkody do pokonania. Natomiast absolutnie wykluczone było rozstanie z Charly.

George, prężąc pierś, dumnie przechadzał się po grzędzie. Na widok Charly rozłożył szeroko skrzydła i przybrał groźną postawę.

- Przestań się stawiać, George, nie jestem dziś w na stroju do żartów.

Pomachał skrzydłami, jednak i na to nie zwróciła uwagi. Wrzuciła mu kilka myszy do miski, lecz zapomniała ją nakryć. Wypiął pierś i popatrzył na nią, jakby się zastanawiał, w jaki jeszcze sposób mógłby ją przestraszyć. Charly tylko uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Niecierpliwisz się, prawda? Chciałbyś już wyjść na wolność? Wiem, że czujesz się już zupełnie dobrze,

miałeś dość czasu, aby dojsć do siebie. Przecież już koniec stycznia. Ale chyba wytłumaczyłam ci wczoraj, że teraz mamy sezon mrozów i zamieci. Musisz poczekać jeszcze parę tygodni.

Dolała mu wody z dzbanka. George sfrunął z grzędy na podłogę, w kierunku otwartych drzwi klatki. Gdyby nie był uwiązany na linie, wydostałby się na wolność.

- Tannera nie ma, możesz nie wyglądać. Wczoraj dość się na niego napatrzyłeś.

Zawiesiła głos i rozejrzała się po strychu. Z pewnością nie grała tu muzyka, było cicho, ciemno i ponuro. Przez małe okienko nie dochodziło nawet światło księżyca. Przysiadła tu wczoraj u George'a, po prostu aby chwilę odpocząć. Po całym dniu pracy wyglądała, jakby ją kto psu z gardła wyciągnął. Nagle pojawił się Tanner i uparł się, że koniecznie muszą zatańczyć. Zupełny wariat. Tańczyli w ciemnościach, cicho nucąc „Nad modrym Dunajem”.

George złapał wypchaną mysz, mocno nią potrząsnął i cisnął w Charly. Odwróciła się, ale tylko spojrzała na niego, pocierając palcami skronie.

- Żebyś ty widział, George, jaką przyniósł mi orchideę na gwiazdkę! Absolutna ekstrawagancja. Powiedziałam ci już, co sądzą o nim moi rodzice. Czy wiesz, co się działo, gdy się przeziebiłam? Naznosił tyle bombonierek, że mógłby zrujnować figurę każdej kobiecie. Chyba zapomniałam ci powiedzieć o czarnych, koronkowych majteczkach. Żadna dama, ale to żadna, mówię ci, nie ośmieliłaby się ich założyć. Do diabła, powiedz mi, co ja mam z nim zrobić?

George podskakiwał z grzędy na grzędę, aż znalazł się powyżej jej głowy. Wtedy nastroszył wszystkie pióra, jakby chciał pokazać, jaki jest piękny i wspinały.

Charly nie miała najmniejszych wątpliwości, że

Tanner naprawdę nie mógł jej kochać. On wyglądał z profilu jak bohaterowie greccy z antycznych monet, a jej profil przypominał dzieła ludowych artystów. To prawda, gdy zbliżali się do siebie, płonęli namiętnością, jak zaproszony stos chrustu, ale ta pasja musiała z biegiem czasu osłabnąć. Od miesiąca powtarzała sobie, że pewnego dnia Tanner przejrzy i dostrzeże, jaka z niej pokraka. Myśląc o tym, za każdym razem gratulowała sobie, że starczyło jej rozsądku, by nie poddać się iluzjom, by nie wygłupić się i nie uwierzyć, że kocha ją naprawdę.

Charly miała trzydzieści dwa lata. Dobrze wiedziała, ile była warta. Miała wrodzony talent do koni. Potrafiła realizować swoje zamiary, nie brakowało jej silnej woli. Inteligencją, zręcznością i siłą przewyższała większość kobiet. Ale z pewnością nie była szczególnie atrakcyjna. W dzieciństwie rodzice przekonali ją, że uroda i wdzięk nie mają większego znaczenia. Gdy była nastolatką, zrozumiała, że brak jej cech, które pozwoliłyby utrzymać przy sobie mężczyznę na zawsze. Z całą pewnością nie mogła marzyć o takim partnerze jak Tanner. Przyzwyczyła się do tej prawdy już dawno i nauczyła z nią żyć. Teraz Tanner usiłował namówić ją do naruszenia żelaznych, sprawdzonych reguł postępowania. Z niechęcią myślała o zburzeniu ustalonego porządku.

Gdy był z nią, nieodmiennie namawiał ją do robienia głupstw. Co gorsza, ona nieodmiennie poddawała się jego namowom.

W jego towarzystwie wierzyła we wszystkie wspaniałe i zwariowane rzeczy, jakie jej opowiadał.

Gdy była z nim, czuła się jak zupełnie inna kobieta - wydawało się jej, że jest pożądana, piękna i kochana.

- No, ale jest ogromna różnica między tym, kim jestem, a kim chciałabym być, George. Od trzydziestu dwóch lat uczę się żyć. Trudno zapomnieć tyle razy

powtarzane lekcje, George, trudno je pominąć. Nie wiem, jak mogę go uszczęśliwić. Wiem, co sobie myślisz. Jesteś przekonany, że topię się jak świeca na jego widok. Masz niestety rację, ale już wkrótce to się zmieni.

Zastygła w bezruchu, słysząc na dole szum silnika. Przez chwilę jej serce gwałtownie zabiło, po czym szybko wróciło do normalnego rytmu. Wykluczone, to nie mógł być Tanner. Uprzedził ją, że miał do wykonania zadanie, które wymagało wyjazdu na kilka dni.

Zamknęła klatkę i zeszła na dół. Wciąż myślała o Tannerze, jednocześnie żalując i ciesząc się, że to nie on przyjechał. Chciała wreszcie stanąć na wysokości zadania i uczynić to, czego wymagało jego dobro, a co nakazywała jej uczciwość. Kochała go nad życie i właśnie dlatego musiała się z nim rozstać. Nie mogła już dalej znosić takiej huśtawki uczuć.

Na dole czekała ją niespodzianka. Ciężkie od śniegu chmury zasłaniały całe niebo, a wiatr wył między deskami i dachówkami. W taką pogodę na pewno nie przybywał żaden przypadkowy gość. Przez okno dostrzegła eleganckiego mercedesa.

Dżentelmen kręcący się w stajni miał na sobie nieskazitelny, wełniany płaszcz, trzyczęściowy garnitur i wyglansowane buty. Właśnie poprawiał ręką siwe włosy; spod mankietu wysunął się gruby złoty zegarek. Charly uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Podejrzewam, że zgubił pan drogę - uśmiechnęła się współczująco.

- Chyba nie. To zależy od tego, czy jest pani panną Erickson?

- Jestem, ale proszę nazywać mnie Charly.

Nieznajomy podał jej rękę i Charly musiała w pośpiechu ściągnąć rękawice. Mocno i bez ceregieli uściśnął jej dłoń. Zwróciła wtedy uwagę, że mimo

niewielkiego wzrostu, sprawiał wrażenie osoby przywykłej do wydawania rozkazów. Przyglądał się jej uważnie przenikliwymi oczami. Charly uniosła brwi, nieznamy rozbudził jej ciekawość.

- Czym mogę panu służyć, panie..?

- Evan White, ale proszę mi mówić po imieniu. Słyszałem wiele o pani koniach i miałem nadzieję, że nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli wstąpię i zadam pani parę pytań.

- Ależ proszę bardzo - w jej głosie zabrzmiało lekkie rozbawienie. Oczywiście wielu zamożnych dżentelmenów hodowało konie, jednak nawet najbogatsi wiedzieli, że nie należy wchodzić do stajni w wizytowych butach. No, a parszywa pogoda raczej wykluczała przypadkową wizytę. Niezależnie od tego, kogo ten człowiek pragnął zwieść, jego obecność pozwalała jej chociaż na chwilę zapomnieć o Tannerze. Od razu musiała zadbać o gościa: jego dłonie i policzki wydawały się lodowate.

- Nie wiem, o co chce pan pytać, ale tutaj jest z pewnością zbyt zimno na rozmowę. Lepiej wejdźmy do domu.

- O, proszę się nie kłopotać. Nie chcę przeszkadzać pani w pracy. Jeśli to pani nie przeszkadza, proszę kontynuować swe zajęcia, a ja będę pani towarzyszyć przez parę minut. W ten sposób zaspokoi pani moją ciekawość, nie tracąc niepotrzebnie czasu.

- Nie zamierzam pozwolić, by pan zmarł - oświadczyła zdecydowanie, ale trafiła na uparciucha. W końcu przystała na jego propozycję. Szedł za nią od boksu do boksu i przypatrywał się, jak karmiła konie.

- Czy interesuje pana hodowla, czy zakup konia?

- I to, i to.

Akurat w to uwierzę - pomyślała. Dostrzegła, jak rozpląszczył się na ścianie, gdy obok niego przebiegł

w podskokach dwulatek udający się na pastwisko. Po chwili musiała go uwolnić od pieszczot rocznego źrebaka, który uparł się, że skubnie ucho gościa. Przez cały czas opowiadała mu o liniach hodowlanych, opłatach za krycie, zwyczajach handlowych i honorariach weterynarzy.

Kiwał głową w stosownych momentach, ale nieco gorzej poszło mu zadawanie pytań. W każdym razie starał się wypaść dobrze. Spytał, czemu dawała koniom owies, do czego służy kantar i dlaczego boksy miały akurat takie rozmiary. Interesowało go, od kiedy zaczyna się ujeżdżać konie. Gdy w pewnej chwili zapadła przedłużająca się cisza, wyskoczył z kolejnym pytaniem.

- Czy pani konie są podkute?

- Przepraszam?

- Czy konie tej rasy noszą podkowy? - odkaslnął i wyjaśnił, o co mu chodziło.

Charly miała dość tej komedii. Odłożyła zgrzebło i szczotkę i zdecydowanym ruchem wskazała Evanowi drogę do pakamery. Jego nos przybrał już kolor i kształt czerwonego guzika. Wypadało skończyć tortury.

Posadziła gościa na jedynym krześle i naląła mu kubek parującej i czarnej jak smoła kawy. Sama przysiadła na biurku.

- Gdy pan ogrzeje się nieco, to może powie mi pan, po co pan tu właściwie przyjechał - zasugerowała uprzejmie.

Kubek zawisnął w powietrzu w pół drogi między stołem a jego ustami.

- Już pani powiedziałem.

Charly w odpowiedzi uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Kocha pan konie równie gorąco, jak ja kocham tarantule, panie White. Proszę spokojnie pić kawę, ale jeśli sądzi pan, że usłyszy pan ode mnie cokolwiek

o Tannerze, to muszę pana rozczarować. Niczego się pan ode mnie nie dowie.

Nawet okiem nie mrugnął, ani w żaden inny sposób nie okazał zdziwienia. Spojrzeli sobie w oczy. Evan spokojnie popijał kawę, ale Charly wiedziała już, że jej domysł był w pełni trafny. White uśmiechnął się ironicznie.

- A ja przeczytałem całą książkę o koniach przed przyjściem tutaj.

- Zmarnował pan wiele czasu - wyraziła swe współczucie.

- Nie mogła pani wiedzieć, że przyjechałem porozmawiać o Tannerze.

- Oczywiście, że nie mogłam wiedzieć na pewno - zgodziła się z nim. - Ale nie sprzedaje pan paszy, ani nie wciska mi pan jakichś ubezpieczeń. Nie jest pan domokrażcą. Zimą nie pojawiają się tutaj inni intruzi. Sądząc po pana wyglądzie, może być pan prawnikiem, ale nie mogę sobie wyobrazić, jaki interes mógłby mieć do mnie przedstawiciel prawa. Nie ma wielu innych możliwości, dlatego podejrzewam, że interesuje pana Tanner.

Nalała sobie kubek kawy. Jak dotąd szło jej znakomicie, ale nagle zapragnęła dużej dawki kofeiny. Różne myśli przelatywały jej przez głowę. W zasadzie ufała swej pierwszej, intuicyjnej ocenie człowieka. Evan nie wydawał się wrogiem i chyba był dobrym człowiekiem. Oczywiście udawał tylko zainteresowanie końmi, ale mimo to w jego oczach dostrzegła uczciwość. Pamiętała również, że zaryzykował odmrożenie palców i spotkanie z końmi, wyłącznie po to, aby z nią porozmawiać. Niepokoił ją wyłącznie jego niejasny związek z Tannerem, nie rozumiała bowiem, co mogło ich łączyć. Zastanawiała się, czego Tanner oczekiwałby od niej w takiej sytuacji. Nagle przyszła jej do głowy szczególna myśl.

- Proszę mnie poprawić, jeśli nie mam racji - rzekła nieco niewyraźnie - ale wydaje mi się, że Tanner byłby gotów strzelać widząc pana tutaj.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym uznania.

- Nigdy nie zagram z panią w pokera, Charly.

Potrząsnęła z powątpiewaniem głową.

- Gdyby naprawdę chciał pan mnie zwieść, to zrobiłby pan to lepiej. Jestem pewna, że stać pana na to. Nie wysiłał się pan, panie White. Wobec tego jestem skłonna sądzić, że miał pan nadzieję, iż przejrzę tę maskaradę. Mam rację?

- Całkowicie - zgodził się.

- To wszystko jest bardzo zabawne, ale wciąż nie rozumiem, po co pan tu przyjechał? Kim pan jest?

Charly nagle odniosła wrażenie, że White na jej oczach przeobraził się w zupełnie nową postać. Wprawdzie wciąż siedział wyprostowany, ze skrzyżowanymi ramionami, ale nie wyglądał już jak podstarzały, dobroduszny ziemianin. Jego twarz przybrała surowy i stanowczy wyraz. Wzrok stwardniał, a w głosie zabrzmiał stalowy ton.

- Jeśli chodzi o to, kim jestem, no cóż, powiedzmy, że od lat Tanner składa mi raporty. Nie łączy nas po prostu relacja służbowa. Można powiedzieć, że dzielimy się informacjami, choć przyznaję, że to ja mam do powiedzenia ostatnie słowo.

Charly łyknęła potężny haust kawy. Poczowała gorycz i ciepło. Wiedziała już dostatecznie wiele o służbie Tannera, by zrozumieć, że ten dżentelmen bardzo jej zaufał.

- Zatem pan jest... ale to wcale nie wyjaśnia, po co pan tu przyjechał.

- Chciałem panią poznać.

- To widać, jest pan tu przecież. Pytam, po co?

- Aby sprawdzić, kim jest kobieta, przez którą Tanner tak się męczy. Chciałem wiedzieć, czy jest

pani kobietą, która wsparłaby go w kłopotach. Muszę zdecydować, czy w ostatecznym rachunku pomoże mu pani, czy raczej zaszkodzi.

- Ja... - w gardle coś jej utkwilo, nie mogła mówić.

- Panie White, nie wiem skąd powziął pan wrażenie, że... Myślę, że coś pan źle zrozumiał..

- Wszystko świetnie rozumiem i proszę przestać mówić do mnie pan. Ten tytuł sprawia, że nadymam się jeszcze bardziej, a Tanner i tak zawsze twierdzi, że jestem sztywniakiem.

Z grzejnika buchało gorące powietrze. Evan rozpiął płaszcz. Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

- Proszę się odprężyć, moja pani. Bez trudu zauważyłem, że w stosownych okolicznościach może pani zdeklasować niejedną księżniczkę. W rzeczywistości, dawno tak myślałem. W końcu, Tanner nie straciłby tak kompletnie głowy z powodu jakiejś laleczki z cukru. O tym właśnie chcę porozmawiać. O sytuacji, w jakiej znalazł się nasz wspólny przyjaciel,

- Czy ma kłopoty? - spytała zaalarmowana. - Czy potrzebuje pomocy?

- Jest zraniony i potrzebuje pomocy, ale mimo to radzę ci zachować spokój i jeszcze przez chwilę usiedzieć na miejscu. Boże, ale z was para! - Evan potrząsnął głową, ale bynajmniej się nie uśmiechnął. Spokojnie i powoli wyjaśnił jej, o co chodzi.

- Tanner potrafi obecnie myśleć tylko o jednej, jedynej sprawie, mianowicie o tobie. W takim stanie nie nadaje się do służby, która wymaga pełnej sprawności i zręczności. Tymczasem stracił na wadze i zgubił pewność siebie. Kiedyś musiałem robić mu awantury o nadmierny upór i arogancję. Ostatnio się zmienił. Charly, możesz albo zmienić, albo złamać jego charakter. Chciałbym, do diabła, abyś się na coś wreszcie zdecydowała. On nie może tak dłużej funkcjonować.

Charly zamarła z zaskoczenia. Zupełnie jakby ktoś nagle walnął ją w głowę. Nie dlatego, że tak łatwo uwierzyła Evanowi. Uderzyło ją, że nigdy dotąd nie pomyślała, jaką krzywdę wyrządza Tannerowi.

- Zauważyłam, że stracił na wadze, ale poza tym, wszystko co mówisz, Evan... Nie mam takiego wpływu na niego. Nigdy nie miałam. Musiałeś coś źle zrozumieć, Evan.

- Tanner kocha cię do szaleństwa - zapewnił ją sympatycznym tonem.

- Na pewno nie!

- Zatem pozwól mi to wyrazić innymi słowami

- jego głos ciął jak brzytwa. - Jeśli rzeczywiście go kochasz, to powinnaś wiedzieć, że potrzebuje obecnie mocnego, zdecydowanego wsparcia. Tanner potrzebuje kogoś dostatecznie twardego, kto dałby sobie z nim radę. W decydujących chwilach chciałby mieć u swego boku ukochaną kobietę. Taka chwila nadejdzie w niedzielę. Charly, proszę, abyś podjęła decyzję. Albo bądź z nim w tym momencie, albo zostaw go w spokoju.

Charly była tak wstrząśnięta, że niemal płakała. Evan nie miał prawa wtrącać się w nie swoje sprawy. Był bezczelny, arogancki i okrutny. Czowała, jak jakaś ogromna dłoń zaciska się na jej sercu, ale to z powodu Tannera, a nie tego małego aroganta.

- Gdybym wiedziała, że ktoś może mu pomóc...

- chciała go zapewnić, ale *nie* udało jej się *dokończyć*.

- Nie jakiś ktoś, Charly, ale ty. Jak już powiedziałem, odpowiedni moment nastąpi w niedzielę. Czy zamierzasz być na miejscu?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wokół kolistego podjazdu do budynku stały zaparkowane liczne samochody. Tanner właśnie podjechał i zmarszczył brwi widząc ten tłok. Z trudem znalazł wolne miejsce, zaparkował i zgasił silnik. Była dopiero za piętnaście druga, a niedzielne spotkanie miało rozpocząć się o wpół do trzeciej. Tanner oczekiwał, że będzie miał co najmniej pół godziny na swobodną rozmowę z Evanem, tymczasem wyglądało na to, że zarpiast być pierwszy, przyjechał ostatni.

Ivan twierdził, że pierwszy rok pracy na wyższym stanowisku będzie ulgowy, aby Tanner mógł przyzwyczaić się do nowych obowiązków. Obaj wiedzieli, że było to łgarstwo. Walka miała rozpocząć się już dzisiaj. Wśród oczekujących na niego ludzi byli między innymi emerytowany sędzia sądu najwyższego, minister i ekspert od ochrony środowiska. Dyskusja toczyć się miała na temat polityki, narkotyków, interesów rozmaitych przedsiębiorstw, ekologii i całej dżungli praw regulujących porządek na granicy. Choć ludzie biorący udział w dzisiejszym spotkaniu pochodzili z różnych agencji, wszystkich łączył wspólny cel - zapewnienie spokoju w obszarze przygranicznym. Temu celowi Tanner służył całe życie. Jednak przedstawiciele władzy nie przyjechali tutaj, aby z nim po prostu porozmawiać. Czekał go surowy egzamin. Chcieli sprawdzić, czy jako szef byłby marionetką, czy też prawdziwym przywódcą. Wszystko zależało od jego uczciwości i siły charakteru. Zarówno Kanadyjczycy, jak i Amerykanie automatycznie zakładali, że

Tanner nie jest bezstronny. Jego główne zadanie polegało na wykazaniu swej obiektywności.

Nigdy nie obawiał się nowych, trudnych zadań. Gdy coś okazywało się konieczne, potrafił to zrobić. Zawsze mu się udawało. Co musi być zrobione, to będzie. Ta zasada weszła mu w krew.

Charly potrzebowała jego pomocy, a on ją najwyraźniej zawiódł. Tym razem nie potrafił sprostać sytuacji. Czuł, że mimo wszystkich jej zaprzeczeń, mimo wymogów rozsądku, honoru i dobrego wychowania Charly naprawdę należała do niego. Był o tym święcie przekonany. Chciał się nią opiekować, strzec jej i kochać. Bez niej nie wyobrażał sobie życia.

Niektóre kobiety pragną pewności, inne opieki. Tanner doszedł do wniosku, że Charly potrzebowała koronkowej bielizny, czekoladek i kwiatów. Musiał jej pomóc wydobyć z ukrycia delikatną i romantyczną część osobowości. Charly musiała uwierzyć w siebie jako kobieta, musiała przekonać się, że jest atrakcyjna i pociągająca, docenić własną urodę. Tanner myślał, że do tego wszystkiego wystarczy, jeśli będzie ją kochał z całych sił.

Jednak ta metoda najwyraźniej prowadziła donikąd.

Może nie był dość męski, a może po prostu Charly go nie kochała?

Tanner spróbował wyrwać się z zakłętego koła jałowych rozmyślań. Co się z tobą dzieje, do diabła! - upomniał samego siebie. Gdzie podziła się twoja zasada, że robić trzeba to, co jest do zrobienia? Masz przed sobą ważne spotkanie. W tej chwili tylko to się liczy - próbował przekonać siebie.

To Charly odebrała mu pewność siebie. Po dłuższej chwili wyprostował się i podszedł po schodach do ciężkich, podwójnych drzwi. Zacisnął z determinacją szczęki i starał się skoncentrować na sprawach zawodowych. Zgromadzeni egzaminatorzy z pewnością

nie okazały się łagodni. Musiał się skupić, me miał innego wyjścia.

Nie zdążył podejść do drzwi, gdy pokazał się w nich Evan.

- Mamy tu nieco delikatną sytuację - powiedział półgłosem z wyraźnym podnieceniem i wpuścił go do środka.

- To chyba normalne w naszym interesie - zauważył Tanner. Automatycznie uspokoił się i skoncentrował, widząc zdenerwowanie szefa. Evan rzadko tracił równowagę i opanowanie. Tanner wszedł do wykładanego dębowa boazerią przedpokoju i ściągnął kurtkę.

- Wszyscy już są?

- Tak.

- Czemu tak wcześnie?

- Nieco zmieniły się nasze plany. Poczekaj sekundę, a wszystko zrozumiesz. Nie wchodź jeszcze. Nim wejdiesz, musisz wprawić się w stosowny nastrój.

- Evan, nigdy w życiu nie byłem w stosownym nastroju - Tanner wciąż usiłował zgłębić tajemnicze zachowanie swego przełożonego. Evan nerwowo bawił się spinką od mankietu i szacował go spojrzeniem, tak jak profesor bada przed konkursem swego najlepszego studenta.

- Jak widzisz, nie założyłem kowbojskiego kapelusza i buciorów - Tanner spróbował żartu. - Garnitur stosowny dla bankiera i mogę przysiąc, że się dziś czesałem. Przykro mi, Evan, ale lepiej chyba już nigdy nie będę wyglądał.

- Wyglądasz świetnie, nie martw się tym - Evan zapewnił go poważnie.

Znowu zapadła cisza. Tanner nigdy nie widział Evana równie zdenerwowanego i wytrąconego z równowagi.

- To ja powinienem się denerwować, a nie ty - powiedział. - Czy boisz się, że się zbłąźnię?

- Z pewnością się nie zbłąznisz, zdasz śpiewająco. Tylko...

- Zapomniałeś mi coś powiedzieć? - spróbował zgadnąć.

Zza ściany dobiegł go szmer rozmowy. Bez trudu odróżniał dźwięczny akcent Kanadyjczyków i południowe zaciąganie niektórych Amerykanów. Dzięki Evanowi wiedział, kogo tam spotka i zapewne potrafiłby skojarzyć większość twarzy z odpowiednimi nazwiskami. Oczywiście, pod warunkiem, że Evan zostawiłby go na chwilę samego i dał mu szansę spróbować.

W tej chwili Evan zaczął gwałtownie zacierać ręce.

- Powiedziałem ci wszystko o tych ludziach, ale jest pewien szczegół, o którym powinienem ci teraz wspomnieć... Obawiam się, że możesz się nieco zirytować, a to naprawdę nie miejsce, byś demonstrował twój temperament.

- Jeśli będziesz jeszcze długo tak bełkotał, to zacznę podejrzewać, że sporo wypieś... - ostrzegł go Tanner. Nagle przez uchylone drzwi dojrzał wnętrze pokoju. Ten lokal od lat służył wyłącznie jako miejsce spotkań i konferencji. Nikt tu nie mieszkał. Mimo ładną eleganckiej fasady, Tanner nie oczekiwał w środku żadnych luksusów. Tymczasem pośrodku sąsiedniego pokoju stała ogromna, srebrna waza wypełniona herbacianymi różami.

Zerknął na Evana, który nagle zaczął trajkotać jak katarynka.

- Nie, nie, zazwyczaj nie ma tu kwiatów. Normalnie włączamy ekspres do kawy i od razu siadamy przy stole - na jego twarzy pojawił się szczególny grymas. - Ale ona miała inną koncepcję. Nim zdołałem się zorientować, urządziła tu małe przyjęcie, taką herbatkę. Wszyscy z początku byli nieco zdenerwowani, ale teraz zostali już nakarmieni i napojeni. Czaruje ich

od godziny. Nie twierdę, że to był zły pomysł, ak ona ma chyba w zwyczaju przejmować inicjatywę, prawda?

- Jaka ona?!

- Bez pytania wyrzuciła stół konferencyjny i prze-meblowała mój gabinet. Od rana przesuwałem meble, Tanner. Mam już sześćdziesiąt siedem lat i nie umiem układać róż - Evan paplał nieustająco. - Nie wiem, czy już ustaliliście datę, ale jak już będziecie wiedzieli... z pewnością pojawię się na weselu. Bardzo się cieszę, że sama mnie zaprosiła. Jaka szkoda, że żyje jej ojciec, mógłbym go zastąpić i poprowadzić ją do ołtarza.

Tanner nie słuchał go dłużej. Uniósł głowę, jakby węszył. Bezceremonialnie odsunął z drogi Evana i poszedł w kierunku drzwi do następnego pokoju. Bez wahania wszedł do środka. Na ogromnym palenisku buzował ogień, a wokół stały wygodne fotele. Stół ugiął się pod ciężarem jedzenia. Wśród licznych, wyszukanych przekąsek dostrzegł również biszkopty.

Wśród ciemnych, męskich garniturów dostrzegł czerwoną suknię, ale nie mógł się do niej zbliżyć. Wszyscy ruszyli w jego stronę z wyciągniętymi dłońmi. Powitalne ceremonie trwały dobrych kilka minut. Zgodnie z ostrzeżeniami Evana, przedstawiciel armii kanadyjskiej mówił niemal niedosłyszalnie, a emerytowany sędzia wyglądał jak podstarzały Mark Twain. Celnik z Quebecu wyraźnie swobodniej posługiwał się francuskim niż angielskim. Tanner niemal zapomniał o wskazówkach Evana, ale i tak dobrze sobie radził...

Wszyscy witali go serdecznie i z szacunkiem, jak równego sobie. Chwilę przedtem, na dworze, Tanner wątpił, czy sprosta temu zadaniu, czy zdoła zdobyć ich szacunek. Wiedział, że jeszcze nic w rzeczywistości nie wygrał, ale przestał się już obawiać. Stojące przed

nim zadanie dodawało mu sił i energii. Gdy skończyli już z uściskami rąk, przez tłum przebiła się ku niemu Charly. Zachowywała się z czarującą pewnością siebie.

Tym razem była starannie uczesana, tylko kilka loków spływało w dół na szyję i wokół uszu. Miała na sobie ciemnoczerwoną suknię z długimi rękawami i bez dekoltu, ale obcisły krój uwydatniał piersi i biodra. Przyciemniła rzęsy, upudrowała nos i pomalowała usta. Bez skrepowania objęła go w pasie. Poczul niebezpieczny zapach. Francuskie perfumy. Pachniały delikatnie, nieuchwytnie i groźnie.

Poprzez marynarkę wyczuł delikatne drżenie jej ręki. Jednak Charly wyglądała jak ideał dumy i godności, z pewnością tylko on zdawał sobie sprawę, jak krucha była jej pewność siebie.

- Pańska narzeczona sprawiła nam taką radość swoim towarzystwem, że niemal żałujemy, iż pan przyjechał tak wcześnie, panie Tanner.

- Właśnie to zauważyłem - delikatnie uścisnął jej ramię, choć pragnął zupełnie czegoś innego.

- Zabrałam panom dość czasu - Charly powiedziała serdecznym tonem. - Wiem, że czeka panów długie popołudnie, więc chciałam tylko zapewnić panów, że to spotkanie sprawiło mi wielką przyjemność. Już się wynoszę.

Uścisnęła wszystkim dłonie. Tanner dostrzegł skupione na niej spojrzenie sędziego i poczuł chęć zwalenia go na podłogę. Charly już była przy drzwiach.

- Wróć tutaj za parę godzin, Charly - poprosił ją cicho.

Zgromadzeni zaczęli już rozmowę, w pokoju panował zgiełk.

- Będę czekać na ciebie w domu - szepnęła. Podchodząc do stołu, Tanner otarł się o Evana.

- Zabiję cię za to - zapewnił go szeptem. Stanął za stołem, twarzą w kierunku zebranych

i z pełną swobodą oraz pewnością siebie rozpoczął obrady.

Była już druga w nocy, gdy Tanner wreszcie dotarł do jej domu. Normalnie padałby na nos z wyczerpania, ale dzisiaj podtrzymywało go na nogach podniecenie. Roznosiła go energia.

Charly pozostawiła włączone światło na dziedzińcu. Z nieba sypał gęsty śnieg. Na szczęście wiatr wyraźnie przycichł, inaczej nie zdołałby pokonać zamieci. Zrzucił buty w przedpokoju, na kuchennym stole pozostawił kurtkę i marynarkę. Skarpetki i krawat rzucił na podłogę w nie oświetlonym salonie. Bardzo mu się śpieszyło. Gdy dotarł do jej sypialni, rozpiął już guziki koszuli. Ciemności rozpraszała tylko niewielka lampka na nocnym stoliku. Nie spodziewał się zastać jej na nogach o tej porze. Pod kołdrą dostrzegał nieruchome kształty jej ciała. Absolutnie nieruchome. Zdumiewająco nieruchome.

- Jestem twoim narzeczonym, Charly?

W drzwiach groźnie rysowała się jego ogromna sylwetka. Poczula bicie serca i przypomniała sobie wszystkie marzenia o piratach i bandytach. Po kolei odpinał guziki. W końcu zdjął koszulę i rzucił ją precz.

- Tak. Zaręczyliśmy się. To chyba normalne, ludzie zawsze to robią przed małżeństwem. Jeśli spróbujesz wymknąć się chyłkiem, to i tak cię znajdę.

Z trudem powstrzymał śmiech. Podeszedł do łóżka z rękami na biodrach.

- Ktoś w tym pokoju stał się nagle strasznie pewny siebie. Chcesz wiedzieć, co zrobiłem z Evanem?

- Nie! Nie chcę słyszeć o żadnych masakrach.

- Do diabła, co ty właściwie sobie wyobrażasz, że kim jesteś? - rozpiął pas i ściągnął spodnie. Błyskawicznie rozebrał się do naga. W słabym świetle

lampki wydawał się uosobieniem pierwotnej, pogańskiej siły, dumy i witalności. Charly odchyliła kołdrę.

- Jestem kobietą, która cię kocha - poinformowała go spokojnie. - Zamierzam trzymać cię w cuglach przez następne dziewięćdziesiąt lat. Jestem również kochanką, która wykończy cię w łóżku dzisiaj i w przyszłości. No, czy zamierzasz wskoczyć pod kołdrę, czy też muszę wstać i zaatakować cię sama?

- Przez ciebie, wszystkim tym facetom gwałtownie wzrosło ciśnienie krwi.

- To niewątpliwie skutek mojej niezrównanej piękności - odpowiedziała nieco drżącym głosem. Niecierpliwie poklepała dłonią prześcieradło.

- Wiem coś o tym, ale nie sądziłem, że ty również wiesz - wśliznął się pod kołdrę i natychmiast odrzucił dzielące ich prześcieradło. Przywarli do siebie ustami, piersiami i udami.

Czuł drżenie jej warg. A może to drżały jego własne? Czyjeś serce gwałtownie łomotało o żebra. Całował ją już przedtem, ale nigdy w ten sposób. Miał wrażenie, że ją cudownie odnalazł po długiej rozłące. Głucha, rozpaczliwa samotność już się skończyła, już byli razem.

- Tanner? - szepnęła. - Wcale nie jestem taka pewna siebie.

- Ale będziesz - zapewnił ją. - Mamy całe życie, aby nad tym pracować - pocałował jej skroń, później uszy i szyję. - Naprawdę, niewiele ci brakuje. Tylko pomyśl, czego dokonałaś dzisiaj. Byłem z ciebie dumny, najdroższa.

- Dzisiaj to nie wymagało odwagi - oddała mu pocałunek. - Wiedziałem, że potrzebowałeś kogoś przy boku, a ja chcę już zawsze być z tobą. Zdałam sobie też sprawę, że wreszcie muszę stać się taką kobietą, jaką od dawna pragnęłam zostać.

Niecierpliwie pieściła go wygłodzonymi dłońmi, wodziła po jego skórze i dotykała mięśni.

"- Muszę cię ostrzec, że kocham cię do szaleństwa. Jestem nawet gotowa z tego powodu zrobić z siebie totalną idiotkę.

^ Boże, mam nadzieję, że ci się uda - Tanner wyszeptał. - Sam również o tym myślałem.

Nic nie odpowiedziała, ale w jej oczach dostrzegł odpowiedź. Podniósł głowę i pocałował wilgotne rzęsy. Objęła go mocno ramionami. Przez chwilę mamrotał coś o miłości, ale Charly pocałowała go w usta i Przejęła inicjatywę.

Dawno temu marzył o kochającej go lubieżnie namiętnej nimfie. Marzył, by przyjęła go w siebie i dosiadła, jak nie ujeżdżonego ogiera. Śnił, że pragnie go tak mocno, że nic nie może jej powstrzymać. Wszystko to spełniało się teraz. Nie pozostawiła mu prawa wyboru. Cóż miał począć? To nie jego wina. Była taka piękna i taką mocno go kochała.

- Powiedz mi to jeszcze raz, Charly - wyszeptał w parę godzin później.

- Kocham cię.

- Nie, nie o to mi chodzi, najdroższa. To wiem. Powiedz mi coś innego.

Westchnęła dobrodusznie.

- Jestem nadzwyczaj piękną kobietą - powiedziała z Żartobliwą powagą.

- Masz w to wierzyć.

Pałące słońce powoli topiło śnieg. Nie wątpili, że śnieg jeszcze spadnie, przecież była dopiero połowa lutego. W tych stronach zima trwała do kwietnia, a Często dłużej. Tego ranka pogoda sprawiała jednak wrażenie, jakby wiosna miała nadejść lada dzień. Stali za stajnią, lekki wiatr targał włosy Charly. Stała z rękami na biodrach i niecierpliwie ponaglała męża.

- Zrób to, Tanner.
- Sama zdejmij kaptur.

Wyciągnęła rękę i zdjęła płachtę z głowy ptaka. George, oślepiiony jaskrawym światłem, gwałtownie zamrugał, ale nie odleciał. W dalszym ciągu siedział na ramieniu Tannera.

- Hej - powiedziała Charly - jesteś wolny. Zawsze tego chciałeś.

George nastroszył pióra i ponownie zamrugał.

- Myślisz, że jest jeszcze zbyt słaby? - spytała Tannera.

- Myślę, że jest rozpuszczony jak dziadowski bicz. Zupełnie go zepsułaś nadmiarem uczuć. I nie tylko jego - uśmiechnął się do niej czule. Spojrzał na nią z miłością, a po chwili znowu zerknął na sowę. Cofnął ramię i gwałtownie podrzucił ją w powietrze.

George rozpostarł swoje wspaniałe, śnieżnobiałe skrzydła i wzbił się w powietrze. Tanner objął żonę ramieniem, a drugą ręką przesłonił oczy od słońca. George leciał nisko i machał nieco nieskładnie skrzydłami. Na chwilę przysiadł na suchej gałęzi. Charly wstrzymała oddech. Po paru sekundach wzbił się znowu i pewnie poszybował w górę, na wolność.

- Śmiały, odważny i piękny - szepnęła. Również chroniła dłonią oczy przed nadmiarem światła. - A ty mówiłeś, że sowy nie mogą wysoko latać.

- Myślałem o ludziach.

- Co takiego? - zerknęła na niego. Tanner milcząc wyciągał do niej ramiona.